

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Internetowe rafy, czyli zagubieni w cyfrowym świecie

● Wawrzyniec Konarski m.in. o polskiej lekcji dla Magyara ● Po co nam Księżyc?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali



www.gazetalubuska.pl

GAZETA LUBUSKA

Piątek,
17.04.2026

Nr 89 (22.690)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Smak zwycięstwa

Mirosław Wawszczak doskonale pamięta moment, gdy jako 7-latek pierwszy wpadł na metę podczas festynu „Gazety Zielonogórskiej” w 1958 r.

| CZYTAJ STR. 10-11



Historia pisana przez przodków

| CZYTAJ STR. 8-9

Z polityki na ambonę

| CZYTAJ STR. 12

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



FOT. MARIUSZ KAPALA

REKLAMA

0011496057



W życiu liczy się
SZCZĘŚCIE

Daj mu szansę i graj!



Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+



TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

O PRAWIE
DO ZABIJANIA

Serce kontra rozum, emocje przeciw rozsądkowi. Chyba każdy w pierwszym odruchu uzna strzały w Bystrzycy Kłodzkiej za akt sprawiedliwości, choć przecież po to wymyślono policję, by zwykły obywatel nie musiał sięgać po broń. Wszystko wskazuje na to, że w czekającym nas procesie instruktora strzelectwa wiele zależeć będzie od interpretacji prawa do obrony koniecznej.

Po zmianie ustrojowej, na początku lat 90., głośna była w Polsce sprawa kobiety, która w pobliżu własnej posesji zastrzeliła mężczyznę na słupie energetycznym. O ile dobrze pamiętam, facet chciał ukraść druty, odciął prąd, zgasło światło. Adwokat przekonywał, że kobieta poczuła się zagrożona, wzięła strzelbę, wyszła z domu, zauważyła gościa na słupie i strzeliła do niego, bo uznała, że szykuje się do napadu. Od tego czasu mieliśmy wiele podobnych zdarzeń i za każdym razem sędziowie musieli skrupulatnie odmierzając winę tych, którzy zabili.

Przypomnijcie sobie emocje podczas oglądania filmu „Życzenie śmierci” z Charlesem Bronsonem w roli architekta, który po osobistej tragedii spaceruje nocami i zabija przestępców. Wzbudził tak żywą reakcję u widzów, że nakręcono cztery kolejne, układające się w serię o samoradnym mścicielu. Nie ma przypadku w tym, że motyw zemsty w układzie „porządnego obywatela kontra bandzior” należy do jednych z najbardziej popularnych w kinie czy literaturze. A to dlatego, że łatwo nam utożsamiać się z krzywdzonym człowiekiem, niejako wejść w jego skórę, poczuć strach o bliskich i nieodpartą chęć wyrównania rachunków ze złoczyńcą. Jednocześnie rzecz rozpatrywana na chłodno, przedstawiana w przemyślanych dziełach kultury, jawi się jako niejednoznaczna i nieoczywista.

Clint Eastwood w filmie „Gran Torino” pokazał inną reakcję na zło. Grana przez niego postać ma odwagę, by przeciwstawić się gangowi prześladowanemu migrantów z Azji. W krytycznej sytuacji przychodzi do prowadzenia, markuje sięgnięcie po pistolet, tamten bez namysłu strzela, co kończy się aresztowaniem. Bohater oddaje życie powodowany przyjaźnią i solidarnością. Tak, to fikcja. Piękna i trudna do wyobrażenia w życiu. Potwierdza jednak intuicję, że prawo do zabijania powinno być mocno limitowane.

”

Przed nami punkt zwrotny w wojnie. Przechodzimy do ataku. Opracowaliśmy innowacje, o których wkrótce usłyszysz cały świat

Serhij Sternenko, doradca ministra obrony Ukrainy

Ludzie jadą do Sulechowa
na wielki maraton dla AntkaEliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Potrzeba niemal 16 milionów złotych, aby uratować życie dziewięcioletniego Antka. Lubuszanie już pokazali, że da się zebrać ogromne kwoty. W sobotę na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 w Sulechowie od rana do wieczora zaplanowano atrakcje sportowe dla rodzin i dużo dobrego jedzenia. Mamy harmonogram wydarzenia.

Antek urodził się w terminie. Rozwijał się prawidłowo. Dopiero w przedszkolu zaczęła szybciej się męczyć i nie chciał jeździć na rowerze. Przyczyną trudności początkowo wydawał się być naczyniak limfatyczny na szyi.

- W październiku 2024 roku usłyszeliśmy diagnozę - dystrofia mięśniowa Duchenne'a. To był moment, w którym zawalił się nam cały świat - opisują Agnieszka i Marek, rodzice Antka.

Przerwane leczenie

Od ponad roku chłopak jest pod opieką neurologa, kardiologa, pulmonologa, ortopedy, endokrynologa i dietetyka. Przyjmuje sterydy, które nie leczą, dają poważne skutki uboczne, ale opóźniają postęp choroby.

- Nadzieją był refundowany lek, który Antek otrzy-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

mał w swoje ósme urodziny. Po kilku miesiącach zauważyliśmy poprawę. Po raz pierwszy od diagnozy pojawiła się nadzieja. Niestety, Europejska Komisja Leków wycofała rekomendację dla tego leku i leczenie zostało przerwane - czytamy w opisie zbiórki dla Antka na siepomaga.pl. Rodzice dowiedzieli się o możliwości leczenia genowego w Dubaju. Polega na dostarczeniu kopii genu odpowiedzialnego za produkcję dystrofiny. - Jeśli nie uda się podać terapii na czas, choroba będzie postępować. Antek straci zdolność chodzenia potem oddychania a na końcu

życia. Odejdzie powoli w cierpieniu podłączony do respiratora - alarmują rodzice.

W sobotę, 18 kwietnia na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 w Sulechowie odbędzie się pierwsza akcja charytatywna dla Antka.

- Jesteśmy mieszkankami Sulechowa. Stwierdziłyśmy, że trzeba coś zrobić, żeby dziecku pomóc - mówi Paulina Irla, która prowadzi klub sportowy. - Koleżanka Agata Krzesińska ma doświadczenie w akcjach szkolnych. Połączyłyśmy siły. Zrobimy maraton, większy niż nam się wydawało. Mamy nadzieję, że wszystko sprawnie się odbę-

dzie. Wiele osób nam pomaga w organizacji. Włączyły się firmy i instytucje - opowiada pani Paulina.

Obie panie wcześniej nie znały Antka.

- Pierwsze informacje znalazłam w internecie, to były plakaty mamy Antka z informacją, że jest taki chłopiec, który był leczony, co działało, ale lek został wycofany. A teraz potrzebna powalająca kwota, żeby go uratować. Sam fakt, że goni nas czas, bo Antek może przyjąć lek do momentu, kiedy chodzi, działa na nas bardzo mobilizująco. Mamy nadzieję, że pomoc pójdzie lawinowo, że każdy, kto będzie miał zasoby, będzie chciał coś organizować. My z koleżanką z Agatą myślimy jeszcze o czymś. Jeśli same tego nie zorganizujemy, to na pewno zaangażujemy się - mówi pani Paulina.

Mnóstwo atrakcji

Z pokazem treningu przyjedzie Wataha Zielona Góra. Będą zawody strongmanów, maraton fitness dla kobiet, atrakcje sportowe dla mężczyzn oraz aktywności i zabawy dla dzieci oraz całych rodzin. Będą licytacje np. na sesję fotograficzną, aranżację wnętrza oraz loterię fantową. Pojawi się dużo dobrego jedzenia. Pod szkołą zaparkuje zabytkowy amerykański samochód - idealny do zdjęć.

Robiąc swingi pomogą w budowie szkoły

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

W sobotę już po raz 12. w Zielonej Górze zorganizowana zostanie akcja sportowo-rekreacyjna, ale i charytatywna pod hasłem „Milion swingów dla autyzmu”.

To wydarzenie, które urodziło się w Zielonej Górze, szybko rozlało się na cały kraj. Swing to popularne ćwiczenie z odważnikiem kettlebell, polega na wyrzutach go z bioder. Zielona Góra wykonuje ich tyle, że znajduje się w pierwszej trójce



FOT. MAGDALENA KUKULSKA

miast, biorących udział w tej szlachetnej akcji.

Organizatorzy: Magdalena Kukulska i Marcin Kil zapra-

szają wszystkich chętnych na godzinę 12.00 do Studia Treningu Personalnego YAMA, przy ulicy Sowińskiego 42a.

- Nauczymy wykonywać swingi i będziemy dobrze się bawić. Bo nie chodzi nam o kolejne bicie rekordu, ale bycie razem, a przy okazji uświadamianie ludziom, czym jest autyzm - podkreślają. - Co roku zbieramy też pieniądze na cel charytatywny. Teraz będzie to budowa szkoły podstawowej Stowarzyszenia Dalej Razem.

W programie imprezy znajdzie się wiele atrakcji dla dzieci m.in. gry planszowe, malowanki. Gościem spotkania będzie Kryspin Sozański - młody gitarzysta, laureat ponad 30 ogólnopolskich konkursów.

Uwaga! Kleszcze są już wszędzie

Magdalena Marszałek
Region

Ukąszenie kleszcza zwykle jest bezbolesne i łatwe do przeoczenia, ale może mieć poważne konsekwencje zdrowotne. Tylko w tym roku na terenie województwa lubuskiego odnotowano już kilkadziesiąt przypadków boreliozy. A to dopiero początek sezonu.

Kleszcze przestały być problemem wyłącznie terenów leśnych czy łąk. Coraz częściej spotykane są również w miejskich parkach, na skwerach, a nawet przydomowych trawnikach. Ich aktywność zależy przede wszystkim od temperatury, a to oznacza, że im jest cieplej, tym są bardziej dokuczliwe. Samo ugryzienie jest bezbolesne, bo kleszcz, przebijając skórę, wpuszcza substancje znieczulające i zapobiegające krzepnięciu krwi. Konsekwencje mogą być bardzo niebezpieczne, bo kleszcze przenoszą wiele chorób. - To przede wszystkim kleszczowe zapalenie mózgu oraz boreliozę, której liczba przypadków z roku na rok rośnie. Trudno ją rozpoznać, bo wielu

pacjentów nie zauważa ukąszenia kleszcza albo nim zapomina. Nie zawsze też na skórze pojawia się charakterystyczne zaczerwienienie, a poważniejsze objawy, a więc bóle kości, zapalenie stawów czy porażenia nerwów, pojawiają się dopiero po kilku miesiącach - mówi Magdalena Kubasiewicz z lubuskiego sanepidu.

Od początku stycznia do połowy marca tego roku na terenie województwa lubuskiego odnotowano już kilkadziesiąt przypadków boreliozy. A sezon największej aktywności kleszczy dopiero się zaczyna.

Jak się chronić?

Nie oznacza to jednak, że musimy rezygnować ze spacerów czy aktywności na łonie natury. Jeśli podejrzewamy, że możemy mieć z nimi styczność, wystarczy zachować podstawowe środki ostrożności.

- To przede wszystkim odpowiedni ubiór, czyli długie i jasne spodnie, bluzka z długimi rękawami zakończonymi ściągaczami oraz zakryte buty. Wcześniej warto zastosować również produkty odstraszające kleszcze. Najlepiej takie przeznaczone do aplikacji na ubrania,



FOT. PEXELS

które działają dłużej niż preparaty nanoszone na skórę. Po wycieczce w lesie czy parku należy dokładnie obejrzeć całe ciało - podkreśla Kamil Blask, rzecznik Nadleśnictwa Kłodawa.

Jeśli zauważymy wbitego w skórę kleszcza, powinniśmy jak najszybciej go usunąć. Im dłużej pozostaje w ciele, tym większe jest ryzyko zakażenia.

- Nie można wykręcać kleszcza bezpośrednio palcami, usuwać igłą, wyciskać ani smarować tłustymi sub-

stancjami. Może to spowodować zatkanie tchawek kleszcza, a następnie jego wymioty, które przyspieszają przedostanie się bakterii i wirusów do organizmu - zaznacza Magdalena Kubasiewicz.

W aptekach dostępne są przyrządy, które umożliwiają bezpieczne i skuteczne usunięcie kleszcza. Po usunięciu trzeba dokładnie zdezynfekować miejsce ugryzienia i przez kilka kolejnych dni uważnie obserwować tę okolicę skóry.

Są groźne dla zwierząt

Kleszcze stanowią zagrożenie także dla zwierząt, szczególnie psów biegających w zaroślach i mających gęstą sierść. Ukąszenie może prowadzić m.in. do babeszjozy, choroby która niszczy czerwone krwinki i powoduje ciężką anemię oraz uszkodzenia narządów. Nieleczona często kończy się śmiercią. Niepokojące objawy to między innymi osłabienie i apatia. Aby zmniejszyć ryzyko, warto stosować środki przeciw kleszczom i po każdym spacerze dokładnie sprawdzać sierść pupila.

Afrykańskie kleszcze są już u nas

W Polsce coraz częściej odnotowuje się obecność kleszczy z rodzaju Hyalomma, znanych dotąd głównie z Afryki i Azji. Naukowcy wciąż nie mają pewności, czy zadomowiły się u nas na stałe, czy jedynie przybywają na ptakach migrujących.

- Rozstrzygnięcie tej kwestii wymagałoby odnalezienia młodocianych stadiów tych pajęczaków. Dorosłe osobniki mogą być świeżym importem

z Afryki, ale jeśli znajdziemy młode formy, będzie to oznaczać, że zaczęły się u nas rozmnażać - powiedziała w rozmowie z PAP prof. dr hab. Anna Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego.

Kleszcze Hyalomma różnią się od rodzimych gatunków. Nie czekają biernie na pojawienie się żywiciela, ale aktywnie go poszukują.

- To kleszcze bardzo ruchliwe. One nie czekają, tylko biegają w stronę człowieka lub zwierzęcia. Pajęczaki te reagują na drgania podłoża, potrafią szybko pokonywać kilka metrów, a przy tym osiągać znaczne rozmiary i mają charakterystyczne, prążkowane odnóża. Znajdowano je już na zwierzętach gospodarskich oraz w domach - dodała Anna Bajer.

Największe obawy budzi możliwość przenoszenia przez nie wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej. Na szczęście dotychczas nie wykryto go w osobnikach znalezionych w naszym kraju. Wszystkie przebadane kleszcze były jednak zakażone bakteriami wywołującymi gorączki plamiste.

REKLAMA

0011509479

Dębowa Aleja: - szansa dla mieszkańców Zielonej Góry. Nowoczesny park i nowa infrastruktura za 16 milionów złotych

EB·F
DEVELOPMENT

Każde polskie miasto stara się o powiększenie przestrzeni rekreacyjnych w swoich granicach. Istotną jest ogólna dostępność i wyposażenie w elementy małej architektury zachęcające do odpoczynku i aktywności fizycznej mieszkańców. Zielona Góra stoi przed szansą. Może zyskać taki teren wraz z infrastrukturą za symboliczną złotówkę.



Projekt EBF Development „Dębowa Aleja” przy ulicy Urszuli to propozycja nowej zabudowy niezagospodarowanego terenu. Głównym założeniem jest jego przekształcenie w symbolię zabudowy mieszkaniowej z otwartą przestrzenią rekreacyjną. Taka koncepcja wymaga jednak zgody Prezydenta Miasta i Rady Miasta. Czy tak się stanie?

Przestrzeń oddana mieszkańcom

Fundamentem propozycji projektu jest podział prywatnego gruntu. Inwestor deklaruje, że około

połowa całego obszaru (ponad 5-hektarowa działka) zostanie oddana mieszkańcom Zielonej Góry. Na tym terenie mógłby powstać ogólnodostępny park miejski oraz nowoczesna infrastruktura sportowa. Uzupełnieniem byłby nowy układ drogowy, który m.in. wyprowadzi ruch samochodowy poza istniejącą już zabudowę jednorodziną. Co istotne, pełen koszt zaprojektowania i wykonania całej infrastruktury publicznej bierze na siebie inwestor. Po zakończeniu prac, gotowy i w pełni urządzony teren zostałby przekazany

przez EBF Development mieszkańcom Zielonej Góry za symboliczną złotówkę. Łączna wartość takich prac szacowana jest na około 16 000 000 PLN (grunt wraz z infrastrukturą).

Ekologia i szacunek dla sąsiedztwa

Projektanci „Dębowej Alei” położyli szczególny nacisk na ochronę środowiska. Koncepcja zakłada całkowity brak wycinki najcenniejszych drzew chroniąc okoliczne cenne morwy i dęby, a nowa droga zostanie poprowadzona tak, by omijać istniejący starodrzew oraz umożliwi dojazd do hali

koszykówki. Co więcej, aby zagwarantować prywatność obecnym mieszkańcom ulicy Urszuli, zaplanowano 80-metrowy bufor odległości między ich domami, a najbliższą nową zabudową. Takie miejsca, jak chociażby Dolina Gęsienika są dziś kluczowe dla jakości życia, stając się naturalnym centrum spotkań i aktywnego wypoczynku dla całych rodzin, niezależnie od wieku. Decyzja o poparciu naszej propozycji to wybór Prezydenta Miasta Zielonej Góry i Rady Miasta między obecnym stanem terenu, a takim, który będzie służył 140-tysięcznej społeczności Zielonej Góry. „Dębowa Aleja” to z pewnością szansa, by mieszkańcy Zielonej Góry zyskali zagospodarowaną przestrzeń bez wydawania złotówki na ochronę środowiska. Czy Prezydent Miasta i Rada Miasta skorzystają z takiej oferty i z takiej formy współpracy? Debata nad nowym Planem Ogólnym nie będzie łatwa, ale da odpowiedź, czy mieszkańcy Zielonej Góry zyskają nowy



teren rekreacyjny i sportowy oraz drogę dojazdową do hali koszykówki. Bez decyzji umożliwiającej realizację całego zamierzenia pozbawia się społeczność 140-tys. Miasta Zielona Góra możliwości korzystania

z tej przestrzeni, a sama koncepcja pozostanie tylko w sferze projektu. Do dyskusji zapraszamy Państwa na najbliższych Targach Budownictwa w dniach 18, 19 kwietnia, stoisko nr 51 w hali CRS w Zielonej Górze.

Łączna wartość propozycji inwestora EBF Development szacowana jest na ok. **16 000 000 PLN** (grunt wraz z infrastrukturą)

- **Wartość gruntu (ponad 2 ha):** ok. 12 000 000 PLN.
- **Budowa dróg i oświetlenia:** ok. 2 000 000 PLN.
- **Zagospodarowanie parku i stref sportowych:** ok. 2 000 000 PLN.

17 mandatów za prędkość posła Łukasza Mejzy. Czy będzie jeździł zgodnie z przepisami?

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

- Samochód w nieodpowiedzialnych rękach jest gorszy niż pistolet w rękach wariata - uważa były kierowca rajdowy z Gorzowa.

Media wyliczają, że poseł Łukasz Mejza dostał siedemnaście mandatów za przekroczenie prędkości, a łączna kwota kar przekroczyła 18 tys. zł. Pod koniec marca poseł zrzekł się immunitetu, aby móc poddać się karom związanym z tą sprawą. Zapewniał GL, że już jeździ wolniej. Ale w niedzielę jechał S3 w okolicy Zielonej Góry z prędkością 151 km/h - podało radio RMF FM.

- Tak, to prawda dostałem mandat. Przekroczyłem prędkość na drodze ekspresowej, więc kara jest adekwatna i potrzebna. Cała historia jest mało ciekawa, ponieważ nie jechałem z psem do Kłodzka ani nawet z synem do szpitala z wrastającym paznokciem, omijając kolejki. Nie towarzyszyła mi, również, Rosjanka z fran-

cuskim paszportem i górą pieniędzy, Foka ani żadne inne zwierzątko - napisał poseł w odpowiedzi na pytania GL. Zapewnił, że to nieprawda jakoby miał być zawieszony w klubie PiS. - Gdybyśmy mieli zawieszać posłów za mandaty dotyczące przekroczenia prędkości, prawie cały Sejm byłby zawieszony. Każdy jakiś mandat dostaje - stwierdził. Sprawę mandatów streścił krótko. Powiedział, że inspekcja wysyłała mandaty na adres biura poselskiego, gdzie siedziby dawno nie było. - Gdybym o nich wiedział, to bym je zapłacił. Po dwóch latach się dowiedziałem. Wszystkie poprzyjmowałem i zrzekłem się immunitetu w pierwszym możliwym momencie. W tej sprawie nie ma żadnego drugiego dna - zapewnił.

- Nie powinien w ogóle być na naszych listach, ale nie ode mnie to zależało. Dawno miałem taką opinię i jej nie zmieniłem. Uważam, że zasłanianie się immunitetem jest niegodne, jeśli chodzi o przestrze-



FOT. ADAM JANKOWSKI / SYLVIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

ganie prędkości i zasad ruchu drogowego. Nie ma litości na takie coś - komentuje GL poseł Jerzy Materna, twierdząc że poseł rajdowiec został jednak zawieszony. Zaznacza,

że Mejza nie jest aktywny w regionie od początku kadencji, nie uczestniczy w żadnych inicjatywach. Skierowaliśmy pytania do biura prasowego PiS o czas, czy i na jaki Mejza jest

zawieszony i czy są inne konsekwencje partyjne związane z mandatami. Jeszcze nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Roman Użdżicki, egzaminator nadzorujący w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Zielonej Górze z ponad 30-letnim stażem w zawodzie zauważa, że jako Polacy jesteśmy skłonni do drobnych wykroczeń, a naszym grzechem głównym, jeśli chodzi o ruch drogowy jest przekraczanie prędkości. Z doświadczenia egzaminatora wynika, że są osoby powtórnie zdające egzamin po zatrzymaniu prawa jazdy, którym zależy na jego odzyskaniu i dyscyplinują się, ale są też takie, które mają lekceważący stosunek. A wtedy ciężko nauczyć przestrzegania przepisów.

- Taki kierowca zapłaci dwa tysiące i będzie jeździł tak samo. Musiałby być inny mechanizm, który spowodowałby, że tego typu ludzie nie dopuszczaliby do takich zdarzeń, które mogą odebrać komuś życie - podkreśla Użdżicki.

Andrzej Szyjkowski, były kierowca rajdowy z Gorzowa, nie owija w bawełnę:

- Bandyta i potencjalny morderca. Jego zachowanie na publicznych drogach to kpina z państwa prawa - ocenia poseł. - To jest jakaś paranoja. Poseł ma rekord świata w ilości punktów i kosmiczne mandaty, a komornik nie siedzi mu na koncie - komentuje.

Kiedy dopytujemy, czy jako były kierowca rajdowy z tytułami, jeździ zgodnie z przepisami, zapewnia, że teraz tak. - Ale przyznaję bez bicia. Dwa razy miałem zatrzymane prawo jazdy. To była bardzo pouczająca lekcja i utrudnienie życia. To mnie uspokoiło - wspomina.

Zdarzyło się też ze 20 lat temu, że Szyjkowski miał odebrane prawo jazdy i zdawał ponownie. Uważa, że nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że samochód w nieodpowiedzialnych rękach, jest gorszy niż pistolet w rękach wariata, bo jednym strzałem zabije się jedną osobę, a jednym autem, wjeżdżając w ludzi na przejeździe czy na przystanku, to tragedia wielu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Enerę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruszcza, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która łączy do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół pod-



FOT. GRUPA ENERGA

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

stawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruszcza, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywno-

ści, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruszcza.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiomista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają

także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii - to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazać, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

Muzyka klasyczna zabrzmie znów w gorzowskiej katedrze

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

W najbliższą niedzielę w najstarszej świątyni w mieście rozpocznie się II Festiwal Muzyczny - Katedra 2026. W wiosenne i letnie miesiące odbędzie się tu siedem koncertów.

- Zainteresowanie festiwalem w zeszłym roku było dość spore. Na koncerty przychodziło wiele osób, które nie przychodzą do filharmonii. Ten pomysł się sprawdził, więc go kontynuujemy - mówił nam wczoraj Jerzy Jurdziński, prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego. W tym roku organizuje on drugą edycję Festiwal Muzyczny - Katedra 2026.

Założeniem koncertowego cyklu jest, by w najstarszej świątyni w mieście wybrzmiewała muzyka kameralna. Nie bez znaczenia jest także to, że katedra jest w centrum miasta.

Na tegoroczną odsłonę cyklu składać się będzie siedem wieczorów. Koncert inauguracyjny zaplanowano na niedzielę.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Kwartet smyczkowy Con Amabile otworzył pierwszą edycję festiwalu. W tym roku wystąpi 30 maja

O godzinie 19.00, a więc tuż po zakończeniu mszy, wystąpi kwartet fagotowy pod kierownictwem Bartosza Barana, zabrzmi także fortepian.

W trakcie wieczoru będzie można wysłuchać m.in. uwerturny do „Czarodziejskiego fletu” Mozarta, intermezzo z opery „Carmen” Bizeta” czy „Wełtawę” Bedřicha Smetany.

- Nie gramy całych utworów, tylko najciekawsze części - mówi

Jerzy Jurdziński. Koncerty z pewnością więc spodobać się także tym, którzy na co dzień nie stykają się z muzyką poważną.

Kolejny będzie już 26 kwietnia, również o 19.00. Gorzowska sopranistka Dagmara Barna-Kosowicz śpiewać będzie - jak mówi tytuł koncertu - „Pieśni dawnych serc”. A zrobi to przy dźwiękach teorbenu, czyli jednego z trzech typów arcyłutni.

Pięć kolejnych zostało zaplanowanych na soboty.

- To lepszy dzień, bo niedziela pozostaje na spacer - mówi Jerzy Jurdziński.

Tym razem cykl koncertów będzie nieco skumulowany, czyli odbywać się nawet tydzień po tygodniu. Tak będzie jeszcze wiosną (30 maja i 6 czerwca) oraz w końcówce lata (5, 12 i 19 września). W cieplejszych miesiącach muzyki słucha się w katedrze o wiele przyjemniej.

W trakcie festiwalu grać będą nie tylko muzycy związani z Gorzowem. W pierwszym z wrześniowych koncertów - wybrzmiewać wówczas będzie muzyka Antonio Vivaldiego - zagra Robert Bachara. To wybitny polski skrzypek barokowy, solista Capella Cracoviensis.

Będą też inne ciekawostki. W trakcie koncertu zaplanowanego na 30 maja wystąpi harfistka Alicja Garczarek.

- Nie pamiętam, żeby w katedrze brzmiała kiedyś harfa - mówi Jerzy Jurdziński.

Dodajmy, że koncerty w katedrze to nie nowość. Odbywały się już przed laty.

ROZPOCZYNAJĄ SEZON



FOT. MAGDA MARZALEK

W sobotę w Gorzowie odbędzie się inauguracja sezonu motocyklowego. Właściciele dwóch kółek spotkają się przy stadionie żużlowym, skąd o 13.00 ruszą w przejazd przez miasto.

Moto-Start to impreza, która w kalendarzu Gorzowa jest już dwunasty raz. Potrafi ona zgromadzić nawet ponad tysiąc miłośników i właścicieli motocykli.

Podobnie jak w zeszłym roku, także i teraz spotkają się oni najpierw na parkingach przy stadionie żużlowym. Zbiórka rozpoczyna się o 10.00.

Na 13.00 przewidziany jest start największej w regionie parady motocyklistów. Przejadą oni trasę o długości 14,4 km. Prowadzić ona będzie m.in. przez Zakanale, Manhattan, Górczyn i centrum. Po przejeździe spotkanie przy stadionie trwać będzie do 18.00.

Jarosław Miłkowski

REKLAMA

0011507818

JEDŹ PO *więcej* Z MG ZS HYBRID+

(KREDYT 50/50) (OD 88 900 ZŁ)





7-LETNIA
POTRÓJNA
GWARANCJA



MG MM CARS
LUBIN UL. LEGNICKA 65
TEL. +48 699 600 310



MOC 197 KM I SPALANIE OD 5L/100 KM

Oferta promocyjna obowiązująca na zamówienia złożone od 01.04.2026 r. do 30.06.2026 r. lub do wyczerpania puli pojazdów. Regulamin promocji oraz lista dealerów dostępne są na stronie www.mgmotor.pl. Informacje o spalaniu dla poszczególnych modeli, gospodarce odpadami i warunkach gwarancji znajdziesz na www.mgmotor.pl. RRSO 0%. Propozycja finansowania „Kredyt 50/50” dostępna do 30.06.2026 r. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu kredytu 50/50 u Dealerów MG na 23.03.2026 r. wynosi 0%. 50% wpłaty własnej przy zakupie pojazdu, pozostałe 50% płatne jednorazowo w 12 miesięcy. Kredytu udziela BNP Paribas Bank Polska S.A. (Bank) po ocenie zdolności kredytowej. Dealerzy MG współpracują z Bankiem i są umocowani do dokonywania czynności faktycznych i prawnych związanych z zawieraniem umów kredytu. Propozycja dotyczy modelu MG ZS Hybrid+. Materiał nie stanowi oferty.

Obrazki od Brody



Galeria Pro Arte zaprasza na wernisaż

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

Dziś o godz. 18, w galerii sztuki „Pro Arte”, w ramach V. Zielonogórskich Spotkań Artystycznych odbędzie się wernisaż wystawy „Brodaway. Plakaty i ilustracje Tomasza Brody”.

Zobaczmy prace przedstawiające m.in. Fridę Kahlo, Franza Kafkę i Zbigniewa Cybulskiego, ale nie zabraknie też patrona Zielonogórskich Spotkań Artystycznych - Piotra Machalicy. Ich twórca to uznany rysownik, ilustrator, autor plakatów, ale także masek i lalek z przedmiotów codziennego użytku. Jest profesorem ASP im. Eugeniusza Gępczaka we Wrocławiu oraz aż ośmiokrotnym laureatem Międzynarodowej Wystawy Satyrykon (w tym Grand Prix w 1997 r.). Otrzymał też m.in. „Nagrodę dla Ilustratora” w konkursie Książka Roku 2008 r. Opublikował m.in. autobiograficzny komiks o edukacji plastycznej w Polsce „Coś pan znalazł”, zinterpretował arcydzieła światowego malarstwa w cyklu „Od Rubensa do Pikasa”. Na zamówienie Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina rysował na żywo laureatów i jurorów XIX. Konkursu Chopinowskiego, a w 2026 r. tworzył cykl ilustracji we własnej rubryce w „The New York Times”. Wstęp wolny.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

17.04 - Koncert zespołu „Sklep z Ptasimi Piórami”, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
17.04 - Wernisaż wystawy „W moim magicznym ogrodzie”, Biblioteka Kultury w Iłowej,
18.04 - Spektakl „Dwie bliźny” A. Fredry w ramach Spotkań z OffTeatrem, MCK, Gorzów,
19.04 - Inauguracja II. Festiwalu Muzycznego „Katedra”, Gorzów,
21.04 - Antropologiczne poznanie świata z Michałem Worochem, MCK, Gorzów,
22.04 - V. Zielonogórskie Spotkania Artystyczne, koncert Mai Kleszcz, Piekarnia Cichej Kobiety,
22.04 - Koncert „Tenorzy przy świecach”, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra,
23.04 - Koncert „Jazz & Mist” na flet i harfę, Piekarnia Cichej Kobiety, Zielona Góra,
24.04 - Dni Kultury Średniowiecznej, Muzeum Archeologiczne Środowego Nadodrza, Świdnica.
JERRY

ŻAGAŃ



Dziś o godz. 19, w sali kryształowej Żagańskiego Pałacu Kultury wystąpi zespół „Trupiegi”. Artyści zwykle wykonują poezję przedstawiciela nurtu Młodej Polski - Bolesława Leśmiana. Nieco psychodeliczna atmosfera, scenografia, oświetlenie i efekty dźwiękowe jeszcze lepiej pozwolą wczuć się w specyficzną twórczość poety. Wstęp wolny (wejściówki).
JERRY

Plejada aktorskich gwiazd w Lubuskim Teatrze

Jarosław Wnorowski
REGION

W obu lubuskich teatrach czeka nas w ten weekend oraz w nadchodzącym tygodniu naprawdę sporo atrakcji. W Zielonej Górze na scenie pojawią się ponadto nazwiska z najwyższej półki.

W sobotę i niedzielę w Lubuskim Teatrze (scena Teatru Lalek) obejrzymy „Metamorfozę Narcyza” w reżyserii i wg tekstu Michała Telegi. Główna bohaterka to Rita Niemand (z niemieckiego „Nikt” - w tej roli Małgorzata Polak), która po latach milczenia wraca do wspomnień i próbuje opisać oraz nazwać własne doświadczenia życia u boku narcyza. Widzom został ukazany cykl przemocy psychicznej, przez który przeszła. Jak podaje się na samym początku, przedstawione wydarzenia są oparte na faktach. Kiedy gasną światła, wkracza Adam (Paweł Kiedrowski), młody człowiek z niezłe wyrzeźbionym ciałem, w samych jaskrawo-zielonych gaciach przysłoniętych jedynie owalnym lustrem.

Z kolei dziś na scenie Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie wystawione zostanie „Tango” Mrożka. To ponadczasowy dramat o upadku wartości, buncie młodego pokolenia przeciwko chaosowi oraz triumfie prymitywnej siły nad intelektem. Artur, główny bohater, próbuje przywrócić tradycyjne normy w rodzinie żyjącej w totalnej



W ramach V. Zielonogórskich Spotkań Artystycznych im. Piotra Machalicy wystąpi m.in. Anna Seniuk

swobodzie, lecz ostatecznie przegrywa.

W Zielonej Górze w sobotę i niedzielę (scena kameralna) powróci na krótko sympatyczny Drakula. To historia zakochanego wampira, który w imię miłości próbuje zmienić swoje wiekowe nawyki. Natomiast w poniedziałek (20.04) o godz. 19, w ramach V. Zielonogórskich Spotkań Artystycznych im. Piotra Machalicy w Lubuskim Teatrze, w monodramie „Biała bluzka” wystąpi Krystyna Janda. To legendarny spektakl w reżyserii Magdy Umer na podstawie opowiadania Agnieszki Osieckiej z wielką rolą Jandy, w opracowaniu muzycznym Janusza Bogackiego. To historia nadwrażliwej kobiety niemożące sobie poradzić ze sobą i z Polską lat stanu

wojennego. Tytułowa biała bluzka była marzeniem i znakiem przystosowania do życia w kraju zakazów i nakazów, cenzury, opozycji, kartek na mięso, zaświadczeń z miejsca pracy, dowodów, stempelków, godziny policyjnej i więźniów politycznych. To nie koniec atrakcji, gdyż następnego dnia, we wtorek, na tej scenie - Anna Seniuk, Jan Englert i Daniel Olbrychski wystąpią w spektaklu „Żar”. Przedstawienie w kameralnej formie opowiada o przyjaźni, zdradzie, pamięci i konfrontacji z przeszłością. To również pogłębione studium emocjonalnego napięcia między dwoma bohaterami staje się opowieścią o rozrachunku z życiem, utraconymi złudzeniami i wpływem czasu. Wstępny płatne.

WYBIERZ SIĘ

BOGDANIEC

Cuda z papieru

Dziś o godz. 16, w Zagrodzie Młyńskiej (filia Muzeum Lubuskiego), odbędzie się wernisaż wystawy „Podróże wycinanki”. To projekt, który ma celu uwolnienie z przestrzeni magazynowych papierowych dzieł rąk ludzkich. Ekspozycja zawiera 76 prac, a prezentowane na wystawie wycinanki powstały na przestrzeni lat 2003-2019 w ramach ogólnopolskich Konkursów Sztuki Ludowej organizowanych przez Muzeum Częstochowskie. W Polsce są charakterystyczne szczególnie dla twórczości ludowej, a najbardziej znane są te pochodzące z okolic Łowicza. Były one emblematycznym elementem wiejskich chat z przełomu XIX i XX wieku. Przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, przed ważnymi uroczystościami rodzinnymi, ścianami oraz belki stropowe zdobiono właśnie kolorowymi wycinankami. Całość będzie można oglądać do 23 sierpnia br. Na wernisaż wstęp wolny.
JERRY

ŚWIEBODZIN

Piękno w drewnie



Dziś o godz. 17, w Muzeum Regionalnym odbędzie się wernisaż wystawy „Ożywione drewno - rzeźby Tadeusza Bardelesa”. Twórca przez ponad 40 lat pracował jako technik ortoped, pomagając ludziom poruszać się przez wykonywanie protez kończyn. Równolegle rozwijał działalność artystyczną, tworząc rzeźby (część z nich można zobaczyć w parkach i na skwerach regionu), w których najważniejszy jest człowiek - ukazany w ruchu, pracy, zabawie, ale też w zadumie i refleksji. W jego dorobku znajdują się również prace o charakterze religijnym. Rzeźby powstawały m.in. podczas plenerów. Wstęp wolny.
JERRY

SŁOŃSK

Rzeczpospolita Ptasia

W sobotę (18.04), w Ośrodku Muzealno-Edukacyjnym Parku Narodowego „Ujście Warty” odbędzie się jubileuszowa, bo już dwudziesta piąta edycja „Złotu Obywateli Rzeczpospolitej Ptasiej”. Ptasikiem roku wybranym w głosowaniu jest żoła, gatunek bardzo pospolity i obecny także na terenie historycznej Ziemi Lubuskiej. W programie zlotu, zaplanowano tradycyjny poranny spacer z przewodnikiem do parku narodowego (wymarz o godz. 7). W godz. 12-15 przeprowadzone zostaną warsztaty w terenie - „Ptaki i drzewa” (tropienie śladów ptaków w lesie) czy „Z głową w ulach” (tajemnice pszczołich rodzin). Natomiast od 13.30 po przemówieniu Prezydenta „Ptasiej Republiki”, będzie można wziąć udział w licznych prelekcjach np. „Tajemnice ptasiej alki”, „Żoła w półwieczu polskiej ornitologii” czy obejrzyć premierę filmu „Streptar na szlakach Rzeczpospolitej Ptasiej”. Udział płatny.
JERRY

FANTASTYCZNE WIZJE ORAZ KAMERALNE SMYCZKI W FILHARMONIACH

Jarosław Wnorowski

Dziś o godz.19, w sali kameralnej Filharmonii Gorzowskiej, wysłuchamy słynnej Sonaty Kreutzerowskiej, zaś w Zielonej Górze zrobi się mocno fantastycznie. Nie zabraknie także prapremiery.

Muzyczny wieczór w Gorzowie otworzy IX Sonata A-dur na skrzypce i fortepian op. 47 „Kreutzerowska” Ludwiga van Beethovena, z 1803 roku. Mistrz dedykował dzieło skrzypkowi Rodolphe'owi Kreutzerowi w 1805 roku, który zresztą uważał utwór za niezrozumiały i nigdy go nie wykonał. To francuski skrzypek, kompozytor, pedagog i dyrygent. Jego nauczycielem był Anton Stamitz, a od założenia Konserwatorium Paryskiego w 1795 roku, aż do 1826 roku prowadził tam klasę skrzypiec, przez co uznawany jest

za współzałożyciela francuskiej szkoły skrzypcowej. Beethowska kompozycja stała się inspiracją dla Lwa Tołstoja, który w 1889 roku napisał nowelę „Sonata Kreutzerowska”, której powiązał utwór Beethovena z miłością, zazdrością i wątkiem kryminalnym. Z kolei czeski twórca - Leoš Janáček zainspirowany nowelą Tołstoja napisał obecnie zaginione trio fortepianowe w 1909 roku, które przetworzył w kwartet smyczkowy w 1923 roku. I tu na słuchaczy czeka niespodzianka! Fragmenty dzieła Tołstoja odczyta Mikołaj Kwiatkowski, a muzycy wykonają I. Kwartet smyczkowy „So-

nata Kreutzerowska” Janačka. Całość wykona zespół kameralny w składzie: Malwina Kotz, Kinga Sobecka (skrzypce), Joanna Głęb (altówka), Mikołaj Cieślak (wiolonczela) i Monika Kruk (fortepian). W niedzielę o godz. 12, w ramach koncertów familijnych w Gorzowie nastąpi natomiast spotkanie z fantastyką podczas koncertu „Kosmiczne harmonie, gwiazdne opowieści”. Muzycy kameralnie wykonają „Planety” Gustava Holsta, a o potęgę wszechświata opowiedzą dodatkowo Przemysław Rudź (narracja), Kamila Pietrzak-Polakiewicz (Panna Melodianna) i Łukasz Le-

nart (Rytmista Stukpuk). Ta atmosfera udzieli się także dzisiaj w Filharmonii Zielonogórskiej. Wieczór otworzy prapremiera kompozycji „Fantasmagoria” Katarzyny Kwiecień-Długosz. To absolwentka PSM I i II st. im. Mieczysława Karłowicza w Zielonej Górze. Tam też zaczęła komponować pod kierunkiem prof. Juliusza Karcza. Studiowała w Akademii Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu (w klasie kompozycji prof. Mirosława Bukowskiego, uzyskując dyplom z wyróżnieniem). Jest laureatką konkursów kompozytorskich w Polsce i za granicą. W drugiej części

koncertu Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Ewy Strusińskiej wykona jedno z najbardziej fascynujących dzieł epoki romantyzmu - „Symfonię fantastyczną - Epizod z życia artysty” op. 14 Hectora Berlioz. Młody artysta uczęszczał pierwotnie do paryskiej uczelni medycznej, po czym przeciwstawił się rodzinie i zajął się muzyką. W 1830 roku (w wieku 27 lat), zdobył najważniejszą nagrodę muzyczną Francji - „Prix de Rome”. Dzieło, które usłyszymy to tzw. symfonia programowa okresu wczesnego romantyzmu w muzyce, składająca się wyjątkowo

z pięciu części (zwyczajowo są cztery), której prawykonanie odbyło się w Konserwatorium Paryskim 5 grudnia 1830 r. Berlioz nawiązał do romantycznych cierpień utalentowanego artysty, który otruł się opium z powodu nieodwzajemnionej miłości do szekspirowskiej aktorki Harriet Smithson, która w 1833 została finalnie żoną kompozytora. Berlioz dostarczył własną przedmowę i notatki programowe do każdej części dzieła tj. „Marzenia-namiętności”, „Bał”, „Scena na wsi”, „Marsz na szafot” i „Sabat czarownic”, opisane na partyturze. Wstępy płatne.



Usłyszymy m.in. prawykonanie „Fantasmagorii” autorstwa Katarzyny Kwiecień-Długosz

FOT. ARCH. GAZETY LUBUSKIEJ

REKLAMA

0011504876



EKO PRZYGODA W ZIELONEJ

18 KWIETNIA, 10:00-16:00

WEŹ UDZIAŁ
W GRZE I WYGRAJ
EKONAGRODY
POSADŹ WŁASNE
ZIOŁA

ŻYCZYMY
UDANEJ
ZABAWY.

GALERIA-ZIELONAGORA.PL
f @ ZIELONAGORA.GALERIA



HISTORIE NAPISALI ZWYKLI LUDZIE - NASI PRZODKOWIE

Pochodząca z Bytomia Odrzańskiego Małgorzata Matysiak od czterech lat szuka przodków i tworzy drzewo genealogiczne. Dotarła dziewięć pokoleń wstecz, a jej kronika rodzinna ma już ponad 400 stron. Chce ją wydać i tym samym ocalić pamięć.

Mateusz Pojnar

Kiedy poczułaś, że chcesz zrobić drzewo genealogiczne?

Cztery lata temu. Dostałam od cioci Jadwigi, siostry babci, zeszyt, w którym miała zapisane imiona i nazwiska dzieci, miejscowości, wiersze i piosenki. To mi bardzo pomogło. Miałam go tylko skserować, ale z ciekawości zaczęłam szukać nowych informacji. Wszłam na portal Geneteka, gdzie są skany różnych metryk i tak się zaczęło. Później korzystałam też np. ze strony Straty.pl. Na Genetece jest poradnik, od czego zacząć. Ludzie dora-

dzają sobie na forum. Są też grupy na Facebooku, które tłumaczą akty sporządzone w innych językach, np. pisane cyrylicą. Najpierw wpisałam Jana Picha, mojego pradziadka. Znalazłam akt ślubu i zaczęłam rysować drzewo. Zrobiło się z tego siedem tysięcy osób[uśmiech].

Aż tyle?!

Tak. Musiałabym dokładnie policzyć, ale to daje jakieś dziewięć pokoleń wstecz ze strony mamy mojego taty, czyli sięgam XVI w. i muszę

mierzyć się z dokumentami po łacinie. Teraz szukam również rodziny ze strony ojca taty - dziadek miał 14 rodzeństwa, więc też będzie tego sporo. Na razie mam ok. 400 osób. Ważne jest zawsze to, by wziąć np. akt ślubu czy zgonu z Urzędu Stanu Cywilnego. Bo jeśli utknę w którymś momencie, mam się czego zacząć. W akcie ślubu pradziadków jest informacja o tym, kim byli ich świadkowie i tak dowiedziałam się, że pradziadek miał brata. Z kolei w akcie zgonu znajdziesz czasem to,



FOT. MATEUSZ POJNAR

Historia przodków zasługuje na to, by ją odkrywać - mówi Małgorzata Matysiak

kto zgłosił śmierć, gdzie znaleziono ciało. Po nitce do kłębka. To jest żmudna praca, ale wciąga.

Niedawno znalazłaś wujka z Ameryki.

Na forum szukałam informacji o Pichach. Napisałam do niego i korespondujemy. Ma przyjechać do Polski i być może uda nam się spotkać. Jego ojciec urodził się na Sybirze. Później wychowywał się w Lubinie i wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Tak z tym jest: wiedzieliśmy np., że mamy rodzinę w Bardzie, ale to były suche informacje. Nie utrzymywaliśmy kontaktu i nikt nie miał pomysłu, żeby to wszystko spisać, uporządkować. Poza ciocią Ja-

dzią, która pewne rzeczy sobie zapisywała.

Dlaczego w ogóle się tym zajęłaś?

Nie chcę, żeby to zostało zapomniane. Historia przodków zasługuje na to, by ją odkrywać, zachować dla kolejnych pokoleń. Chciałabym, żeby moje wnuki usiadły kiedyś przy stole, otworzyły to drzewo i dowiedziały się więcej o naszej rodzinie. W szkole cię przecież tego nie nauczą. Słyszysz tam o wojnach, zesłaniach, a potem dowiadujesz się, że w tych wydarzeniach historycznych uczestniczyli konkretni ludzie: twoi przodkowie. Prości ludzie, którzy też mieli swoje życie.

Historia rodziny, jednostek jest ciekawsza niż tzw. historia powszechna?

Tak uważam. W szkole miałam spory problem z historią [śmiech]. Teraz ją uwielbiam, zaczęłam się nią bardziej interesować, więcej o niej czytać. Motorem napędowym było właśnie drzewo genealogiczne. Choć pojawiają się momenty w tych poszukiwaniach, w których mówię „nie, stop, już nie mam siły tego robić”. Wtedy, gdy utknę w „śledztwie”. Dwa lata temu złożyłam wniosek o udostępnienie informacji z Polskiego Czerwonego Krzyża i do tej pory nie dostałam odpowiedzi. Kronika stoi przez to w miejscu.

REKLAMA

0011468181

Pomóż nam pomagać innym przekaż swoje

Ośrodek na Zaciszu

1,5%

Stowarzyszenie Ośrodek Integracji Społecznej
www.ois.org.pl
KRS 0000125956



FOT. ARCH. PRYWATNE

Karta pokładowa ze statku Mikołaja Niemczyckiego, prapradziadka Małgorzaty



FOT. ARCH. PRYWATNE

Franciszka i Jan Pichowie (pradziadkowie Małgorzaty) z dziećmi: córkami Danutą i Jadwigą i synem Januszem

Często napotykasz takie przeszkody?

One się zdarzają, ale jest też mnóstwo urzędników, którzy chętnie pomagają. Nie znałam jakiegś daty urodzenia, to przeszukali mi całą bazę albo całe kroniki.

Jak buduje się takie drzewo?

Krok po kroku. Najłatwiej jest porozmawiać najpierw ze starszymi członkami rodziny. Znają opowieści, pamiętają imiona dziadków. Gdy masz już takie informacje, łatwiej jest szukać dalej. Trzeba robić dużo notatek. Michał, mój chłopak, żartuje, że czasem czuje się w domu jak w archiwum - wszędzie leżą jakieś zapiski. Użytkownik forum Geneteki pomógł mi odszukać kartę pokładową prapradziadka, który wypłynął do USA, by pracować w hucie szkła, choć ciocia Jadzia w swoich notatkach miała zapisaną kopalnię węgla. Nie wiem jak wyglądał, ale dotarłam do informacji, że miał brązowe oczy, ciemne włosy. Mogę go sobie choć minimalnie zwiualizować. Archiwum w Milanówku ma koperty dowodowe - podania o dowody osobiste. W nich są m.in. zdjęcia, odciski palców, wiele cennych informacji. To kopalnia wiedzy. Lepiej złożyć

wniosek szybko, bo czekałam na odpowiedź mniej więcej rok. Oczywiście bardzo ważne są też zasoby Archiwum Państwowego.

To przypomina trochę pracę detektywa. Budowanie drzewa stało się twoją nową pasją?

Zdecydowanie. Wiele zrozumiałam. W przeszłości na Wszystkich Świętych, gdy jechałam odwiedzić groby bliższych, których nie znałam, to był tylko taki rytuał: zapalałam świeczkę i tyle. Nie czułam tego. Inaczej jest oczywiście, gdy kogoś znałeś, masz więź emocjonalną. Po tym drzewie poczułam tę więź także z tymi, których nie dane mi było poznać. Nie są dla mnie tylko Antonina, Franciszkiem czy Janem, ale ludźmi, którzy mieli swoją trudną historię. To jest też mój sposób na budowanie tożsamości.

Organizujecie także zjazdy rodzinne.

Ostatnio koło Wolsztyna mieliśmy zjazd Matysiaków, czyli rodziny od strony ojca mojego taty. Przyjechało ponad 90 osób, wcześniej bywało nawet ok. 200. Zwykle tak duże spotkania są albo na weselu, albo

na pogrzebie. Takie zjazdy dużo dają. Porozmawiałam m.in. z rodzeństwem mojego dziadka - na co dzień jedna ciocia mieszka w Niemczech, druga - niedaleko Poznania. Było świetnie. Dużo się dowiedziałam. Zrobili nawet zrzutkę, żebym miała pieniądze na opłacenie różnego rodzaju wniosków czy skanów z urzędów ws. drzewa. Trzeba płacić np. za skan odpisu jakiegoś aktu urodzenia, ślubu itd. Można poprosić o akt zupełny - zawiera choćby zmiany nazwiska kobiety.

To ile kasy poszło już na to twoje drzewo?

Ponad 7 tys. zł.

Chcesz teraz kronikę rodzinną wydać w formie książki. Najpierw Pichów, która jest prawie gotowa, a później Matysiaków.

Nie chcę, żeby tam były tylko suche fakty, ale też opowieści o tych ludziach. Pichowie pochodzą z Rokietnicy na Podkarpaciu, więc napiszę też o tej miejscowości. Jeden z członków naszej rodziny wybudował sobie dom obok dawnego domu prapradziadków, którego nie zburzyli. Chyba z sentymentu. Jeszcze tam nie byłam, ale chcę pojechać w tym roku.

Które historie rodzinne najmocniej utkwiły ci w pamięci?

Tragiczna jest historia Urszuli, siostry prababci. Urodziła dziecko i miała depresję poporodową, ale wtedy nikt tak tego nie nazywał. Uważali, że jest chora i dzień przed Wigilią wysłali ją do szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie pod Krakowem. Brała udział w wydarzeniach związanych z akcją T-4. Potworna zbrodnia. Hitler mordował ludzi, którzy według niego byli „niewarci życia”: m.in. chorych psychicznie, osoby z zaburzeniami rozwojowymi. Niemcy wywieźli Urszulę do Auschwitz i zamordowali ją w komorze gazowej.

A co się stało z jej dzieckiem? Niestety tego nie ustaliłam.

Członkowie twojej rodziny byli też zesłani na Sybir.

Losy Danuty Matysiak z d. Pich (mojej babci) i jej rodziny są naznaczone ogromnym cierpieniem. Moja prababca Franciszka pracowała na dworze u Uznańskich. Gdy odchodziła z pracy, dostała sporą odprawę i dzięki tym pieniądzom razem z mężem mogli postawić dom w Popławach niedaleko Podhajec pod Lwowem.

Wydawało się, że wreszcie będą mogli żyć spokojnie. Ale 10 lutego 1940 r., w środku nocy, do domu przyszli Sowietci z karabinami. Dziadka postawili pod ścianą, a babci kazali natychmiast się pakować. Na sanie wrzucono trochę słomy, pozwolili im zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy - pierzyny i kilka ubrań. Nie mogli nawet wydoić krowy, żeby dzieci miały mleko. Zabrali wszystkich, nawet tych, którzy przyjechali w odwiedziny - 15-letnią Emilię, czyli siostrę Franciszki, i moją prababcię Salomeę (matkę Jana) z wnukiem Jasiem (bratankiem mojego prapradziadka). Saniami zawieźli ich na stację kolejową, gdzie czekały już bydlęce wagony. Do jednego upychali po 40 osób. Tak rozpoczęła się podróż na Sybir. Na miejscu czekały baraki, głód i bezkresna tajga. Pew-

nego dnia dziadek wraz z trzema mężczyznami poszedł na pole zbierać kłosa zboża, by mieć coś do jedzenia. Zostali złapani i wywiezieni jeszcze dalej w głąb Związku Radzieckiego. Trafili na wyspę, gdzie przez sześć miesięcy pracowali w fabryce broni. Gdy dziadek wrócił, był bardzo chory. W 1943 r. ogłoszono mobilizację do wojska i zaciągnął się w Sielcach nad Oką. Został saperem. Dwukrotnie był ranny podczas walk. Odłamki pozostały na jego plecach czarne blizny, a jeden z wybuchów wyrwał mu mięsień pośladka. Wcześniej, w maju 1940, prababcia pochowała córeczkę Danusię, która miała zaledwie 2,5 roku. Potem zmarł także Tadeusz - 7-miesięczne dziecko. Z trójki dzieci została tylko Zyta. Rok później zmarła z kolei Salomea, miała 72 lata. A 22 września 1941 na Sybirze urodziła się moja babcia Danusia, na którą wszyscy mówili Niusia. Rodzina głodowała. Jedli pokrzywy, lebiodę, a nawet korę z lipy. Ze stołków dostawali zupełnie przypominającą brudną wodę. Na cały dzień na rodzinę spadał kilogram chleba - ciężkiego i twardego jak glina. Spędzili tam 5,5 roku. Dopiero jesienią '45 przyszła wiadomość, że mogą wracać do Pol-

ski. Najpierw trafili jednak do Ukrainy, do obwodu winnickiego, gdzie zamieszkali w starej szkole. Tam spotkali dobrych ludzi, którzy pozwalali im zbierać z pól cebulę, ziemniaki i orzechy. Mogli zrobić zapasy na zimę. Moja babcia, która przez cztery lata prawie nie chodziła, właśnie tam zaczęła stawiać pierwsze kroki. W marcu 1946 prababcia z córkami Zytą i Danusią przyjechała do Iłowej pod Żaganiem. Dziadek ich szukał. Gdy w końcu się odnaleźli, namówił babcię, by pojechali do Dobrzejowic, czyli miejscowości, gdzie mieszkała już jej siostra Stasia z rodziną. Tam zaczęli budować nowe życie.

Kiedy wydasz tę kronikę, ile ma stron?

Ponad 400. Mam nadzieję, że do końca roku mi się uda. Chcę wydrukować ponad sto egzemplarzy. Dalej będę szukała Pichów i Matysiaków. Marzy mi się, żeby ich znaleźć jeszcze więcej. Niektórzy mają mnie już dość. Jeden miły pan z pewnego urzędu w Polsce, gdy do niego dzwonię ws. jakichś dokumentów, żartuje na dzień dobry: ojej, to znowu pani?! Ale za chwilę dodaje: okej, pomogę.

REKLAMA

0011500066



**STOWARZYSZENIE
„SERCE ZA SERCE”
NA RZECZ UCZNIÓW
ZESPOŁU SZKÓŁ
Im. M. GRZEGORZEWSKIEJ**

**ul. Spokojna 2
68-200 Żary**

**tel. 68 470 64 97
www.zss-zary.pl**

KRS 0000322913

**PODARUJ
1,5% PODATKU**

KRS 0000322913



WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA

Mirosław Wawszczak w 1958 roku wygrał wyścig na rowerze dla siedmiolatków podczas Festynu Prasowego, zorganizowanego przez „Gazetę Zielonogórską” w Zielonej Górze (odbywał się on także w Gorzowie). Jak potoczyły się jego dalsze losy?

Leszek Kalinowski



35 mm
LUBUSKIEJ
historii.

To już kolejny odcinek historii odnalezionych w redakcyjnym sejfie taśm z 1958 roku. Nagrania z Festynu Prasowego „Gazety Zielonogórskiej” (dziś „Lubuskiej”) chcemy - po konserwacji i digitalizacji - udostępnić wszystkim Lubuszanom.

Po ostatniej publikacji artykułu, w którym wymieniliśmy nazwiska laureatów zawodów rowerowych dla dzieci i prosiłmy Czytelników o pomoc w pisaniu dalszej historii bohaterów tego wydarzenia, odezwał się do nas Mirosław Wawszczak z Zielonej Góry Drzonkowa. Ba, przysłał nam nawet zdjęcia z wręczenia mu nagrody za zwycięstwo w wyścigach. Pojechaliśmy więc na spotkanie.

Fotografie z rodzeństwem

W wielkanocną niedzielę do państwa Wawszczaków zadzwoniła kuzynka Ata z Sulechowa, która jest stałą czytelniczką papierowej „Gazety Lubuskiej”.

- Czytałam w „Gazecie” kolejny artykuł o odnalezionych w sejfie w redakcji taśmach filmowych z 1958 roku, z Festynu Prasowego. Wśród laureatów wyścigu na rowerach jest wymieniony Mirek Wawszczak. Czy to ty? - dopytywała się Sulechowianka. - Pamiętasz to wydarzenie?

- Tak, byłem na tym festynie i brałem udział w zawodach dla siedmiolatków. I wygrałem. A w nagrodę dostałem hulajnogę, z której najbardziej cieszyła się moja młodsza siostra - wspomina Zielonogórzanin. - Pamiętam, że rozgrywano te zawody w kilku kategoriach wiekowych. I że było bardzo dużo ludzi, którzy się tym wyścigom przyglądało.

Pan Mirosław pamiętał też, że gdzieś w starych albumach miał zdjęcia z tego festynu. Był na nim jego brat i siostra. To było ważne wydarzenie. Tato uwiecznił je na pamiątkowych fotografiach.

Jak na Pierwszą Komunię

W domu państwa Wawszczaków oglądaliśmy wspólnie zdjęcia z lipca 1958 roku. Na jednym są wyścigi z udziałem dzieci, na innych - moment wręczenia nagrody przez panią w pięknej sukni. Pan Mirek wspomina, że to ona prowadziła na imprezie konferansjerkę. Jest też zdjęcie, na którym zwycięzca zawodów stoi z młodszym o 1,5 roku bratem i o blisko pięć lat siostrą. Odświętnie ubrani niczym na Pierwszą Komunię Świętą. Chłopcy w ciemnych krótkich

spodenkach z szelkami, białych koszulkach. Siostra w zwiewnej sukience.

- Tak właśnie mama nas ubierała. To były nasze świąteczne ubranka na ważne okazje - wspomina laureat zawodów. - Mama miała osobistą krawcową i ona szyła takie piękne stroje dla całej rodziny.

Pan Mirosław pamięta też, że dosyć późno został zapisany na zawody. Dostał numer 71.

- Byliśmy już na festynie, kiedy dowiedzieliśmy się, że będą zawody dla dzieci. Tęto wrócił do domu po rowerek - wspomina. - Bardzo lubiłem jeździć na rowerze. Tylko ja wystartowałem w wyścigu, rodzeństwo mi kibicowało. Pamiętam, że stanąłem na starcie z boku, już na trawie, a na środku był teren bez trawy. Płaski. Pojechałem jak najszybciej potrafiłem i właśnie środkiem, gdzie było łatwiej, dotarłem do mety.

Gdzie rozgrywano zawody? Okazuje się, że na dzisiejszym terenie Szpitala Uniwersyteckiego, między szkołą - Medyką a budynkiem późniejszej porodówki. Wtedy był to pusty, rozległy teren. Miasto nie było tak zwarte i zabudowane jak obecnie. Dopiero zaczęły wyrastać domy po drugiej stronie ulicy Waryńskiego.

Dzień rozpoczęto z „Gazetą”

Rodzina była dumna z sukcesu pana Mirka, o którym pisała ówczesna „Gazeta Zielonogórska”. A jak wspomina Zielonogórzanin - „Gazeta Zielonogórska”, a później „Gazeta Lubuska” zawsze była w jego domu. Każdego dnia to ona stanowiła główne źródło informacji. Dziś też pan Mirek jak i jego żona Maria chętnie czytają artykuły w „GL”, choć częściej sięgają po wydania internetowe niż te papierowe.

- Wtedy w 1958 roku mieszkaliśmy przy ulicy Fabrycznej. Zawody były w lipcu, a dwa miesiące później poszedłem do pierwszej klasy szkoły podstawowej przy ulicy Strzeleckiej, tam gdzie dziś jest III LO. Miałem blisko - wspomina. - Rower, choć pożyczałem go bratu i siostrze, towarzyszył mi każdego dnia. Jeździłem nim do szkoły, po szkole, a później także do pracy czy na budowę swojego domu. Bardzo późno kupiłem samochód.

Pan Mirosław po ukończeniu podstawówki poszedł do Liceum Ekonomicznego. Potem, w 1970 roku, rozpoczął pracę w Wydziale Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego, siedem lat później zaczęła się jego przygoda z Wojewódzkim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Drzonkowie. Tam jako pracownik administracyjny pracował do emerytury.

- I ten rower, sport cały czas gdzieś w moim życiu był - przyznaje. Widać to na licznych pamiątkowych zdjęciach.

Drzonków ciągle się przewijał

WOSiR po pewnym czasie wysiedlał pracowników ze swojego terenu, oferując w Drzonkowie działki budowlane. I tak spełniło się marzenie o domku pod lasem.

Ten Drzonków w rodzinie też się gdzieś przewijał...

Żonę poznał przez znajomych podczas Winobrania. Od razu coś zaiskrzyło. To Zielonogórzanka z urodzenia (urodziła się w budynku sióstr elżbietanek). Ale dzieciństwo spędziła w leśniczówkach. Najpierw w Bogaczowie, potem w... Drzonkowie.

- Ale tę leśniczówkę z czasem zlikwidowano, bo budo-
wał się Wojewódzki Ośrodek

Sportu i Rekreacji - opowiada pani Maria, która pracowała w miejscowej szkole. I też pamięta dobrze swój pierwszy rower - Szarotkę. Bo też lubiła na nim jeździć.

Dom jest duży, z ogrodem. Państwo Wawszczakowie, budując go wiedzieli, że z mieszkaniem jest krucho. A za ich oszczędności na książeczkach można było wtedy kupić kilogram kielbasy. Dlatego nowy dom miał być także dla dzieci: Agnieszki i Jarosława.

- Syn skończył studia w Warszawie. Tam mieszkał i pracował, potem dostał propozycję z Berlina i obecnie tam jest - opowiadają Wawszczakowie. - A córka mieszka nad morzem, koło Słupska. Nam zostały tylko duże powierzchnie do sprzątania.

Ale rodziny w Zielonej Górze i okolicy nie brakuje, więc dom nie pozostaje pusty. Zresztą córka i syn też często odwiedzają rodziców.

Z Berlina na rowerze

- A to rowerowe szaleństwo jest nadal w rodzinie. Choć sprzęt, stroje inne. Są ścieżki rowerowe, o których kiedyś można było tylko pomarzyć - mówi pan Mirosław. - Mój syn dużo jeździ na rowerze. Kiedyś nawet przyjechał na nim do nas z Berlina.

Nad morzem też rower jest na porządku dziennym. Jeździ na nim wnuczek państwa Wawszczaków.

- Ma na imię Staszek. Jest w podobnym wieku jak był mąż w 1958 roku, kiedy wygrał zawody na Festynie Prasowym - zauważa pani Maria i pokazuje zdjęcia wnuczka na rowerze, w kasku na głowie. - A tutaj są zdjęcia z zawodów rowerowych w Kobylnicy, w których Staszek wystartował. I zajęli trzecie miejsce. Radość całej rodziny była ogromna. Jak wtedy w 1958 roku, kiedy mały Mirek pierwszy dotarł na metę.



FOT. ARCHIWUM MIROSŁAWA WAWSZCZAKA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. ARCHIWUM MIROSŁAWA WAWSZCZAKA

35 MM. LUBUSKIEJ HISTORII. SZUKAMY ŚWIADKÓW

Jak już pisaliśmy w poprzednich Magazynach „GL” (6, 13, 27 marca i 3 kwietnia), w redakcyjnym sejfie, który był zamknięty na cztery spusty, bo zgubiliśmy klucz, odnaleźliśmy dwie puszki z taśmami 35 mm w środku. Jak się okazało, są to filmy nakręcone w 1958 roku w Gorzowie i Zielonej Górze i są zapisem Pikniku Prasowego, zorganizowanego przez „Gazetę Zielonogórską” poprzedniczkę „Lubuskiej”. Sprawdziliśmy, że tradycja takich

pikników przywędrowała do nas z Frankfurtu z gazety „Neuer Tag”, z którą wtedy współpracowaliśmy, a do Niemiec przywędrowała z Francji. Wiemy też, że festyn zorganizowany w 1958 roku był już drugim, ale dlaczego akurat ten uwieczniono na taśmie? Nie wiadomo. Podczas imprez dla mieszkańców regionu przygotowano wiele atrakcji i zawodów sportowych, były też występy estradowe. Film pokazuje podnoszący się z ruin Gorzów i Zieloną Górę zaledwie 13 lat po wojnie. Chcemy ten zapis udostępnić wszystkim Lubuszanom i organi-



FOT. ARCH. GL

zować publiczne pokazy. Ale najpierw trzeba film oczyścić i zdigitalizować, co też ma wykonać Muzeum Filmowe w Łodzi. A my liczymy na wspomnienia Czytelników z tamtych czasów. Namawiamy ich do czytania

odcinków o odnalezionych taśmach, zamieszczanych zarówno w papierowych wydaniach „GL” jak i w wydaniach internetowych (www.gazetalubuska.pl - najprościej je znaleźć w zakładce Magazyn). Liczymy, że ktoś z Państwa przeczyta nazwisko lub rozpozna na zdjęciach kogoś z rodziny czy znajomych i skontaktuje się z nami (Leszek.Kalinowski@Polskapress.pl). Nasz dziennikarz wysłucha opowieści sprzed lat i opíše je na łamach „Gazety Lubuskiej”. Dla historii regionu pamięć Pionierów i ich potomków jest bezcenna.

Z POLITYKI NA AMBONĘ

Diakon utrzymuje się z własnej pracy. Mieszka w swoim domu. Może być żonaty. A jednocześnie wygłasza homilie, udziela chrztu i prowadzi pogrzeby. W sobotę w konkatedrze odbędą się święcenia diakonatu. Grono diakonów stałych diecezji zielonogórsko-gorzowskiej powiększy do pięciu. Święcenia przyjmą Andrzej Szablewski z Zielonej Góry i Michał Kaczyński z Głogowa.

Eliza Gniewek-Juszczak

Diakoni stali posługują w Polsce od kilkunastu lat. Kim są, jakie mają obowiązki w kościele, to wciąż dla wielu jest zagadkowe. Tym bardziej, że mogą to być żonaci mężczyźni. I co ciekawe, jeśli są żonaci, to żona musi wyrazić na to zgodę.

- Małżeństwo jest w tym przypadku pierwszym sakramentem, więc to żona ma decydujący głos. Może przyjąć w sobotę przed święczeniami do kościoła i powiedzieć, że wycofuje zgodę, takie jest jej prawo - wyjaśnia Andrzej Szablewski. Pewnie tak się nie stanie, wiemy z parafii pw. Stanisława Kostki dobrze znają małżeństwo z mszy i różnych kościelnych spotkań. Żona Iwona zawsze wspiera swojego męża. Sam Andrzej Szablewski jest znany w mieście i polityce. Przypomnijmy, był prezesem Miejskiego Zakładu Pogrzebowego, członkiem zarządu województwa lubuskiego, pierwszym prezesem Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej „KZN - Lubuskie Trójmiasto”. Był prokurentem i współnikiem spółek prawa handlowego.

- Pełniłem różne funkcje publiczne. Osoby, z którymi wtedy się spotykałem, wiedziały, że ze mną nie było kompromisów. Jak coś było dla mnie białe, to było białe, a jak czarne, to czarne. Ale niezbyt dobrze czułem się w garniturze politycznym - zaznacza w rozmowie z GL. - Traktowa-

łem to jako przygodę, doświadczenie życiowe. Czy drugi raz bym chciał to przeżyć? To było ciekawe, ale nie. Podyktowane było słowami św. Jana Pawła II, który namawiał katolików do udziału w życiu publicznym. Nie neguję tamtego czasu. Poznałem bardzo dużo ciekawych ludzi. Nawiązaliśmy znajomości, nie w sensie powiązań zawodowych, tylko po prostu ludzkie, które trwają do dzisiaj - podkreśla.

Od czego się zaczęło?

Żeby dowiedzieć się, jak pojawił się pomysł, aby Szablewski został diakonem, trzeba cofnąć się do lat 80., kiedy miał 18 lat, a ówczesny wikary w parafii pw. Najświętszego Zbawiciela, nieżyjący już, ks. Czesław Krocak zapytał, czy nie chce zostać księdzem.

- Odpowiedziałem, że będę diakonem. Niewiele wiedziałem, kim taki ktoś jest, ale powiedziałem tak, żeby nie wracał mi głowy - wspomina dzisiaj Szablewski. W 2002 r. ks. Krocak, jako proboszcz parafii Alberta, wciąż pamiętał tę odpowiedź.

- Powiedział „wiem, że chciałeś zostać diakonem, możesz być szafarzem”. To mnie zaskoczyło - mówi. Ale tak się stało, został szafarzem (nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej - pomaga przy rozdawaniu Eucharystii). Potem parafia została podzielona i trafił do tej pw. St. Kostki.

- Obecny biskup ks. Adrian Put, który był moim proboszczem, znał historię z ks. Krocakiem i szukał rozwiązania. To było przed pandemią - opowiada. Okazało się, że musi ukończyć studia teologiczne. Rozpoczął je w wieku 50 lat, 25 lat po ukończeniu informatycznych. Pracował w dzień, a cztery dni w tygodniu wieczorami chodził na zajęcia - i tak przez pięć i pół roku. Wprawdzie po pierwszym miesiącu chciał zrezygnować, bo, o ile na pierwszych studiach zajmował się rozwiązywaniem problemów technicznych, to na drugich trzeba było uczyć się na pamięć, ale został.

Dzisiaj wie, że poznanie nauk wielu filozofów o różnych poglądach, również tych nieprzychylnie nastawionych do Kościoła, jak i również negujących istnienie Boga, umożliwia zrozumienie sposobu myślenia drugiego człowieka.

- Po studiach bardzo zmieniło się moje pojmowanie rzeczywistości. Ja sprzed studiów i teraz, to dwie różne osoby. Sam się dziwię - zauważa.

Święcenia diakonatu. Jak to wygląda?

Podczas trzeciego roku studiów zaczął studium diakańskie, rodzaj kursu przygotowawczego. W sobotę w konkatedrze w Zielonej Górze razem z Michałem Kaczyńskim z Głogowa przyjmą święcenia.



Zdjęcie z 21 lipca 2023 r., kiedy Andrzej Szablewski (z prawej), jako prezes spółki SIM KZN Lubuskie Trójmiasto podpisywał z Krzysztofem Kruszoną, prezesem Agrobexu umowę na budowę czterech bloków wielorodzinnych w Zielonej Górze

- Święceń diakonatu udziela się podczas mszy św. Po odcytaniu Ewangelii kandydaci zostaną przedstawieni zgromadzonemu wiernym. Następnie, po wysłuchaniu homilii biskupa, kandydaci wyrażą publicznie wolę przyjęcia święceń oraz związanych z nimi zadań i wymagań. Przyrzekną również cześć i posłuszeństwo swojemu biskupowi. Następnie - podczas gdy kandydaci będą leżeć krzyżem - zgromadzeni wierni odśpiewają litanię do wszystkich świętych - opisuje ks. Andrzej Sapieha, rzecznik Kurii Zielonogórsko-Gorzowskiej. - Po jej za-

kończeniu biskup w milczeniu włoży ręce na głowę kandydatów oraz odmówi specjalną modlitwę. Na koniec nowo wyświęceni diakoni otrzymają właściwy sobie strój liturgiczny, czyli stulę noszoną na lewym ramieniu oraz dalmatykę (wierzchnią szatę z rękawami). W stroju diakańskim podejść do biskupa, który wręczy im księgę Ewangelii i udzieli pocałunku pokoju - opisuje ks. Sapieha.

Diakonem może zostać mężczyzna żonaty w wieku co najmniej 35 lat, z przynajmniej 5-letnim stażem małżeńskim lub mężczyzna bezżenny, który

ukończył lat 25. Ks. Sapieha przypomina, że Kościół rzymskokatolicki przez długi czas traktował święcenia diakonatu jedynie jako stopień przejściowy do święceń kapłańskich, ale od Soboru Watykańskiego II przywrócił również mający stałą tradycję diakonat stały.

Co może diakon w Kościele?

Diakon nie spowiada, ani nie odprawia mszy św., ale głosi homilie, czyta Ewangelię. Może prowadzić pogrzeb i udzielać chrztu. Może asystować przy zawieraniu małżeństw, podawać komunię. Mówiąc o roli diakona, Andrzej Szablewski przypomina słowa biskupa Puta sprzed roku, o tym, że diakon ma być pomostem pomiędzy światem świeckim, a duchownym. Ma wychodzić poza teren kościoła do ludzi, którzy z różnych powodów mają problemy w dotarciu do Boga.

- Diakon w przypadku diakona żonatego dotyka całej rodziny. Będą nadal funkcjonował jako mąż, ojciec, syn. Diakon wpływa na życie, ale nie tak, że je zmienia, tylko dopełnia. Nie boję się wyzwania - podkreśla Szablewski.

Święcenia diakonatu odbędą się podczas mszy w sobotę, o godz. 11 w konkatedrze pw. św. Jadwigi. Pierwszą homilię Andrzej Szablewski wygłosi w kościele parafialnym pw. Stanisława Kostki w najbliższą niedzielę, o godz. 12.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

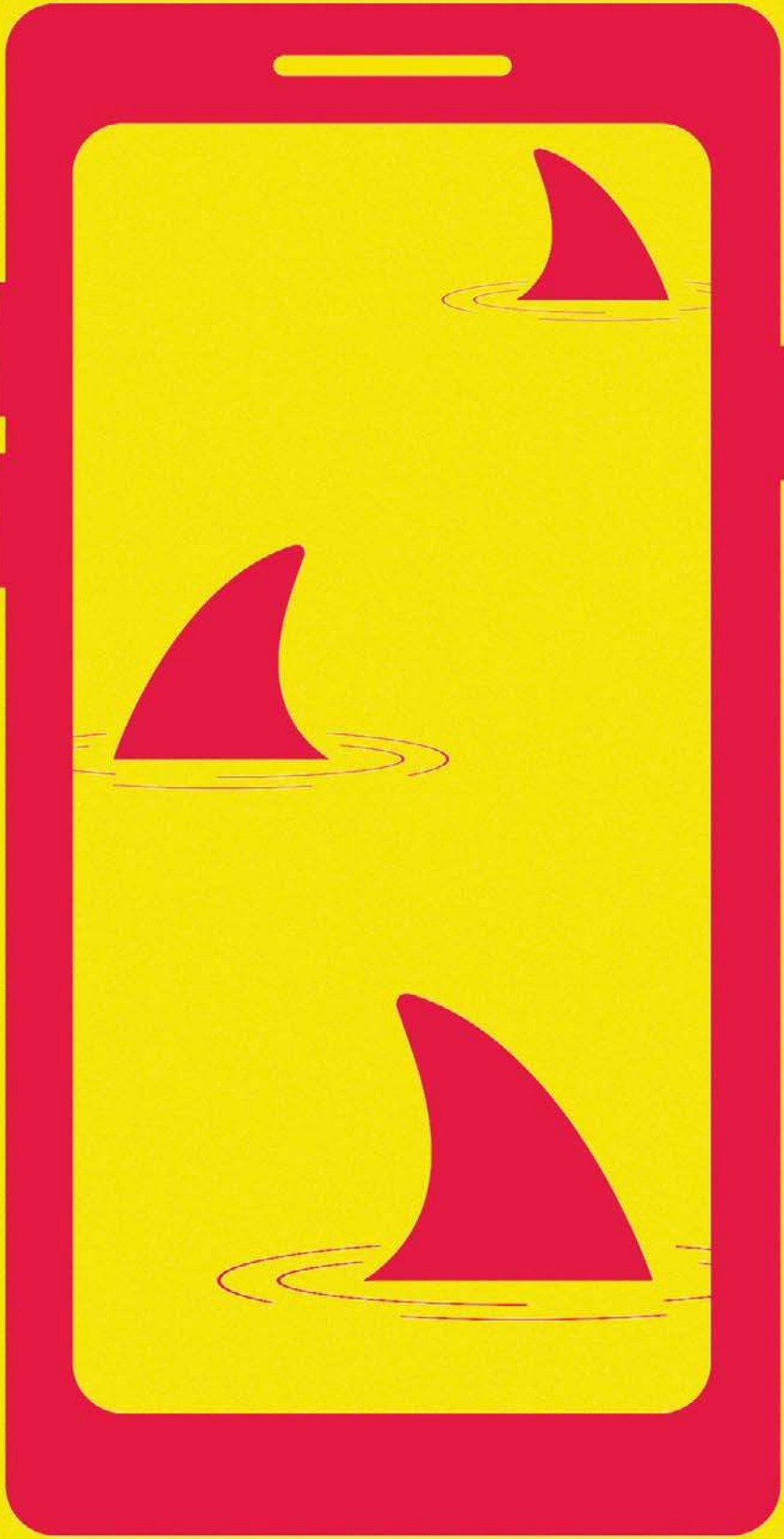
TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl



Cyfrowa zmora seniora



PULS
#212

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiegokolwiek aktorki - w telefon, nie zna jakiegokolwiek polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrania, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystko jest dla niej „do przejścia”.

- Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuję w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby

na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie robią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy”, tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób

w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie,

jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych” realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbijającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składały, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem”. I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją iry-

tuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na pocztce.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówić na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywracała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo”. Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

**„NIGDY NIE ROBIŁEM OPŁAT
PRZEZ INTERNET, NIE KUPOWA-
ŁEM W SIECI BILETÓW,
NIE ROBIŁEM ZAKUPÓW.
DLACZEGO? BO ROBI TO ŻONA”**

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna” maszynka”.

Internauta 2: „To nie jest „piekielna” maszynka, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam”.

Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat” - to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit”.

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może”. Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę e-mesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie”.

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi



Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się”. To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć.

Można dzielić się zdjęciami, wymienić e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili

uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami pamięci radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągnęli najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci

mieszkają za granicą, nie widujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach” - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrane sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

PAP

- Péter Magyar wygrał, bo szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka. Ale w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. Rządzącym jest trudno na dłużej utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja dla Magyara - mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Kozłowski

KONARSKI: MAGYAR ZBUNTOWAŁ SIĘ WOBEC ORBÁNA - I WYGRAŁ

Bardziej Péter Magyar wygrał wybory na Węgrzech, czy odwrotnie - to Viktor Orbán bardziej je przegrał? Co przesądziło?

Akurat pana pytanie odbieram jako zabawę retoryczną, bo tego typu kwestie jest trudno rozdzielić. Natomiast warto tu podkreślić, jak skutecznie Magyar odbierał elektorat Orbána. Choćby udając się na „pielgrzymkę” do miasta Oradea, które jest częścią historycznego Siedmiogrodu. Wcześniej tam wyborców szukał Orbán, który bardzo dbał o diasporę węgierską w państwach ościennych. Zresztą generalnie Orbán często odwoływał się do retoryki historycznej, zwłaszcza do traumy po traktacie z Trianon z 1920 r., w wyniku którego Węgry straciły dwie trzecie swego terytorium sprzed 1914 r.

Orbán często odwoływał się do mitu „wielkich Węgier”. Nie sądzę, aby Péter Magyar chciał całkowicie z tej retoryki zrezygnować. Nie będzie prowokował krajów ościennych - tak jak robił to wcześniej Orbán - ale z pewnością będzie pamiętał o tym, że wielu Węgrów ciągle odczuwa żal za utraconą wielkością, za ziemiami, które ten kraj utracił po I wojnie światowej, i po tym, jak Węgry zostały potraktowane wtedy przez Zachód. Słynne zawołanie Ma-

dzarów „Soha többé Trianon!” (Nigdy więcej Trianon!) stało się historycznym wehikułem, do którego odwoływało się wcześniej wielu polityków węgierskich, nie tylko Orbán - choć on to robił w sposób bardzo ciekawy od strony czysto wizualnej. Kilka lat temu sporo jeździłem po Węgrzech i uderzyło mnie, że na małych stacjach kolejowych prezentowano mapę „wielkich Węgier”, a nie Węgier współczesnych.

W swojej bibliotece Orbán trzymał globus, na którym jego kraj był przedstawiony w granicach sprzed Trianon.

Na tego typu działaniach bardzo długo opierała się jego popularność jako polityka. Konsekwentnie przypominał, jakie ziemie Węgry straciły.

A teraz Magyar go przelicytował w polityce historycznej i dlatego wygrał wybory, osiągnął większą konstytucyjną?

Nie, nie przelicytował. Jego główne ostrze ataku na Orbána dotyczyło tego, że Węgry stały się w istocie zupełnie niewyobrażalnym na skalę europejską przykładem kleptokracji. Już dawno w Europie nikt nie traktował zasobów państwa tak, jak to zrobił Orbán. On de facto sprywatyzował ten kraj - za co był od dawna słusznie krytykowany. To był jego olbrzymi błąd.

Kosztujący go utratę władzy. Doszło do tego także dlatego, że w systemie władzy stworzonym przez Orbána wystąpiły elementy politycznego nepotyzmu. Wystarczy przypomnieć choćby ważną rolę, jaką w świecie medialnym odgrywał jego zięć. Inni członkowie jego rodziny również zajmowali istotne miejsca w strukturach państwa. To były szkolne błędy polityka, który chciał utrzymać władzę. Od zawsze wiadomo dosko- nale, że nie ma szans na sukces w demokratycznych wyborach przywódca, który szer- muje hasłami o narodzie i państwie, a który pozwala równocześnie, by kabzę nabi- jały sobie tylko osoby mu naj- bliższe. To była wewnętrzna sprzeczność w jego publicznej retoryce, na dłuższą metę nie do utrzymania.

I w ten sposób wygrał Magyar - wystarczyło mu powiedzieć Węgom, że będzie jak Orbán, tylko bez tych elementów kleptokracji?

Tam, gdzie uzna to za przydatne, będzie zapewne mówił i zachowywał się podobnie jak dotychczasowy premier, ale oczywiście nie będzie go naśladować in extenso. Odwrotnie - będzie chciał pokazać, w których obszarach znacząco się od niego różni. Oddzielna sprawa, że tych różnic nie będzie pewnie wiele. Proszę pamiętać, że Magyar nie ma nic

wspólnego z lewicą. Ta zaś uległa na Węgrzech kompletnej fragmentacji (poniekąd na własne życzenie). W tym kraju nie ma żadnej silnej partii socjaldemokratycznej. Magyar to polityk centroprawicowy. Ma zresztą taki rodowód polityczny.

Przez 22 lata był prominentnym członkiem Fideszu. Został tę partię dopiero w 2024 r. - i wtedy rzucił wyzwanie Orbánowi.

Wcześniej Fidesz był partią, która pochłaniała mniejsze przystawki, choćby skrajnie prawicowy Jobbik - część działaczy tej partii dołączyła do Fideszu, natomiast inna część odeszła do TISZA, ugrupowania Magyara. Widać wyraźnie, że Fidesz z czasem przekształcił się w pewnego rodzaju polityczny inkubator, w którym rodziły się nowe pomysły i nowi przywódcy. Péter Magyar okazał się z nich najsukuteczniejszy.

W kolejnych wyborach po 2010 r. Orbán rozbił w proch i w pył kolejnych opozycyjnych rywali. Dlaczego Magyar nie podzielił ich losu?

O błędach popełnionych przez Orbána w kierowaniu Węgrami już powiedziałem. Ale oczywiście polityka ma też silny wymiar personalny.

Gdyby w tych wyborach Orbán walczył - jak wcześniej - z postkomunistą Ferencem Gyurcsánym, pewnie miałby duże szanse na zachowanie władzy.

Z pewnością, natomiast z Magyarem przegrał zdecydowanie, który długo będąc w Fideszu poznał tę partię od środka. Zbuntował się w lutym 2024 roku w sposób ostentacyjny i potem zaczął bardzo szybko zyskiwać popularność - właśnie dlatego, że poznał doskonale coś, co ja bym nazwał robczo wewnętrznymi sprzężeniami zarządzania tą partią. Cały proces „robienia” polityki w tej partii był mu znany. Równocześnie trudno go uznać za kogoś diametralnie różnego ideologicznie od Orbána. Odwrotnie. To fideszowski insider, który się zbuntował wobec lidera i na kanwie własnych ambicji zbudował silny ruch wokół siebie.

Jak Pan opisałby ruch TISZA?

On ma charakter amalgamatu politycznego. W jego skład wchodzi różnego rodzaju elementy ideologiczne, także lewicowe - to jeden z powodów praktycznego zaniku dawnych socjalistów. Sam skrót TISZA rozszyfrowuje się jako Partia Szacunku i Wolności. Już ta nazwa to inteligentne odwołanie się do aspiracji Węgrów jako społeczeństwa. Węgrzy po prostu nie chcieli być



Konarski: Tuska i Magyara dzieli różnica wieku, ale ich pomysł na politykę jest bardzo podobny

FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI



FOT. PAP/EP/ROBERT HEGEDUS

Konarski: Hasła walki z kleptokracją dały Magygarowi potężny sukces wyborczy. Udało mu się doprowadzić do niespotykanej mobilizacji politycznej społeczeństwa

identyfikowani z państwem, które stało się kleptokracją i europejską wyspą nepotyzmu na wielką skalę. Różnice ideologiczne między TISZA i Fideszem mogą się okazać mniejsze, niż można by się spodziewać po intensywności kampanii. Natomiast z pewnością Magygar będzie musiał dotrzymać słowa, jeśli chodzi o stworzenie z Węgier ponownie państwa prawnego.

Viktor Orbán wzbudzał mnóstwo kontrowersji swoim stosunkiem do Rosji, do Chin, ale też relacjami z Donaldem Trumpem. Czego się Pan spodziewa po Péterze Magygarze w kwestii polityki zagranicznej?

Na pewno tego, że będzie wiedział, jak się poruszać w tym obszarze. Jeśli chodzi o politykę międzynarodową, on też ma tu wiedzę insidera - przecież jest obecnie europosem. On zna ten świat i wie doskonale, że tu musi się wyraźnie odróżnić od Orbána, którego ostatnio pogrążył jego własny minister spraw zagranicznych, ostentacyjnie pokazując powiązania rządu z Kremlm. Te wszystkie elementy niechęci pod adresem Ukrainy, bardzo widoczne, które demonstrował Orban, na dłuższą metę nie były do utrzymania. To Ukraina została zaatakowana przez Rosję, nie na odwrót. Jeśli Węgry - kraj

tak silnie doświadczony przez utratę swoich ziem po pierwszej wojnie światowej - opowiada się w tym momencie za państwem, które chce pozabawić części terytorium inny kraj, to wyborcy mają prawo uznać to za brak logiki politycznej. To również w dużym stopniu pogrążyło Orbána. Spodziewam się, że Magygar pójdzie w innym kierunku. Nie będzie miał zresztą z tym problemów, bo zna dobrze przywódców Unii Europejskiej i ich nastawienie do tej kwestii.

Sięga Pan po odwołania historyczne, tymczasem współpraca Orbána z Putinem miała podłoże przede wszystkim pragmatyczne - w ten sposób Węgry mogły kupować od Rosji tanio gaz i ropę. Jak według Pana nowy przywódca węgierski z tym sobie poradzi? Będzie musiał, podobnie jak inne państwa europejskie, szukać alternatywnych źródeł, które będą mogły tę energię dla Węgier generować.

Magygar już zapowiedział, że nie zamierza zrywać kontraktów energetycznych z Rosją. Ale też nie będzie się zachowywał jak rosyjski koń trojański w Europie, które to określenie stosowano wobec Orbána. Można założyć, że jego działania będą też zrozumiane w ramach struktur sa-

mej Unii Europejskiej. Może go inspirować przykład Polski, która w ciągu kilku lat zdołała uwolnić się od dostaw surowców energetycznych z Rosji.

Węgrzy mogą sprowadzać gaz LNG z USA za pośrednictwem gazoportów w Polsce i w Chorwacji. Tylko czy Péter Magygar dogada się w tej kwestii z Donaldem Trumpem, który tak jednoznacznie wspierał jego rywala?

Ewidentnie, tak jednostronne popieranie jednego tylko kandydata na Węgrzech to był istotny błąd samego Trumpa. Na to jeszcze nałożył się pokaz nieudolności zademonstrowany w czasie przyjazdu na Węgry wiceprezenta J.D. Vance'a, który w niczym Orbánowi nie pomógł.

Tylko że biorąc pod uwagę tę sekwencję zdarzeń, trudno się spodziewać ciepłych relacji między Magyarem i Trumpem.

Myślę, że może się stać inaczej, jeśli wrócimy do mental-

ności transakcyjnej, po którą sam Donald Trump bezustannie sięga. Jeśli Trump zobaczy, że istnieją elementy, które będą mogły tworzyć linię porozumienia USA z nowym rządem węgierskim, to amerykański prezydent w kierunku tej transakcyjności pójdzie. Nie spodziewam się, żeby Trump okazał się w tym momencie większym doktrynerem niż pragmatykiem - gdyby tak się stało, byłoby to duże zaskoczenie. Trump, jak wiemy, lubi grać z silnymi i zwycięzcami, a Magygar pasuje do wizerunku polityka silnego.

Donald Tusk od początku podkreśla bardzo bliskie relacje z Péterem Magyarem, który swoją pierwszą wizytę zagraniczną jako premier ma zresztą złożyć w Warszawie. O co może grać duet Tusk-Magygar?

Co prawda, ich obu dzieli różnica wieku, ale też w wielu miejscach są do siebie podobni, warto to podkreślić.

Proszę zwrócić uwagę choćby na partie, na czele których stoją. Obaj próbują w nich łączyć różnego rodzaju wartości i różne wątki ideologiczne w ramach jednego ugrupowania. Tuskowi to wychodzi gorzej, Magygarowi zdecydowanie lepiej, ale faktem jest, że ich pomysł na uprawianie polityki jest bardzo podobny. Obaj też odwołują się do haseł walki z łamaniem zasad państwa prawa, a także walki z kleptokracją. Te hasła dały Magygarowi potężny sukces wyborczy, gdyż udało mu się doprowadzić do niespotykanej mobilizacji politycznej społeczeństwa.

Frekwencja wyborcza sięgnęła niemal 79 proc. - 10 punktów procentowych więcej niż cztery lata temu.

Szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka, choć nie tak duża jak teraz na Węgrzech. Wiemy też, że w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. To pokolenie jest dzisiaj nastawione w Polsce na maksymalizację własnych zasobów materialnych i intelektualnych, a w mniejszym stopniu jest skłonne do poświęceń w sferze publicznej. Rządzonym jest trudno na dłuższą utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja z Polski dla Magyara - co robić, by utrzymać ich zaangażowanie. To jest również niezwykle istotny komunikat dla obozu polskiej prawicy, zarówno tej prawicy konserwatywno-mainstreamowej, czyli PiS-u, jak i tej prawicy radykalnej, a więc obu Konfederacji. Walka o to, żeby utrzymać mobilizację ludzi młodych w czasie kampanii wyborczych, stanie się elementem kluczowym, jeśli chodzi o działania w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. Mówię teraz zarówno o obozie władzy, jak i o opozycji.

Jak ułożą się relacje na linii Kijów-Budapeszt po zmianie władzy na Węgrzech? Wiemy, że teraz było źle, bardzo źle. Obie strony traktowały te relacje narzędziowo, do regrywki wewnątrz własnego kraju. Jak teraz to może wyglądać?

Spodziewam się tutaj zmiany, aczkolwiek nie fundamentalnej. Już o tym przed chwilą rozmawialiśmy. Magygar, podobnie jak teraz Orban, będzie się odwoływał do tęsknot Węgrów związanych z utratą ziem w wyniku traktatu z Trianon. Nie będzie mógł zatem pozostać obojętny, jak jego poprzednik, na los Ukrainy, która jest ofiarą agresji rosyjskiej. Węgrzy akurat dobrze wiedzą,

co to znaczy mieć poczucie utraty części ziem historycznych związanych z własną ojczyzną. Oczywiście, to będzie bardziej złożony proces, bardziej wielopłaszczyznowy, ale zakładam, że teraz relacje węgiersko-ukraińskie będą oparte na większym zrozumieniu.

Na koniec przenieśmy się do roku 2027. Wtedy czeka nas seria ważnych wyborów w Europie - w Polsce, ale też we Włoszech, Francji, Hiszpanii, wybory lokalne w Niemczech. Czego się spodziewać? Czy wybory na Węgrzech są sygnałem, że marsz prawicy do władzy został zatrzymany? Że wsparcie Donalda Trumpa nie pomaga w Europie, jak to wcześniej miało miejsce w wyborach prezydenckich w Polsce?

Przypadek Węgier pokazuje, że wpływ Trumpa na wynik wyborczy w Europie może być nieznaczący. Notabene tak zdarzyło się nie tylko tam - także w Mołdawii wybory ułożyły się inaczej niż plany Białego Domu. Transakcyjność Trumpa jest bronią, która w pewnym momencie zaczęła się zużywać i dlatego nie można jej stosować skutecznie i bezustannie. Tego typu narzędzia wymagają subtelnej gry, a już z pewnością nie takich zachowań, jakie wielokrotnie demonstrował wiceprezydent Vance.

Po jego wyjeździe do Budapesztu słychać głosy, że jego notowania w oczach Trumpa mocno spadły.

Przed wszystkim sam Vance kompletnie nie rozumie Europy. Nie ma wiedzy o dziejach Europy i mentalności Europejczyków, wielokrotnie pokazując, że jest politykiem doktrynerskim i aroganckim. W związku z tym Trump się musi zastanowić, jakiego typu działania o charakterze operacyjnym będzie mógł stosować, jeśli wciąż będzie chciał wpływać na wyniki wyborów w państwach europejskich.

O Trumpie w kontekście przyszłorocznych wyborów będzie się szczególnie dużo mówiło w Polsce.

Nasz przypadek jest bardzo istotny. Natomiast faktem jest, że formuła bezpośredniego zaangażowania się Amerykanów w kampanię wyborczą okazała się falstartem na Węgrzech. Zakładam, że teraz Trump będzie sięgał po nią ostrożniej - tym bardziej, że Biały Dom jest mocno obciążony z tytułu wojny, którą zaczął wraz z Izraelem przeciwko Iranowi. Można sformułować prognozę, że za sprawą elekcji na Węgrzech przyszłoroczna seria wyborów w państwach europejskich będzie się rozstrzygać w nich samych.

FORMUŁA BEZPOŚREDNIEGO ZAANGAŻOWANIA SIĘ AMERYKANÓW W KAMPANIĘ WYBORCZĄ OKAZAŁA SIĘ FALSTARTEM NA WĘGRZECH

CZARZASTY: AMERYKA JEST NASZYM PRZYJACIELEM, A PRZYJACIELE MOGĄ MÓWIĆ SOBIE PRAWDĘ WPROST

– Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas zrobi Ameryka - mówi marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty w rozmowie z Marcinem Zasadą i Pawłem Pawlikiem

Odczuwa pan satysfakcję z niedołożenia się do hipotetycznej Nagrody Nobla dla Donalda Trumpa?
Oczywiście, że odczuwam. Dlatego, że ta nagroda po prostu panu prezydentowi Trumpowi się nie należy.

Chociaż może rację ma Marcin Najman, który powiedział, żeby dać mu Nobla dla świętego spokoju.
Obserwując mentalność pana prezydenta Trumpa, można wnioskować, że to mogłoby nie wystarczyć. Jakby dostał Pokojową Nagrodę Nobla, to później chciałby jeszcze Literacką.

Może za wpisy w serwisie „X”?
Bez wątpienia ta aktywność prezydenta Trumpa zasługuje na uwagę. Ale już zupełnie poważnie, nie byłem jedyny w sprawie tego Nobla. Kontaktowałem się z szefową parlamentu niemieckiego, parlamentu francuskiego, bo w ramach Trójkąta Weimarskiego mamy bliskie kontakty i nie było tam dużego entuzjazmu w tej sprawie. Naród amerykański dla Polaków jest ważny, Ameryka jest ważna. Wiem, że to jest największy gwarant bezpieczeństwa, ale rozmawiamy o prezydencie, po którego działaniach trudno zakładać, że ludzie na świecie czują się bezpieczniej, że świat jest bezpieczniejszy. Ukraina, Grenlandia, Wenezuela,

Iran, Cieśnina Ormuz, presje do partnerów z NATO, krytyka papieża, wsparcie dla Orbana, którego wspiera Putin.

Według Donalda Trumpa NATO to papierowy tygrys.
Sojusze są po to, by pomagać sobie w różnych sytuacjach, ale tak naprawdę nikt się o to nas nie pytał, a Polacy mają trudne doświadczenia, na przykład związane z działaniami w Iraku. Co wydarzyło się w Wenezueli? Porwano prezydenta. To był zły prezydent, ale po co to zostało zrobione? Żeby rozwalić kartele narkotykowe. Czy słyszeliśmy, żeby jakikolwiek został rozwalony? To może po to, żeby położyć rękę na ropy naftowej? To, co w sprawie Nobla powiedziałem, powiedziałem świadomie, a miesiąc później mogę dodać, że pan prezydent Donald Trump dał kilka dodatkowych dowodów, żeby moją tezę uzasadnić.

Jaki to wszystko będzie miało skutek dla Unii Europejskiej?
Już ma bardzo duży skutek, bo Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. To znaczy, Europa zadała sobie takie pytanie: co będzie, gdy nie będzie Ameryki? W związku z tym doszła do wniosku, że po pierwsze, Europa musi po-

myśleć o własnym wojsku, po drugie, musi się uzbroić, po trzecie, musi rozpatrywać taki wariant, że w momencie, kiedy Rosja na nas napadnie, na państwa europejskie, że będzie sama się bronić. W związku z tym poszły w górę procenty, jeżeli chodzi o przeznaczenie środków budżetowych na obronę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas zrobi Ameryka. Przyszłością Polski jest silne polskie społeczeństwo, silna gospodarka, silna armia oraz Unia Europejska. Silna jako region, region bogaty, region, który ma czego bronić i potrafi się bronić.

Najlepsze miejsce do życia prawdopodobnie znajduje się w Unii Europejskiej dzisiaj.
Do tej pory najbezpieczniejsze, najbogatsze i najbardziej zasobne. I różnorakie, ale bogate swoją różnorodnością.

Na tym też polega trochę pułapka Unii Europejskiej, bo wszędzie tam, gdzie te nożyce nierówności są najbardziej rozwarte, bardziej opłaca się prowadzić wydobywanie, sprowadzać przemysł, jeżeli mniej ludzi partycypuje w zyskach.
Na tym polega sukces też Chin w pewnym sensie.
Na tym polega potencjał Indii.

Niesprawiedliwość jest wszędzie, co jako polityk lewicy widzę wyraźnie. Natomiast zostanie przy prostych praw-

dach. Jeżeli jest pięć wielkich ośrodków, które rządzą światem, to tym ośrodkiem jest na pewno bardziej Unia Europejska, a nie każdy kraj oddzielnie. Podobnie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo. Stąd zresztą ci, którym nie zależy na tym, żeby Unia Europejska była silna, wykonują takie ruchy, jak na przykład wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie tuż przed wyborami.

Za te krytyczne oceny Donalda Trumpa ma pan na pieńku z ambasadorem USA w Polsce. Tom Rose na platformie „X” napisał o panu: „Ten człowiek jest zagrożeniem. Celem jego zapalczywej retoryki obrażającej prezydenta Stanów Zjednoczonych może być jedynie uszkodzenie stosunkom amerykańsko-polskim i osłabienie własnego kraju. Być może jako notoryczny aparatczyk skrajnej lewicy i były komunista, nie powinniśmy być zaskoczeni”.
Pan ambasador wyraził swoje zdanie, a ja pozostawiam je bez komentarza. Ameryka jest naszym przyjacielem, a przyjaciele mogą mówić sobie prawdę wprost.

Jak ocenia pan wynik wyborów na Węgrzech?
Bardzo się z nich cieszę. Jako Marszałek Sejmu natychmiast wydałem oficjalny komunikat w tej sprawie. Pogra-

Gazeta Lubuska
Piątek, 17.04.2026

tulowałam zwycięzcom, oferując pomoc polskiego Sejmu w wychodzeniu z autorytaryzmu. Nie ma czasu do stracenia. Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE. Poza współpracą rządową ważna jest współpraca parlamentów. Jesteśmy w trakcie organizowania wizyty na Słowacji w tej sprawie. Jak tylko ukonstytuuje się węgierski parlament, zaczniemy działania na tym kierunku. Węgry, nawet rządzone przez prawicę, ale Węgry europejskie i demokratyczne, to rzecz dla Polski bardzo ważna.

Peter Magyar, lider zwycięskiej TISZY i prawdopodobnie przyszły premier Węgier, jednoznacznie stwierdził, że nie zamierza utrzymać azylu politycznego dla Zbigniewa Ziobro oraz Marcina Romonowskiego. Myśli pan, że poszukają azylu w Rosji, Białorusi?

Chyba już tylko tam jeszcze ich chcą. Na pewno mają wobec nich dług wdzięczności za niszczenie polskiej demokracji. Myślę jednak, że wrócą do Polski, a tu czeka na nich prokurator, niezawisły sąd, a na pana Ziobro - już niebawem - Trybunał Stanu. Gdyby mieli odwagę i honor, o co absolutnie ich nie podejrzewam, już dawno byłiby w Polsce.

Wracając jeszcze do miejsc dobrych do życia. Czy pokał pan już Sosnowiec?

Moja ojcowizna to mała wieś pod Przasnyszem. Mam tam serce. I tyle. Nigdy w Zagłębiu nie mówiłem, że jestem stąd. Moja decyzja o starcie z tego miejsca wynikała z tego, że sześć lat temu było dwóch liderów dwóch partii, którzy musieli się rozsądnie dogadać. Adrian Zandberg został w Warszawie. Były dwa ośrodki, które są historycznie związane z Lewicą w Polsce, które uzasadniały obecność drugiego lidera lewicowego. To było Zagłębie i Włocławek. Wybrałem Zagłębie. Dlatego, że po pierwsze, mam tu wielu przyjaciół. Po drugie, ten ośrodek jest dobrze zorganizowany, jeżeli chodzi o polityków lewicowych, są tu wspaniali politycy, z którymi można robić dobre rzeczy dla ludzi, dla regionu. Jest związany z Lewicą Marcin Bazyłak, czyli prezydent Dąbrowy Górniczej, jest Łukasz Komoniewski, czyli prezydent Będzina, jest Michał Wcisło, wiceprezydent w Sosnowcu. Poza tym ja naprawdę lubię to miasto. Mieszkają tu fajni ludzie.

Siedem czy sześć lat temu, mogę się przyznać, że prawie uwierzyłem, jak pan mówił, że jak Czarzasty nie załatwi,

to nikt nie załatwi. Albo umrze, próbując.
Przez pierwsze cztery lata w Sejmie nie załatwiłem niczego, będąc w opozycji.

Nie byłem zawiedziony, że pan niczego nie załatwił. Byłem zawiedziony, że pan tymi obiecanymi kajdankami do kaloryfera się nie przykuł, bo ja bym pana trzymał za rękę.

Człowiek całe życie się uczy. Byłem wtedy posłem pierwszy raz i zobaczyłem, że jak się jest w opozycji, to można się po prostu odbić od każdego kaloryfera. Ale nauczyłem się dróg, po których teraz chodzę. I muszę powiedzieć, że w tej chwili, po dwóch latach funkcjonowania tej koalicji, walczę. Po pierwsze, walczę razem z prezydentami, nie sam. Walczę razem z prezydentem Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej. Nie mam kontaktu z prezydentem Jaworzna, uczciwie mówię. W ciągu tych dwóch lat udało się razem z prezydentami, zaznaczam, bo tu muszę wykazać i skromność i rozsądek w tej sprawie, ściągnąć dla regionu 2 miliardy złotych.

Dużo pieniędzy.

Budowa węzła Klimontów oraz rozbudowa drogi ekspresowej, dwa tory kolejowe między Dąbrową Górniczą a Będzinem. Przywożę tutaj co pewien czas właściwego ministra bądź wiceministra, który się spotyka z ludźmi. Lobbuję na rzecz Zagłębia i jestem z tego bardzo zadowolony. W ciągu ostatnich dwóch lat przyniosło to Zagłębiu 327 milionów złotych na budowę i remonty mieszkań, których w tej chwili jest 1375. Mieszkania są ważne. Dalej, jeżeli chodzi o środki dotyczące infrastruktury. Modernizacja siedziby policji w Będzinie i w Sosnowcu oraz budowa nowej siedziby Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Będzinie. Łącznie 40 milionów złotych. Zamek w Będzinie - w tej chwili 700 tys. przekazane. Teatr Zagłębia w Sosnowcu - 4 miliony złotych. Ponad milion na rozwój klubów sportowych. Rozmawialiśmy na temat zmiany formuły Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej. Lobbujemy w sprawach związanych z Centrum Zdrowia Psychicznego w Dąbrowie Górniczej oraz rozbudowę i powstanie nowoczesnego SOR-u w Sosnowcu. Cztery lata temu, to powiem szczerze, nie wiedziałem w ogóle, że są takie potrzeby. Nauczyłem się kilku rzeczy. Po pierwsze: współpraca z samorządowcami na miejscu. Po drugie: skuteczność. Dziś nie mam się czego wstydić, wobec Zagłębia. A to dopiero połowa kadencji.



FOT. KARINA TROJOK

Włodzimierz Czarzasty: Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE

Prezydentowi Będzina przyda się trochę dobrych informacji.

Wiem, do czego pan nawiązuje - do referendum. Jest taka moda w tej chwili w Polsce na odwoływanie prezydentów. W jednych miejscach uzasadniona, w drugih nieuzasadniona.

Moda, która wzięła się skąd właściwie?

Z polityki tak jak wszystko. Cała ta fala, która się wiąże z odwoływaniem prezydentów w tej chwili ma na celu głównie to, żeby wybór potencjalnie nowego prezydenta był albo pod koniec tego roku, albo na początku następnego roku. Dlaczego? Bo to jest rok wyborczy. Trzeba patrzeć na to jak na całe życie, z dystansem.

Chorzów, Bytom, Częstochowa, Będzin. W Zabrze w referendum odwołano prezydenta.

Kraków. W Będzinie zbierane są podpisy. Natomiast uważam, że praca, którą wykonuje prezydent Łukasz Komoniewski, zostanie doceniona i nawet jeśli dojdzie do referendum, to nie zostanie odwołany. Ja mam luzik w tej sprawie.

Dwukadencyjność w samorządach. Pańskim zdaniem zostanie zniesiona?

Moim zdaniem nie zostanie zniesiona. Powiem, dlaczego. W Sejmie jest przygotowany projekt w komisji, z tej komisji nie wychodzi. Nie wychodzi, z jakichś względów. Nawet jeśli wyjdzie i założymy, że Sejm przyjmie to, że zostanie zlikwidowana dwukadencyjność, to musi to podpisać prezydent Karol Nawrocki. PiS dwukadencyjność wprowadził. Więc?

Weto. Chyba że głos prezydenta Stalowej Woli czy Chełma ma znaczenie w PiS.

Wątpię, żeby zdanie prezydenta Chełma, szanując wszystkich prezydentów, liczyło się w skali partii. Niezależnie jednak, czy wyjdzie ustawa z Sejmu, to PiS nie jest za tym, żeby to wprowadzić, w związku z tym prezydent Nawrocki nie przyjmie tego.

Czy w związku z tym w wyborach parlamentarnych, które są wcześniej niż samorządowe, czeka nas desant prezydentów, którzy wiedząc, że to koniec kariery w samorządzie, wystartują do Sejmu i Senatu?

Nie wiem, czy desant, ale na pewno będzie dużo samorządowców, którzy będą chcieli startować do Sejmu lub Senatu. Moim zdaniem to tylko dobrze wpłynie na parlament, bo mówimy o ludziach, którzy świetnie znają się na zarządzaniu, samorządności, więc jeżeli wywalczą mandat, to dla demokracji i dla stanu państwa tylko lepiej.

Pod górę lewica ma też w Częstochowie. Prezydent Krzysztof Matyjaszczyk jest jednym z podejrzanych w szerokim śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Krajową, dotyczącym korupcji w mieście.

W Częstochowie wiele się dzieje tej chwili. Jeżeli chodzi o pana prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka, z tego, co wiem, to nie może decyzją sądu pełnić tej funkcji. Pełniącym obowiązki jest pan prezydent Zdzisław Wolski, pierwszy wiceprezydent, bardzo dobry parlamentarzysta, miałem okazję z nim cztery lata współpracować.

To jest wasza ucieczka do przodu z Wolskim w Częstochowie?

Nie, nie myślimy o tym w ten sposób, że to jest ucieczka do przodu. Na pewno nie jestem zadowolony z tej sytuacji, która tam ma miejsce,

dlatego że prezydent Matyjaszczyk, którego znam, po prostu ma postawione zarzuty. Żaden poważny polityk nie będzie się z tego cieszył. Raczej będzie się tym martwił. To jest jedna sprawa. Druga sprawa, te zarzuty są w moim zdaniem mocno naciągane, ale są. Nie dyskutuję, stąd szybkie i twarde decyzje.

Jak wyobraża sobie pan listę wyborczą lewicy w nadchodzących wyborach?

Moje marzenia, tak? Mocna lista Lewicy wystawiona wspólnie przez Unię Pracy, PPS, Nową Lewicę, Partię Razem, stowarzyszenie pani Senyszyn, czyli konsolidacja. Jestem takim politykiem, który doświadczył tego, że jego partia przeżyła śmierć polityczną. Cztery lata byliśmy poza Sejmem, mieliśmy 2 procent poparcia. Ale to też jedyna formacja, która wypadła i wróciła.

Potem był ten moment wielkiego zjednoczenia.

Potem było 14 proc. Za dwa lata mamy wybory i jeżeli chodzi o mnie, będę wszystko robił, żeby powstała wspólna lista. Stąd jestem bardzo zdystansowany co do oceny moich przyjaciół z partii Razem. Nie wypowiadam się w sprawie pani Senyszyn. Chcę zostawić otwarte drzwi do momentu, kiedy będziemy rozmawiali o potencjalnym wspólnym starcie. Ja wiem, że w tej chwili jest tak, że jedni mówią nie, drudzy mówią tak. Ale sześć lat temu też nie było takiej możliwości. Pamiętam jak na 1 maja pani Marcelina Zawisza, w tej chwili moja bliska znajoma, nie podała mi ręki. Nie było takiej możliwości, żeby partia Razem wystartowała z SLD. Skończyło się tak, że startowaliśmy z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. I dogadaliśmy się. Myślałem, że Miller zrobił kiedyś błąd, że kłócił się z Palikotem przez trzy i pół roku, po czym na cztery miesiące przed wyborami się dogadali. A ponieważ się opluwali przez tyle czasu, nikt w to nie uwierzył. Więc ja nikogo nie opluwam i mówię: jestem gotowy. Na razie drogi nam się rozeszły. Z Razem nas różni jedna rzecz. My uważamy, że w tym rządzie lewica realizuje bardzo wiele swoich postulatów, a Adrian uważa, że ten rząd, jeżeli chodzi o postulaty lewicy, jest nieskuteczny. Pewne jest, że silna lewica to gwarancja demokratycznych rządów. A im będzie silniejsza, tym więcej naszych postulatów będzie w stanie realizować.

Razem nigdy nie próbowało wziąć tego na siebie.

Po to się jest w polityce, żeby brać władzę, wprowadzać swój program i brać odpowiedzialność za swoje czyny. Razem ma inne w tej sprawie myślenie. Nie krytykuję go. Mamy różne oceny. Czy będziemy mieli różne zdanie za półtora roku? Zobaczymy.

Z takimi osobami jak Marek Balt, który współpracuje z Joanną Senyszyn, też?

Absolutnie cenię Joannę Senyszyn. Bardzo ją cenię za jej poglądy. Głównie w dwóch sferach. Po pierwsze, jeżeli chodzi o państwo świeckie. Robi to i robi to całe życie. A po drugie, jeżeli chodzi o sferę praw wolnościowych dla kobiet, w tym prawa do aborcji, jest w tym niesłychanie konsekwentna. Współpracowałem z nią kawał czasu. Ona nie ma łatwego charakteru i ja nie mam łatwego charakteru. Ale nie widzę problemu, byśmy współpracowali i realizowali lewicowe cele.

BRUDY W „CZYSTYM POWIETRZU”. SETKI POKRZYWDZONYCH PRZEZ FIRME Z GOLENIOWA

Setki niezamożnych ludzi w kraju uwierzyło firmie PV Technik z Goleniowa, która w ramach programu „Czyste Powietrze” miała im zrobić termomodernizację domów. Nie zrobiła nic albo mało. A teraz jej klienci – jako beneficjenci umów zawartych z WFOŚiGW – wzywani są do zwrotu prefinansowania. Tyle że pieniądze trafiały na konto firmy...

Małgorzata Oberlan

Sledztwo w tej sprawie wciąż się rozrasta. Początkowo prowadziła je Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, bo to z jej rejonu pochodzi spółka PV Technik. Już na wstępnym etapie, we wrześniu ub. roku, śledczy informowali o szokującej skali procederu – pokrzywdzonych wówczas przez spółkę miała być ponad setka, a łączna wartość wyrządzonej szkody opiewać miała na kilkadziesiąt milionów złotych (sic!).

Do przestępstw miało docho- dzić od 2022 r. do grudnia 2024 r. Jak informowała we wrześniu rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, firma z woj. zachodniopomorskiego, jako wykonawca, zawierała umowy z beneficjentami programu na prace termomodernizacyjne budynków mieszkalnych oraz wymianę źródeł ciepła. – W sprawie ustalono, że zachowanie sprawcy polegało przede wszystkim na wyłudzeniu środków pieniężnych na szkodę beneficjentów programu, np. poprzez wprowadzenie w błąd co do możliwości faktycznego zrealizowania inwestycji – przekazała.

Dość szybko jednak nadzór nad tą sprawą przejął Prokura- tura Europejska. Dlaczego? Bo program „Czyste Powietrze” re- alizowany jest z Krajowego Planu Odbudowy oraz programu Fundusze Europejskie na Infra- strukturę, Klimat i Środowisko. Postępowanie o sygnaturze akt 3040-2.Ds.55.2025, dotyczące sprzeniewierzenia środków Unii Europejskiej, trafiło do Biura De- legowanego Prokuratora Euro- pejskiego przy Prokuraturze Re- gionalnej w Katowicach. Tyle formalności. A co dzieje się w praktyce? Śledczy działają, a setki pokrzywdzonych żyją w strachu. Tak, jak starsi i scho- rowani rodzice pani Anny z po-



Klienci firmy PV Technik mieli mieć wymienione stare piece, wykonane termomodernizację domów. A mają jedynie wielki problem finansowy/zdjęcie ilustracyjne

wiatu radziejowskiego w Kujaw- sko-Pomorskiem. – Boją się, że WFOŚiGW w Toruniu nakaże im zwrot prefinansowania termo- modernizacji, której firma PV Technik z Goleniowa u nich w domu nie wykonała. Zaliczkę z funduszu jednak dostała. To ponad 60 tys. zł. Moi rodzice na oczy takich pieniędzy w życiu nie widzieli – mówi pani Anna.

Na przykładzie tych seniorów można prześledzić mechanizm, który doprowadził do wielu dra- matów w kraju. Historię zrela- cjonowała nam ich córka, przedstawiając także do wglądu korespondencję urzędową.

Pan Dawid jak anioł

Rodzice pani Anny mieszka- jący w pow. radziejowskim przy- jęli przedstawiciela firmy PV Technik z Goleniowa w swoich skromnych progach 16.02.2024 r. Udawał przejętego ich nieza- możnością i zapewniał, że wy- miana starych pieców na pompę ciepła zostanie w ich przy- padku w 100 proc. dofinanso- wana. Mówił, że „państwo pol- skie wymyśliło ten program spe- cjalnie dla nich, a firma PV Tech-

nik postanowiła wyjść naprze- ciw takim ubogim ludziom jak oni”. – Pan Dawid był bardzo miły i przyjazny. Zapewniał, że obchodzi go nasz los. Wielo- krotnie powtarzał, że ja i moja żona tylko na tym „Czystym Powietrzu” skorzystamy i nie poniesiemy żadnych kosztów. A będziemy mieć założoną pompę ciepła i panele słoneczne, wymienione okna i drzwi, ocieplony dom – tak re- lacionuje przebieg tej wizyty oj- ciec pani Anny.

Mężczyzna ma bardzo skromną emeryturę, a docho- dem jego żony ostatnio był tylko zasiłek z miejscowego GOPS-u. Oboje od lat żyją na wsi bardzo skromnie, do tego są schoro- wani. Sama wizja tego, że na stare lata przestaną dźwigać wiaderka z węglem i palić w piecach – i to wszystko za darmo! – jawiła się jak cud. O wymianie okien i drzwi czy panelach słonecznych nawet nie marzyli. Trudno im zatem było uwierzyć, że teraz w Pol- sce dzieją się takie rzeczy.

Nieprzekonanych zaletami oferowanej umowy pan Dawid

podchodził zatem z drugiej strony – zmieniając marchewkę na kij. – Powtarzał nam, że jeśli nie skorzystamy z „Czystego Powietrza”, to za chwilę bę- dziemy płacić kary za używanie starych pieców. I że to ostatni moment – relacionuje senior z powiatu radziejowskiego.

Umowa zawarta

Takich „panów Dawidów” w całym kraju była armia. Przed- stawiciele firmy PV Technik z Goleniowa działali od Bałtyku aż po Tatry. Wiadomo to dzięki grupom w Internecie (typu „Oszukani przez PV Technik”), a także reportażom telewizyj- nym i prasowym. O ogólnopól- skim wymiarze sprawy od po- czątku mówiła też prokuratura.

A co wydarzyło się później w domu rodziców pani Anny? Seniorzy zostali zmanipulowani skutecznie. Podpisali też pod- sunięty im przez pana Dawida wniosek i tym sposobem stali się beneficjentami umowy za- wartej z WFOŚ w Toruniu. Do- kładnie 5.08.2024 r. dostali SMS z informacją, że urząd wypłacił PV Technik zaliczkę w wysoko-

ści 60 tys. 350 zł. Co ciekawe – i powtarzalne w tych scenariu- szach – pan Dawid założył na- wet seniorom pocztę mailową, by mogli dopełnić formalności. Taki był pomocny...

Ciąg dalszy? Niewykonana termomodernizacja (po moni- tach jedynie wyłożono watą strop domu), wydzwanianie i brak kontaktu z firmą. Wreszcie, po konsultacjach z rodziną, próba wypowiedzenia umowy i zgłoszenie sprawy do miejsco- wej prokuratury. Ta przekazała ją do Szczecina, informując, że postępowanie ma sygnaturę akt 3040-2.Ds.55.2025 (stąd wiemy, jaki inni, że śledztwo tej właśnie firmy dotyczy – prokuratura w komunikatach nazwy spółki nie wymienia).

– Ja o wszystkim dowiedzia- ła się od rodziców dopiero po jakichś 3 miesiącach od za- warcia przez nich umowy – mówi pani Anna, mieszkająca w dużym mieście Kujawsko-Po- morskiego. – Gdy okazało się, że obiecanej termomodernizacji nie ma, zaczęłam, oczywiście, działać. Kontakt z firmą prak- tycznie nie było. Potem pojawiły się informacje, że ogłosiła upa- dłość. Byłam coraz bardziej prze- rażona, znajdując w internecie grupy pokrzywdzonych i relacje tych, którzy już w kraju byli zwy- wani przez WFOŚiGW do zwrotu prefinansowania, czyli tych ty- sięcy złotych wcześniej trafiają- cych na konto firmy... Nie wszystkie WFOŚiGW tak robią – zależy chyba od regionu, ale to się jednak dzieje.

Narodowy Fundusz: „Nie jesteś stroną”

Według dostępnych wsze- dzie informacji program „Czyste Powietrze” realizowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospo- darki Wodnej. Tak też w komu- nikacie zaznaczyła prokuratura. Pani Anna zatem – w imieniu swojego ojca – do NFOŚiGW skierowała wystąpienie doty- czące nieuczciwych działań firmy PV Technik z Goleniowa. Odpowiedzi udzielił jej ojcu (na piśmie) Witold Retke, zastępca dyrektora Departamentu „Czy- stego Powietrza” w Funduszu.

Poinformował, że „sprawami związanymi z obsługą wnio- sków i oraz kontaktem z benefi- cjentami zajmują się WFOŚiGW”. Stąd kierunek: To- ruń. To z tamtejszym oddziałem mężczyzna „utrzymywał kon- takt”. Pan wicedyrektor wskazał, że jeśli wykonawca (tu: firma z Goleniowa) nie wykonał umowy, to sprawę trzeba skiero- wać na drogę postępowania cy- wilnego. A jeśli jest podejrzenie popełnienia przestępstwa, na- leży zawiadomić śledczych. „Występując do prokuratury, rozpoczął Pan proces zadbania o swoje interesy” – pochwalił se- niora w piśmie urzędnik. – NFOŚiGW nie jest stroną umowy zawartej między beneficjentem a wykonawcą. Dlatego obecnie nie dysponujemy narzędziami

prawnymi, które pozwalałyby nam skutecznie ingerować w sy- tuację niewykonania lub niena- leżytego wykonania takich umów – napisał Witold Retke. Dodając jednocześnie, że Fun- dusz jako odpowiedzialny za re- alizację „Czystego Powietrza” – wraz z innymi instytucjami i ministerstwami – pracuje nad zmianami prawnymi, które wesprą poszkodowanych przez nierzetelnych wykonawców. Projekt przewiduje m.in. moż- liwość zawieszenia ściągania nierozliczonych zaliczek od po- szkodowanych beneficjentów. „Podkreślamy, że prace legisla- cyjne wciąż trwają” – napisał wi- cedyrektor.

Dramatyczne historie

Pani Anna postanowiła swo- ich przerażonych i załamanych całą sprawą rodziców sprowa- dzić ze wsi do siebie. Sama też żyje w strachu – nie wie, skąd miałaby wziąć owe 60 tys. zł za- liczki z Funduszu, jeśli ten we- zwie jej ojca do zwrotu pieniędzy w świetle niewykonanej umowy na termomodernizację domu. – W przerażeniu śledzę też histo- rie innych ludzi z całego kraju – podkreśla kobieta.

A tych tylko przybywa. Pre- zentowane już były w mediach, pęczniej od nich internetowe fora i grupy. Bohaterami tych hi- storii często są ludzie nieza- możni, starsi, schorowani, mieszkający w małych miejsco- wościach. To do tych najmniej zamożnych właśnie kierowali swoją ofertę przedstawiciele firmy PV Technik. Tzw. klienci z grup II i III mogli liczyć na naj- wyższe dofinansowanie, a co za tym idzie – firma mogła inkasować największe zaliczki (a przynajmniej taki mechanizm wskazują w internetowych opi- sanych wtajemniczeni).

Coraz częściej też pojawia się pytanie o to, „kto na to wszystko pozwolił?”. Mechanizm, w któ- rym to prefinansowanie termo- modernizacji z programu doto- wanego przez UE tak łatwo tra- fia na konto firmy mającej ją wy- konać, a nie do beneficjenta, za- czyną budzić coraz głębsze wątpliwości. Być może jego praw- dowością także zajmie się Pro- kuratura Europejska.

Bez kontaktu

„Nie odbierają telefonów, nie odpisują na maile, nie odpisują na listy” – skarżą się dziesiątki ludzi w kraju. My również pró- bowaliśmy skontaktować się z firmą PV Technik Goleniów – telefonicznie, pod numerem dostępnym w internecie. „Wy- brany numer jest w tej chwili niedostępny. Po sygnale nagraj wiadomość” – słyszeliśmy wie- lokrotnie. Przy wizytówce firmy w Google znaleźliśmy nato- miast komunikat: „Zamknięte na stałe”. Według relacji ludzi sprzed roku w firmie zmienił się właściciel i prezes (co jednak kontaktu nie poprawiło). Jaki jest jej status obecnie, trudno określić. ©©

Po co wracać na Księżyc? Ponad pół wieku temu graliśmy tam już nawet w golfa. Astro-nomowie, miejcie litość dla podatników!

No właśnie - dziś pytanie brzmi już nie: czy potrafimy tam dolecieć, tylko po co mamy za to płacić. A mówimy rzeczywiście o miliardach dolarów. Tyle że dziś odpowiedź jest dużo bardziej konkretna niż pół wieku temu. Księżyc może nam się po prostu przydać. A nawet, mówiąc brutalnie, może się opłacać.

Zawsze tak mówicie...

W latach 70. chodziło przede wszystkim o demonstrację siły. Amerykanie chcieli pokazać światu, że są lepsi od Związku Radzieckiego, że mają najlepszą technikę i potrafią wysłać człowieka na Księżyc oraz bezpiecznie sprowadzić go z powrotem. Stąd te symboliczne obrazy: ślady butów, flaga, wielki triumf techniki. Dzisiaj wracamy już z innym nastawieniem. Skoro to wszystko tyle kosztuje, to wszyscy chcieliby wiedzieć, jaki będzie z tego zwrot. I od dawna te inwestycje w kosmos zwracają się wielokrotnie. Technologie opracowane dla misji kosmicznych potem pracują na Ziemi. Ale w przypadku Księżyca chodzi także o coś jeszcze większego. Pojawia się temat helu 3. To izotop, który jest наносzony przez wiatr słoneczny. Na Ziemi nie zbieramy go w taki sposób, bo chroni nas atmosfera, ale księżycowy grunt jest nim nasiąknięty. Gdyby kiedyś udało się go wydobywać, transportować i wykorzystać, moglibyśmy mówić o bardzo wysokoenergetycznym paliwie przyszłości.

Pół wieku temu ludzie polecieli na Księżyc z komputerami słabszymi od dzisiejszego kalkulatora. Więc w zasadzie o co tyle hałasu w sprawie Artemisa?

Mowa o zupełnie innych technologiach i zupełnie innych celach. Mamy nową rakietę, nowe systemy, nową kapsułę załogową, nowe procedury bezpieczeństwa. To nie jest powtórka z Apollo. Trzeba sprawdzić, czy - wprowadzając zupełnie nowy program - potrafimy bezpiecznie wysłać ludzi tak daleko i bezpiecznie ich sprowadzić. Potem dochodzi lądownik, dłuższy pobyt, nowe skafandry, komunikacja, nowe spacery kosmiczne, całe zaplecze pod przyszłą bazę. Bo mowa już nie o krótkiej wizycie, ale o tym, żeby przygotować grunt pod regularną obecność człowieka.

Czyli bazę. Gdzie miałaby stać?

Tam, gdzie jest woda. I to jest jedna z najciekawszych zmian w naszym myśleniu o Księżycu. Kiedyś wielu uważało, że tam jest absolutna pustynia.

Dziś wiemy, że w okolicach biegunów, zwłaszcza południowego, w zacięzionych kraterach znajdują się zasoby zamrożonej wody czy raczej szronu. To miejsca, do których nie zagląda Słońce, więc taka woda może się tam utrzymać. Jeżeli mamy budować bazy, to właśnie w tych rejonach. Wody oczywiście nie opłaca się wozić z Ziemi, bo wynoszenie każdego kilograma kosztuje fortunę.

Najpierw baza, potem kopalnia, a na końcu hotel?

Hotel brzmi atrakcyjnie i pewnie kiedyś też będzie. Ale wcześniej trzeba przejść całą drogę technologiczną. Najpierw nauczyć się tam żyć, potem zbudować habitaty, stworzyć osłony przed promieniowaniem, zabezpieczenia przed mikrometeoritami, systemy odzyskiwania wody i produkcji żywności. Dopiero później możemy sobie wyobrazić turystykę.

Co dla astronauty będzie największym zaskoczeniem na Księżycu?

Przed wszystkim grawitacja - to, że wszystko mniej waży i że człowiek odruchowo zaczyna się bawić jak dziecko. Można wyżej podskoczyć, dalej rzucić, wszystko ma inny ciężar. Astronauta z Apollo też się tym cieszyli, pamiętamy ich zabawę piłeczką golfową.

Budzimy się rano (jeśli na Księżycu można mówić o poranku), odsłaniamy okno i...

Widok mamy oszałamiający! Wyobraźmy sobie hotel z oknem na Ziemię. Księżyc jest zwrócony do nas cały czas tą samą stroną, więc jeśli mamy odpowiednio ustawione okno, Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa. Sam ten widok byłby przeżyciem nie do podrobienia. Człowiek będzie oczywiście cały czas zamknięty w habitacie z właściwym ciśnieniem, temperaturą i powietrzem. Nie będzie musiał martwić się o to, że na zewnątrz jest minus dwadzieście albo plus sto pięćdziesiąt.

Do jakiego stopnia światło na Księżycu przypomina ziemskie kolory?

Na kolory raczej nie ma co się nastawiać. Tam dominują szarości. To krajobraz surowy, oszczędny, bez błękitnego nieba, bez zieleni, bez naszej ziemskiej feerii barw. Słońce też wygląda inaczej, bo bez atmosfery pozostaje białe. Nawet przy zachodzie nie robi się czerwone tak jak u nas. Ale ciekawe jest to, że z bliska można dostrzec subtelne odcienie, których z Ziemi nie widać. Astronauta relacjonował, że



FOT. 123RF

Jerzy Rafalski o widoku z wymyślanego okna na Księżycu: (...) Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa

PO CO NAM ZNOWU KSIĘŻYC?

Wracamy na Księżyc. Ale tym razem w tle są wielkie pieniądze, technologia, energia i hotel z widokiem na Ziemię. O co chodzi w programie Artemis i dlaczego „ciemna strona Księżyca” wcale nie jest ciemna opowiada Jerzy Rafalski, popularyzator astronomii z toruńskiego Planetarium

Adam Willma

widzieli miejscami brązowawe tony. Więc to nie jest całkiem martwa, jednolita szarość, choć oczywiście nie lecimy tam dla kolorów. Kolory to jednak specjalność Ziemi.

A co z zaopatrzeniem w tym hotelu? Przed laty badania nad uprawą kosmicznej sałaty prowadził w Toruniu prof. Gorgolewski. Mamy już patent na księżycowe rolnictwo?

Czemu nie? Skoro mamy wodę, to już połowa sukcesu. Światło daje Słońce. Do tego nawożenie (tu „ludzki materiał” będzie nieoceniony) i można próbować. Oczywiście nie mówię, że od razu otworzymy księżycowe gospodarstwo rolne, ale krótkoterminowe zabezpieczenie życia ludzi na miejscu jak najbardziej da się sobie wyobrazić. Człowiek będzie odzyskiwał wodę, produkował żywność i próbował uniezależnić się od dostaw z Ziemi. Ze schabowym będzie trudniej, ale kuchnię warzywną jak najbardziej sobie na Księżycu wyobrażam. Oczywiście

wiecie wszystko pod „szkłem”. Na Księżycu nie ma atmosfery ani pola ochronnego takiego jak u nas, więc człowiek jest narażony na promieniowanie kosmiczne i słoneczne. Do tego dochodzą mikrometeority. U nas wiele takich drobin spala się w atmosferze, a tam po prostu uderzają w grunt. Dlatego mówi się o budowaniu baz częściowo osłoniętych, w zagłębieniach, szczelinach, może pod warstwą gruntu. Taka naturalna albo sztucznie usypana osłona mogłaby chronić zarówno przed promieniowaniem, jak i przed drobnymi uderzeniami.

Czyli bogaci czmychną do księżycowych hoteli, a nas zostawią tu z całym bałaganem.

Od dawna mówi się, że ludzkość powinna tworzyć dodatkowe ośrodki cywilizacji poza Ziemią. Nie po to, żeby masowo się wyprowadzić, tylko po to, żeby kiedyś nie okazało się, że jedna katastrofa, wojna czy wielki kryzys niszczą

wszystko naraz. Księżyc albo Mars mogłyby być w odległej przyszłości takimi zapasowymi przyczółkami cywilizacji. Nie teraz, nie za chwilę, ale to jest jeden z poważnych argumentów.

Wróćmy do Artemisa, który zmapował „ciemną” stronę Księżyca.

To określenie jest mylące. Nie ma żadnej wiecznie ciemnej strony Księżyca. Każda jego część jest oświetlana przez Słońce. Chodzi raczej o stronę niewidoczną z Ziemi, nieznaną, ukrytą przed naszym codziennym spojrzeniem. To bardziej „dark” w sensie „tajemnicza” niż „ciemna”. Tak naprawdę bezzałogowe sondy już dawno bardzo dobrze ją sfotografowały i zmapowały. Lot za Księżyc ma sens grawitacyjny i techniczny. Skoro jednak astronauta z Artemisa polecieli za Księżyc, to oczywiście robią zdjęcia, bo medialnie wygląda to świetnie. Znacznie ważniejsze było jednak testowanie systemu, komunikacji,

skafandrów, nawet toalety. Takie rzeczy też trzeba dopracować. Lot wokół Księżyca to nie wycieczka krajoznawcza, tylko generalna próba przed czymś większym.

Padło chwytliwe hasło, że człowiek nigdy nie był tak daleko od Ziemi. Ale 400 tys. km to tylko 400 razy dalej niż ze Świnoujścia do Wołosatego w Bieszczadach.

A jednak to jest ogromna różnica. Warto pamiętać, że Sławosz Uznański-Wiśniewski znalazł się w odległości „zaledwie” 400 km od Ziemi. Gdy lecimy prawie 400 tysięcy kilometrów od Ziemi, wchodzimy w zupełnie inną skalę. Potrzeba większej prędkości, potężniejszej rakiety, bardziej zaawansowanych systemów i później także dużo trudniejszego powrotu. Nie wystarczy dolecieć, trzeba jeszcze wrócić i wytracić ogromną prędkość przy wejściu w atmosferę. To oznacza większe przeciążenia, większe temperatury, większe ryzyko. Dlatego takie loty są dużo trudniejsze niż misje na orbitę okołozemską.

Jeśli w tej księżycowej misji chodzi o zasoby i energię, to od razu pojawia się nieprzyjemne skojarzenie. Tam, gdzie są surowce, tam szybko pojawiają się konflikty.

Niestety tak może być. Jeżeli zaczynamy myśleć o Księżycu jak o miejscu, gdzie są cenne zasoby energetyczne, od razu pojawia się pytanie o rywalizację. Trzeba o tym myśleć już teraz.

No właśnie. Do kogo właściwie należy Księżyc?

Do nikogo. Państwa umówiły się w XX w., że to, co jest poza Ziemią, nie należy do żadnego kraju. Trochę jak z Antarktydą. Ale od razu pojawia się pytanie praktyczne. Jeżeli ktoś opracuje technologię wydobycia i zainwestuje w nią gigantyczne pieniądze, to czy naprawdę będzie chciał się tym dzielić z całym światem? No właśnie. I dlatego przedzie czy później trzeba będzie tworzyć nowe prawo kosmiczne, bardziej szczegółowe niż dotąd.

Dożyjemy czasów, w których w księżycowej bazie znajdzie się polski pokój?

Tu byłbym ostrożny. Gdy byłem dzieckiem, oglądałem „Kosmos 1999” i byłem przekonany, że skoro akcja dzieje się w tak niedalekiej przyszłości, to ja jako dorosły człowiek będę już żył w czasach księżycowych baz. Jak widać, czasem technika szybciej podąża w marzeniach niż w rzeczywistości. Możemy więc umówić się na spotkanie w tym pokoju za jakieś sto lat. Dlatego już teraz warto poeksperymentować z uprawą chmielu na orbicie. ©



Michał Sikorski, Kinga Preis i Anna Szymańczyk wypoczywają na planie filmu „Berek”, w przerwie pomiędzy ujęciami przed Kościołem Ewangelicko-Augsburskim św. Mateusza przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi

mieszkałem na Retkini przy krańcówce „dziesiątki” i chodziłem do „Trójki”. Chciałem pokazać Łódź jako nowoczesne miasto, w którym nowoczesność spotyka się z historią. I takim miastem jest właśnie Łódź: trochę Berlin, trochę Kopenhaga, ale tak naprawdę Łódź.

Autorami scenariusza do filmu są Michał Bąk oraz Doman Nowakowski i Anna Wiśniewska (odpowiedzialni za scenariusz filmu „Baby boom, czyli Kogel Mogel 5”). W ich wersji „Berek” to opowieść o tym, że warto ze sobą rozmawiać, wsłuchać się w drugą osobę, pomimo różnic światopoglądowych i obyczajowych. W filmie zostaje rozpętana totalna awantura, ale wszystko się zmienia, gdy Anna łamie nogę, a jedyną osobą, która może jej pomóc, jest... Paweł. Dwójka odwiecznych wrogów musi zawiesić broń i zacząć współpracować.

- Naszym filmem zamierzamy zapewnić widzów, że warto wyjść z własnej strefy komfortu, wsłuchać się w drugiego człowieka, poczuć do niego sympatię - dodaje reżyser obrazu. - Będzie bezkompromisowo zabawnie, ale też mądrze i wzruszająco.

Reżyser nie kryje, że wyzwaniem było przeniesienie kameralnej w sumie opowieści na wymagający większego rozmachu kinowy ekran.

- Kino rządzi się swoimi prawami, jest przede wszystkim obrazem - mówi Bartosz Prokopowicz. - Obklejam więc tekst tanką filmową, tym co kocham i w czym jestem dobry, czyli obrazem właśnie, światłem, przestrzenią, poezją. Pracujemy językiem filmowym, czyli tym, co jest pomiędzy słowami. Wejściem w scenę, pasażem, chwilą zatrzymania, momentem samotności. Mieszkania naszych bohaterów połączone są wywietrznikiem, do którego pani Anna śpiewa swoje pieśni, a Paweł głośno puszcza muzykę. Kamera, ze swoim subiektywnym okiem, może wejść do wywietrznika w jednym mieszkaniu, podążyć za dźwiękiem i wyjść w drugim mieszkaniu. To są elementy, które pozwalają nam zbudować tę opowieść na ekranie. Do tego dochodzi cały wachlarz mocno zarysowanych postaci drugoplanowych, no i oddech użyskany dzięki łódzkiemu plenerom.

Wizja reżysera miała paść do gustu twórcy książki, Marcinowi Szczygielskiemu.

- Autor tekstu przeczytał scenariusz i dał mi błogosławieństwo - uśmiecha się Bartosz Prokopowicz.

Łódź jest też bliska Annie Szymańczyk, wcielającej się na ekranie w córkę głównej bohaterki filmu. Aktorka zdawała do łódzkiej Szkoły Filmowej, choć ostatecznie ukończyła Akademię Teatralną w Warszawie (ale w Łodzi, na Festiwalu Szkół Teatralnych w 2010 roku otrzymała nagrodę specjalną).

- Podoba mi się, że moja postać ma silny charakter, zresztą silne są również jej matka i córka - zaznacza. - Realizacja tego filmu to bardzo przyjemna praca. A dzieje się tak dlatego, że spotkaliśmy się w grupie, która bardzo chce zrealizować ten projekt. W dodatku udało nam się wytworzyć na planie chemię pomiędzy aktorami, bo po prostu wszyscy się tu lubimy i szanujemy, a również o szacunku do drugiego człowieka jest ten film. Wnosimy w to przedsięwzięcie swoją energię, co zresztą jest tak bardzo ciekawe w sztuce filmowej czy teatralnej, że pracując na tych samych literach zapisanych w scenariuszu różni aktorzy stworzą odmienne role i powstaną inne dzieła.

Michał Sikorski, który gra Pawła, sąsiada Anny, dał się poznać widzom między innymi rolą księdza Jakuba w popularnym, komediowym też serialu „1670”.

- Konflikt między moim bohaterem a Anną jest bardzo barwny i głośny, ale ostatecznie szukamy tego, co ich łączy - zauważa aktor. - Uważam, że najciekawsze jest właśnie poszukiwanie w drugim człowieku tego, co może nas łączyć, bo to, co nas dzieli, widoczne jest gołym okiem. To dla mnie osobiste także niezwykle przygodą, zupełnie inny rodzaj humoru, pracy nad rolą i z reżyserem, niż chociażby w serialu, z którym jestem kojarzony. Jestem bardzo ciekawy efektu, który uzyskam. Na planie bawimy się znakomicie, pozostaję na nim także podczas scen, w których nie gram, by podglądać koleżanki i kolegów. Na długo zapamiętam też scenę, w której jadę na rowerze środkiem Piotrkowskiej i cała ulica była zamknięta tylko dla mnie.

Za realizację filmu odpowiada Figaro Films Production (mająca na koncie takie komediowe przeboje, jak „Porady na zdradę”, „Dzień dobry, Kocham Cię!” oraz „Pech to nie grzech”), a dystrybutorem jest Kino Świat. - Bardzo się cieszę, że możemy zaprosić widzów do kin na film oparty na znakomitej książce i sztuce teatralnej. To piękna historia o zrozumieniu i przyjaźni ponad podziałami i stereotypami - wyznaje Dorota Eberhardt, CEO Kino Świat.

Bartosz Prokopowicz dodaje, że realizując komedię, chce powiedzieć o sprawach, które są ważne - także dla niego.

- Jestem przekonany, że w dzisiejszych czasach, szczególnie kiedy tuż za naszymi granicami trwa okrutna wojna, trzeba kochać, wybaczać, szukać porozumienia i bliskości. Chciałbym, by z takim budującym przekonaniem wychodzili z kina po projekcji filmu nasi widzowie.

Premiera produkcji planowana jest na początek 2027 roku. Wygląda na to, że warto będzie zacząć.

„BEREK” ŁÓDZKIMI ULICAMI DO KOMEDII

O dobrą filmową komedię łatwo nie jest. W Łodzi kończą się właśnie zdjęcia do nowej produkcji zatytułowanej „Berek”, która ma bawić swoją bezkompromisowością. Będzie hit?

Dariusz Pawłowski

Dawno w Łodzi filmowej takiej przyjemności nie mieliśmy. To w mieście „Ziemi obiecanej” powstają właśnie wszystkie zdjęcia do nowej rodzimej produkcji - filmu „Berek”. I jak zapowiadają realizatorzy, Łódź pokaże się na ekranie jako miasto wielce atrakcyjne. W dodatku w towarzystwie ekranowych gwiazd i dobrego humoru.

„Berek” jest ekranizacją bestsellerowej powieści Marcina Szczygielskiego wydanej w 2007 roku i zarazem jednego z najpopularniejszych polskich spektakli komediowych ostatnich lat - „Berek, czyli upiór w moherze”. Książka sprzedała się w nakładzie przekraczającym sto tysięcy egzemplarzy (co dzisiaj jest dużym wyczynem) i doczekała licznych adaptacji scenicznych w kraju i za granicą - od Europy po Amerykę Pół-

nocną i Australię (w premierowej inscenizacji w Teatrze Kwadrat w Warszawie zagrali Ewa Kasprzyk i Paweł Małaszyński). To brawurowo napisana historia dwojga ludzi, których zdaje się wszystko dzielić. Paweł, typowy wielkomiejski gej, który nie stroni od głośnych imprez i wszelkich uroków życia, oraz Anna, toksyczna dewotka, gorliwa katoliczka, mieszkająca po sąsiedzku w jednej kamienicy, ale tkwią w swoich własnych światach. Żadne z nich nie jest zdolne do zaakceptowania stylu życia drugiej strony. Im głośniej on słucha muzyki, tym donośniej ona nastawia religijne stacje radiowe i śpiewa kościelne pieśni. Walenie w ściany, trzaskanie drzwiami, podsłuchiwanie i złośliwe komentarze są codziennością. Gdy ich drogi się przecinają, wybucha prawdziwa sąsiedzka wojna. Eskalacja ich konfliktu, jak łatwo się

domyślić, prowadzi do dramatycznej konfrontacji... W powieści dosadne opisy towarzyszą bezwzględnej satyrze. Film ma zawierać więcej delikatności, pozostając komedią o ciętym humorze i głębokiej ironii, nie stawiającą sobie granic.

Produkcję realizuje urodzony w Łodzi Bartosz Prokopowicz, operator filmowy i reżyser. Twórca wychowywał się na łódzkiej Retkini. Ukończył III Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łodzi, a następnie Wydział Operatorów Łódzkiej Szkoły Filmowej. Jest autorem zdjęć do takich głośnych produkcji, jak „Dług” Krzysztofa Krauzego (nagroda Specjalna Złota Kaczka), „Wyrok na Franciszka Kłosa” Andrzeja Wajdy, „Przedwiośnie” Filipa Bajona, „Komornik” Feliksa Falka (nagroda za zdjęcia na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych), czy „Korowód”

Jerzego Stuhr. Jako reżyser zrealizował między innymi filmy „Chemia”, „Narzeczony na niby”, „Nic na siłę”. W rolach głównych występują Michał Sikorski i Kinga Preis. Na ekranie towarzyszą im Anna Szymańczyk, Emma Gieźno, Kamil Maćkowiak i Maciej Wysocki.

W Łodzi ekipa filmowa realizowała zdjęcia między innymi w okolicach i wnętrzu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej - tu powstała największa sekwencja w filmie, z udziałem głównych aktorów oraz ponad stu statystów, a także w Pasażu Róży, na Placu Wolności, Piotrkowskiej, w III LO, wrotkarni w Ogrodach Geyera.

- Moim pomysłem było realizowanie wszystkich zdjęć do filmu w Łodzi, bo to moje miasto i chciałem pokazać jego magię - zapewnia Bartosz Prokopowicz. - Tutaj się urodziłem,

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesiący jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwie te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content” był tylko metką „made in Poland”, którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyn połączonych – tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w reali-



Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

zacie tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą

jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperatorów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatnie-

go kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przecho- dzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towaryzujące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte” pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać - w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. zwią-

zany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może

wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barrier” – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zaważać o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwszy, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

TRIBBS: JEŚLI CHCĘ COŚ OSIĄGNAĆ, TO MUSZĘ SIĘ ZA TO ZABRAĆ TU I TERAZ

Naprawdę nazywa Mikołaj Trybulec. Oglądamy go właśnie co sobotę wieczór w telewizyjnej Dwójce jako trenera „The Voice Kids”. Nic dziwnego: od lat jest cenionym didżejem, producentem i twórcą eurowizyjnych hitów w kraju i za granicą. Nam zdradza, jaka jest cena tego sukcesu

Patryk Gzyl

Wraz z wkroczeniem do „The Voice Kids” twoja popularność wskoczyła na wyższy poziom. Czujesz się trochę celebrytą?
Nie. Na pewno nie celebrytą. W ogóle nie lubię tego słowa. Na pewno jednak ta większa popularność jest obecnie przeze mnie bardziej odczuwalna. To ciekawe doświadczenie. Cały czas staram się jednak mocno stać obiema nogami na ziemi i cieszyć się, że ciągle jestem sobą.

Jak sobie radzisz z tą rosnącą sławą?

Już od dawna byłem rozpoznawalny na ulicy. Ale teraz zdarza się to częściej. Ostatnio byłem na pocztce i rozpoznała mnie tam pani w wieku moich rodziców. To mnie dosyć mocno zaskoczyło. Byłem też u dentysty i siedząca tam naprawdę starsza pani spytała mnie: „Pan z The Voice Kids?”. Rozpoznaje mnie więc inny krąg odbiorców niż do tej pory – nie tylko użytkownicy TikToka, ale też widzowie telewizyjnej Dwójki. To bardzo przyjemne.

Co sprawiło, że zdecydowałeś się zasiąść w fotelu trenera „The Voice Kids”?

Dostałem zaproszenie do pełnienia tej funkcji. Nigdy bym nie odmówił takiej propozycji, bo zawsze było moim marzeniem, aby zostać trenerem w „The Voice”. Kiedy więc usłyszałem, że to może się stać, robiłem wszystko, aby to się stało. I bardzo się cieszę, że do tego doszło.

Po ogłoszeniu twojego nazwiska, było w necie trochę głosów oburzenia w stylu: „Jak ktoś, kto nie śpiewa, ma być trenerem śpiewu?”

Placę wtedy z przykrości i ludzi przestają mnie hejtować. (śmiej) A tak na poważnie: myślę, że to idealnie odnosi się do funkcji trenera. Bo jak pomy-

ślisz o trenerze, to nie musi być osoba, która była mistrzem świata w danej dyscyplinie, tylko powinna znać się na niej. Nagrałem w swym życiu tysiące wokali i często musiałem być wokalnym coachem, który podpowiada, jaką barwą zaśpiewać, w jaki sposób, czy co poprawić, żeby brzmiało to lepiej. Mam więc bardzo dużą wiedzę na ten temat. Zwłaszcza że świat studia i produkcji to inna kategoria niż świat estrady i występów na scenie. Tu i tu stosuje się zupełnie inne techniki wokalne. Dlatego uważam, że posiadam duże doświadczenie i mam się czym podzielić.

Jak się odnalazłeś między Cleo i Blanką w roli oceniającego dziecięce występy?

Bardzo fajnie. Obie znałem wcześniej, choć Cleo nie tak dobrze jak Blankę. Bardzo mnie zaskoczyła otwartość Cleo, to, że była dla nas tak przyjazna i wspierająca. Podczas któregoś spotkania opowiedziała nam, jak to ona została ciepło przyjęta przez Tomsona i Barona, którzy przywitani ją i pokazali jej drogę, kiedy po raz pierwszy pojawiła się w programie. Dlatego potem postanowiła dalej przekazać tę pozytywną energię. To było bardzo miłe i cieszę się, że właśnie takie osoby, a nie inne zasiadają ze mną na tych fotelach.

Momentami mam wrażenie, że twoje koleżanki trenerki trochę cię zdominowały i zakrzyczały. Nie masz takiego poczucia?

Nie. Lubię odnajdywać swoją przestrzeń w momentach, w których sam chcę ją odnaleźć. I myślę, że to fajnie zagrało w programie. Kiedy czasem nie mam nic do powiedzenia, to wolę nic nie mówić. Dlatego cieszę się, że dziewczyny mają mocną energię i dużo z siebie dają. Również wsparcie tym

dzieciakom. Myślę, że to fajnie wypadło i dobrze odnalazłem się w roli tego spokojniejszego trenera.

Na pewno wyróżniasz się wyrazistym wizerunkiem: wyglądasz trochę jak postać z kreśkówki dla dzieci. Skąd pomysł na taki image?

W show-biznesie mówi się, że „co się nie dośpiewa, to się do- wygląda”. (śmiej) To jest mój sposób na to, by czasem na niektórych imprezach błyszczeć, nie musząc wygłaszać żadnych kontrowersyjnych opinii czy nie mówić o kimś źle, bo nie lubię tego robić. Wystarczy, że ubiorę się w garnitur w różę, a już jest mnóstwo newsów na mój temat w internecie.

Jakie znalazłeś porozumienie z dzieciakami ze swojej drużyny?

Doskonałe. Skumaliśmy się tak ze sobą, że mamy teraz wspólną grupę na Messengerze i komentujemy sobie każdy odcinek programu. Finaliści dostali zaproszenie do mojego studia, gdzie każdy z nich będzie więc mógł zrobić sobie swoją piosenkę. To wspaniałe dzieciaki i co bardzo zaskakuje, bardzo mądre i dojrzałe jak na swój wiek. Do tego naprawdę dobrze znoszące presję i stres. Bo przecież nie wszystkie wygrywają, a rozumieją, że to dla nich wspaniała przygoda i są za to bardzo wdzięczne.

W dziecięcych programach typu talent-show trzeba mieć wyjątkowo delikatne podejście do uczestników. Jak sobie z tym poradziłeś?

Akurat z tym nie mam problemu. Raczej odwrotnie: moim problemem bywa to, że jestem zbyt delikatny czy zdystansowany. Zawsze jestem dla dzieciaków w pełni wspierający. Dlatego tak dobrze czuję się w tej roli.

Gdybyś sam był dzisiaj dzieckiem, zgłosiłbyś się do takiego programu?

Nie zgłosiłbym się, bo nie mam nawet jednego procenta talentu, jaki mają te wszystkie dzieciaki. Moja droga była zupełnie inna i dużo bardziej wyboista. Ale przez to może być dla nich inspiracją, że przy odpowiednio ciężkiej pracy i samozaparciu, można dojść nawet do pozycji fotela trenera w „The Voice Kids”. (śmiej)

Jesteś słusznego wzrostu i za młodu trenowałeś siatkówkę. Dlaczego nie poszedłeś dalej tym torem, tylko zwróciłeś się w stronę muzyki?

Dla mnie sport i muzyka były zawsze na równym poziomie aż do szesnastego roku życia. Wtedy zdałem sobie sprawę, że w siatkówce raczej nie będę mistrzem świata. Postawiłem więc w stu procentach na muzykę. Początkowo byłem basistą, a dopiero mając dziewiętnaście lat zacząłem produkować nagrania. Następne siedem lat zajęło mi osiągnięcie odpowiednich umiejętności i powołanie do życia projektu o nazwie „Tribbs”. To była więc długa, ale ciekawa droga. Ale sport bardzo mnie ukształtował i nauczył dyscypliny. To był wspaniały czas, którego nawet momentami mi dzisiaj brakuje.

Jako nastolatek grałeś na gitarze basowej jako muzyk sesyjny. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?

Świetna. Doceniam ten czas. Cieszę się, że mimo iż nie mam szkoły muzycznej, jestem sprawnym instrumentalistą. Znam jednak wielu producentów, którzy nie są muzykami i też sobie świetnie radzą. Wydaje mi się więc, że jest dużo różnych dróg. Ja sobie cenię mój warsztat. Niektóre rzeczy przychodzą łatwiej, kiedy zna się teorię mu-

Gazeta Lubuska
Piątek, 17.04.2026

zyczną i gra się na jakimś instrumencie.

Co sprawiło, że zainteresowałeś się produkcją muzyki?

Kiedy kończyłem liceum, zastanawiałem się nad kierunkiem studiów. Mogłem iść na Akademię Muzyczną, by kształcić się w grze na gitarze basowej, ale stwierdziłem, że chyba bym się tam nudził. Pomyślałem więc, że zrobię coś zupełnie innego. Dostałem się na studia produkcji muzycznej w Londynie – ale ostatecznie tam nie pojechałem. Jedną z rzeczy, które były niezbędne, aby dostać się do tej szkoły, było przygotowanie i wysłanie dwóch nagrań demo. Tak powstały dwie moje pierwsze produkcje muzyczne, stworzone po to, by dostać się na studia.

Sam opanowałeś wszystkie potrzebne programy i narzędzia do produkcji muzyki na komputerze?

Tak. W stu procentach. Uczylem się od zera tylko i wyłącznie z YouTube’a i z innych dostępnych źródeł w internecie. Dziś jest tam wszystko. Wystarczy tylko odpowiednia motywacja.

Czyli każdy może zostać producentem muzycznym?

Oczywiście. Teraz to już nawet nie trzeba się tego wszystkiego uczyć, bo jest sztuczna inteligencja, która wykona za nas taką pracę. (śmiej)

Pierwsze sukcesy w solowej działalności pod szyldem Tribbs przyniosły ci taneczne wersje klasycznych polskich przebojów Budki Suflera, Manamu czy Krzysztofa Krawczyka. Jak wpadłeś na ten pomysł?

To miało być początkowo muzycznym żartem. Zrobiłem to tylko i wyłącznie w tym celu. Pomyślałem, że będzie to absurdalne i śmieszne. Kiedy udostępniłem pierwszy taki teledysk do „Balu wszystkich świętych”, okazało się, że nie każdego to śmieszy, tylko większość ludzi się tym jara. To było dla mnie bardzo duże zaskoczenie. Społeczność internetowa chciała mnie wypromować i sprawić, żebym robił więcej tych przeróbek. Poszedłem więc za ciosem i zrobiłem kolejne. Natomiast zawsze miałem do tego duży dystans, bo był to śmieszny pomysł, który niespodziewanie wypalił. Ale myślę, że to nic wyjątkowego: w historii muzyki popularnej było wiele zespołów, które powstały dla żartu, a odniosły poważny sukces.

To powodzenie tych remiksów sprawiło, że postanowiłeś pokazać ludziom własną twórczość?

Właściwie zacząłem produkowanie muzyki od autorskich nagrań. To te przeróbki były dla

mnie czymś, co przyszło później. Ale to one sprawiły, że stałem się rozpoznawalny i dla ludzi to było coś nowego, kiedy zacząłem wydawać swoje numery. Miałem jednak ochotę je opublikować, aby coś się zmieniło. Tak pojawiły się piosenki „Dzięki, że jesteś” z Lanberry, „Close Your Eyes” ze Stephenem Puthem czy Halo” z Quentinem Moismannem.

Kiedy zacząłeś tworzyć własne utwory, od razu była to muzyka taneczna w stylu Calvina Harris czy Avicii.

Co cię fascynuje w takiej stylistyce?
Kiedy zabrałem się za tworzenie muzyki, zainteresowało mnie również kreowanie własnej marki i wizerunku. Zrobiłem bowiem kilkanaście numerów i zacząłem zastanawiać się, co z tym dalej począć. Rozkminiłem co wpływa na to, że ludzie chętnie słuchają jednego rodzaju muzyki, a drugiego – nie. I tak doszedłem do wniosku, że jeśli chcę robić własne nagrania, to muszę najpierw zostać didżejem. Bo tak się kojarzy ktoś, kto sam produkuje swoją muzykę. Uznałem, że to będzie najprostsze i najklarowniejsze. Bo określenie „producent muzyczny” jest dla wielu ciągle zagadką. Ja musiałem mojemu tacie ze trzydzieści razy tłumaczyć, czym się zajmuję taka osoba. (śmiej) Zostałem więc didżejem – a że lubię bardzo różną muzykę i słuchałem również tej tanecznej, nie miałem z tym problemu.

Ale z drugiej strony twoje nagrania zawsze mają chwytliwą melodię, którą niesie głos wokalisty lub wokalistki. Czyli pop też cię pociąga?

Naturalnie. Zawsze marzyłem, aby moje nagrania leciały w radiu. Dlatego pop był dla mnie ciekawy.

Działasz dalej jako didżej?

Oczywiście. Zapraszam na moje występy, będzie ich bardzo dużo w tym roku. Gram zarówno swoje znane, jak i zupełnie nowe numery, a do tego remiksy i mash-upy, czyli połączenia kilku utworów naraz w niekonwencjonalnych podejściach. Tworzę również wizualne, właściwie z występu na występ dodaję co najmniej jeden nowy. Sięgam też po instrumenty – gitarę czy bas. Dzieje się więc dużo fajnych rzeczy.

Podobno dużo mówisz do publiczności w czasie swego setu.

Na pewno mniej niż kiedyś. Czasami odpalam się i gadam coś głupiego. (śmiej) Kiedy indziej nic nie mówię, jak widzę, że ludzie chcą bardzo tańczyć – na przykład o pierwszej w nocy na Juwenaliach. Wtedy po prostu gram, bo tego wszyscy oczekują.

Od razu zacząłeś działać nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

Od początku często zastanawiam się nad swoją karierą zagraniczną. Można ją zdefiniować na wiele różnych sposobów. Dla każdego sukces oznacza bowiem coś innego. Miałem już przeboje, które były grane w radiu w Czechach, w Szwecji czy w Niemczech. Ale nie odczuwam za bardzo, abym był rozpoznawalny za granicą. Kiedy w Polsce radio gra czyjąś piosenkę, to można powiedzieć, że robi on karierę. Za granicą to tak nie wygląda. W jakimś stopniu na pewno jednak osiągnąłem już sukces poza Polską.

To takie nowoczesne narzędzia dystrybucji i promocji muzyki jak Spotify czy YouTube umożliwiają ci globalną ekspansję? Najbardziej przydają się social media - TikTok, Instagram i Facebook. Spotify jest dobrym dystrybutorem muzyki, ale w ich interesie jest nie twórca czy wykonawca, a raczej słuchacz. Procent zysku od odtworzenia utworu, jaki oferują, jest bowiem nazbyt znikomy. Ja akurat nie mam z tym problemu, bo mam w dzisiaj w Spotify ponad cztery i pół miliona słuchaczy miesięcznie. Ale artyści, którzy mają dwieście czy sto tysięcy odtworzeń, nie odczuwają, że w ten sposób w jakiś sensowny sposób zarabiają. Kiedyś sprzedaliby tysiąc płyt i mieliby z tego konkretny zysk. A od Spotify dostają jakieś grosze. Ostatnio rozmawiałem o tym z jedną z koleżanek po fachu, która ma węższą grupę słuchaczy i dla niej przychody z digitalu praktycznie nie istnieją.

Ty łączysz to wszystko, bo korzystając z cyfrowej dystrybucji swych nagrań, wydałeś też trzy lata temu swą debiutancką płytę na kompaktach. Teraz mieszkam w Londynie i zauważyłem, że ludzie dużo słuchają tam muzyki z winyli. Dlatego jest mnóstwo sklepów z takimi płytami. Dzięki temu odkryłem sens wydawania muzyki w tej postaci. Dlatego może kiedyś coś opublikuję na winylu. Generalnie jednak sprzedaż muzyki to kwestia, która jest dla mnie nieodgadnioną zagadką. Ciężko mi się nad wszystkim skupić na raz, dlatego za dużo o tym teraz nie myślę.

Ta przeprowadzka do Londynu to kolejny etap twojego podboju światowych rynków? Staram się tu poznać jak najwięcej wpływowych ludzi. I już mi się to udaje: współpracuję obecnie ze znaną piosenkarką Cheryl Lloyd i raperem Profesorem Greenem. Jest tam mnóstwo wspaniałych artystów i oni są właściwie na wyciągnięcie ręki. Natomiast problem jest taki, że skontaktowanie się z nimi trwa bardzo długo. Dużo czasu czekam nieraz na odpisanie na maila czy umówienie se-



FOT. MATERIAŁY PRŚOWE

Tribbs: Zawsze jestem dla dzieciaków w pełni wspierający. Dlatego tak dobrze czuję się w tej roli

sji. Jakby jakoś wolniej tam ludzie żyli. (Śmiech) Generalnie to rynek wielu możliwości. Nie chcę jednak zaniedbywać tego, co robię w Polsce. Tym bardziej że tutaj więcej mogę i ludzie szybciej odpisują na maile. (Śmiech)

Sam inwestujesz w te zabiegi o karierę za granicą?

Tak. Sam opłacam sobie teraz mieszkanie w Londynie. Staram się mądrze inwestować pieniądze, które zarobiłem w Polsce, żeby potencjalnie mogło się to kiedyś opłacić.

W międzyczasie zacząłeś tworzyć piosenki na Eurowizję – najpierw dla zagranicznych wykonawców, a potem dla polskich. Co cię pociągnęło w tę stronę?

To był hut szczęścia. Kilka lat temu pojechałem na obóz twórczy dla songwriterów i producentów, gdzie łączyliśmy się w pokoje i tworzyliśmy od zera nowe piosenki. I właściwie już pierwszego dnia napisałem utwór, który dostał się na czeskie preselekcje do Euro-

wizji w 2019 roku. Po prostu wokalista Lake Malawi zdecydował się startować właśnie z tym numerem. I kiedy okazało się, że wygrał te preselekcje i jedzie z „Friend Of A Friend” na Eurowizję, w kolejnych latach pojawiły się propozycje napisania utworów dla wykonawców z innych krajów – najpierw z Hiszpanii, a potem z Austrii i Szwajcarii. Ciekawostką jest, że miałem swój udział również w ubiegłorocznej edycji konkursu. Trzymam się bowiem blisko ze szwajcarską ekipą, która go organizowała, dzięki czemu pomagałem przy stworzeniu akompaniamentu do parady flag podczas finału w Bazylei. Można więc było i wtedy usłyszeć moją muzykę na Eurowizji.

Jaka jest twoja recepta na eurowizyjny przebój?

Szczerze? Nie mam żadnej. W tym roku zrobiłem piosenkę po polsku i nawet nie dostałem się do naszych preselekcji. (Śmiech) Jak więc widać, nie ma zasady. To chyba kwestia poświęconego na to czasu, a ja go

poświęciłem bardzo mało. Może dlatego się nie dostałem. Tak naprawdę ciężko powiedzieć – zawsze wygrywa coś innego. Choć są pewne utarte schematy, które dają większe szanse: ballady czy kontrowersyjne tematy. To może pomóc, na pewno liczy się nie tylko muzyka, ale też wykonanie, wizualny i scenografia.

Z którą swoją piosenką na Eurowizję wiązałeś największe nadzieje?

Chyba z tą dla Czechów. To była moja pierwsza przygoda z tym konkursem, było to więc dla mnie bardzo ciekawe. Mam też duży sentyment do utworu „Watergun”, który zaśpiewał w 2023 roku Remo Forrer, reprezentujący Szwajcarię. Co ciekawe – singiel z tym utworem pokrył się tam platyną. Niedawno chciałem odebrać przyznaną mi za to nagrodę z poczty, ale okazało się, że przesyłkę zatrzymał Urząd Celný, każąc się tłumaczyć, co to jest i ile jest to warte. Musi więc ładnie wyglądać. (Śmiech) Na razie więc jej nie mam.

A którą ze swoich polskich piosenek na Eurowizję cenisz najbardziej?

Napisałem dwie: „River” Ochmana i „Solo” Bianki. Oba te utwory wygrały polskie preselekcje zupełnie przypadkowo. „Solo” nie pisaliśmy pod kątem Eurowizji, Blanka zgłosiła się z tym utworem sama. Z kolei na napisanie „River” mieliśmy bardzo mało czasu, więc potem zdziwiliśmy się, jak bardzo się on ludziom spodobał. No ale Krystian jest wyjątkowym wokalistą i ta jego operowa barwa głosu zachwycała wiele osób. Blanka też wykonała kawał dobre roboty, zrobiła gigantyczny progres w tak krótkim czasie i udowodniła Polakom, że jak się chce, to można i ma naprawdę kawał charakteru.

Nie masz ochoty sam wystąpić na Eurowizji jak choćby inny polski producent i didżej – Gromee?

Raczej nie. To konkurs wokalny i powinni na nim występować wokaliści. Nie mam więc takiej ochoty i ambicji. Nie podoba mi się to, że tam wszystkie instrumenty leżą z playbacku. Jak długo tak będzie, to nie ma sensu. Jakby mógł zagrać na żywo chociaż trzy akordy, to może bym się skusił. Ale na razie nie.

Przygotowałeś już piosenkę na tegoroczną Eurowizję Junior dla zwycięzcy „The Voice Kids”?

Nie. Jeszcze nie wiemy przecież kto wygra.

Czyli siądziesz do tego, kiedy poznamy zwycięzcę?

Nie jest powiedziane, że to ja mam ją przygotować. Ale jeśli TVP zaprosi mnie do współpracy, to na pewno chętnie wezmę w tym udział.

Nie ukrywasz, że są ciemne strony pracy w show-biznesie: od 10 lat cierpisz na zespół jelita drażliwego. To efekt nieustannego stresu?

Tak. Coraz bardziej jestem pewny, że to właśnie reakcja na stres. Niektórzy mają inne – jedni atopowe zapalenie skóry, drudzy problemy z tarciwą, a u mnie objawia się to problemami jelitowymi. Stosuję więc różne diety i leki i generalnie jest super, ale kiedy pojawia się stres, to zaczynają się od razu wszystkie dolegliwości. To sposób, w jaki moje ciało reaguje na to, że żyjemy w nieustannym napięciu. Nie tylko artyści, ale wszyscy ludzie. W każdej pracy odczuwa się dziś bardzo duży stres.

Gdyby nie te zdrowotne problemy, osiągnąłbyś więcej?

Paradoksalnie może mniej? Te ciężkie chwile motywują cię do działania i mówią ci, że jesteś tylko chwilę tutaj na Ziemi i nie masz nic do stracenia. Pamiętam, że miałem czasem ta-

kie kryzysy, iż myślałem, że nie dam rady tego dalej ciągnąć. Ale ostatecznie bardziej mnie to motywowało, niż demotyowało, żeby udowodnić sobie i innym, że się nie poddam. Podobnie zresztą problemy psychiczne związane z depresją sprawiają, że stąpam twardo po ziemi i wiem, że jeśli chcę coś osiągnąć, to muszę się za to zabrać tu i teraz.

A jak odpoczywasz od muzyki?

Mój kolega złożył mi nowy komputer i dużo gram na nim w gry. Uprawiam też pickleball – czyli tenis na hali. Jeśli ktoś tego nie zna, to gorąco polecam, bo to prężnie rozwijający się sport.

Masz w tym wszystkim na pewno wsparcie żony Zaney, która jest z tobą od dzieciństwa lat. Jej obecność jest dla ciebie ważna?

Kluczowa. Zawsze idziemy razem przez to wszystko. Ona była ze mną długo, zanim narodził się Tribbs. I bardzo się do tego przyczyniła zakulisowo, bo ma naprawdę fajne pomysły. Wiele z tego, co pokazuję, to właśnie ona wymyśliła, tylko nie chce się tym chwalić. Choćby te bluzy z uszkami na kapturach, które rozdaję w „The Voice Kids” dzieciakom z mojej drużyny. Dużo jej pomysłów jest w moich teledyskach czy na scenie. Często konsultuję z nią, jak ktoś powinien tańczyć, ruszać się czy mówić. Jest poza tym dla mnie wielkim wsparciem psychicznym, tylko ona rozumie, jak to wszystko nie jest dla mnie łatwe.

Jak się poznaliście?

Na planie teledysku do piosenki mojego duetu Linia Nocna, który powstał, jeszcze zanim zacząłem działać jako Tribbs. Potrzebowaliśmy fajnej dziewczyny, która zagra w klipie i nasza wokalistka Mimi Wydrzyńska zaprosiła swoją koleżankę, która pochodzi z tego samego miasta co ona. I to była właśnie Zaneyta.

W tym roku stuknęła ci trzydziestka. To dobry czas na założenie rodziny. Masz takie plany?

Tak. Powoli dojrzewamy do tej decyzji. Myślę, że to będzie ważny moment w moim życiu.

Nie boisz się, że będziesz miał mniej czasu na robienie muzyki?

Szczerze powiedziawszy do niedawna nie wyobrażałem sobie mieć dziecka. Ale też nigdy nie wyobrażałem sobie mieć żony – a mam ją od dwóch lat i jest fajnie. Działo to więc chyba na tej samej zasadzie. Podobno mam zadatki na dobrego ojca, ale dopóki to się nie stanie, będzie dla mnie jakas abstrakcja. Na razie więc sobie tego w ogóle nie wyobrażam.

KOBIECA TWARZ ROKU. Zobacz liderki rankingu, które mają szansę na awans do castingu i finału, w którym czeka samochód!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Mamy niecałe dwa tygodnie do końca głosowania w plebiscycie Kobieta Twarz Roku naszego województwa.

Czas upływa, a emocje rosną. Nic tu nie jest jeszcze rozstrzy-

gnięte! Ranking liderek w trzech kategoriach plebiscytowych - Córki, Matki, Kobiety Dojrzałe - zmienia się dynamicznie. A to właśnie on zadecyduje, które panie wezmą udział w castingu podczas Forum Kobiectości i awansują do ogólnopolskiego finału, gdzie będą mieć szansę na zdobycie głównej nagrody -

samochodu osobowego Citroen C3 Aircross Plus lub wouchera na wczasy o wartości 5000 zł. - Aby znaleźć się w tym rankingu trzeba mieć najwięcej głosów w swoim mieście lub powiecie - wyjaśnia Daria Janiewicz-Kaczmarek, menadżerka akcji Kobieta Twarz Roku. Wszystkie laureatki z tego

rankingu otrzymają zaproszenia na Forum Kobiectości. Te, które w rankingu zajmą miejsca od 1. do 10. wezmą udział w castingu i awansują do ogólnopolskiego finału, w którym główną nagrodą jest właśnie samochód osobowy Citroen C3 Aircross Plus. Podczas Forum Kobiectości jury spotka się z nimi, aby

wybrać główne laureatki tytułu Kobieta Twarz Roku w naszym województwie w każdej kategorii pokoleniowej. Uczestniczki castingu otrzymają nagrodę - bransoletkę z limitowanej serii zaprojektowanej specjalnie dla laureatek naszej akcji. Awansują też do ogólnopolskiego finału akcji, w którym

główną nagrodą będzie auto. Dodatkowo 5 pań w każdej kategorii pokoleniowej z największą liczbą głosów w skali województwa otrzyma zaproszenie na DAY SPA.

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na gazetalubuska.pl/kobiety

CÓRKI,



1. Katarzyna Lachowicz,
Gorzów Wielkopolski
i powiat gorzowski



2. Małgorzata Korczyńska,
powiat zielonogórski



3. Marika Wójcik,
Zielona Góra



4. Natalia Skórzewska,
powiaty słubicki
i sulęciński



5. Henryka Wójcik,
powiaty żagański i żarski



6. Maja Henszke,
powiat krośnieński



7. Anna Szulc,
powiaty nowosolski
i wschowski



8. Dagmara Świątek,
powiat strzelecko-
drezdenecki



9. Julia Widła,
powiat strzelecko-
drezdenecki



10. Oliwia Karolak,
powiat świebodziński

MATKI



1. Aleksandra Henszke,
powiat krośnieński



2. Michalina Rotarska,
Zielona Góra



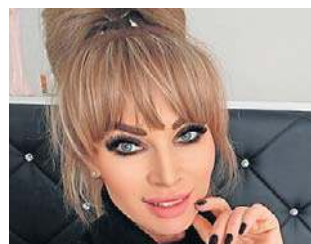
3. Halyna Reiko,
powiat żarski



4. Magdalena
Cholewczynska,
powiat gorzowski



5. Małgorzata Dembińska,
powiat świebodziński



6. Kamila Wandowska,
powiat międzyrzecki



7. Anna Maciantowicz,
Gorzów Wielkopolski



8. Aleksandra Oberc,
powiat wschowski



9. Aneta Falińska,
powiat słubicki



10. Joanna Pitura,
powiat żagański

KOBIETY DOJRZAŁE



1. Anna Wesołowska,
powiat krośnieński



2. Jolanta Gierlach,
powiat nowosolski



3. Agata Olejniczak,
Gorzów Wielkopolski



4. Katarzyna Wilde,
Gorzów Wielkopolski



5. Beata Włudyga,
Zielona Góra



6. Wioletta Czechowska,
powiat żagański



7. Marta Tylman,
powiat żarski



8. Renata Pęksyk,
powiat świebodziński



9. Julia Walczak,
powiat strzelecko-
drezdenecki



10. Edyta Dudzińska,
powiat międzyrzecki

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

Robertowi Sołkowi i Rodzinie

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają
Koledzy z Wydziału Ruchu PGE Zielona Góra S.A.

„Ty żyjesz, choć martwe Twe powieki
Bo w sercach naszych trwać będziesz na wieki”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 14 kwietnia 2026 r.
odszedł od nas w wieku 90 lat
Kochany Mąż, Tata, Brat, Dziadek i Wujek

śp.

Józef Sołek

Pogrzeb odbędzie się w sobotę,
18 kwietnia 2026 r. o godz. 9.50
na cmentarzu komunalnym (nowym)
przy ul. Wrocławskiej
w Zielonej Górze.

Pożegnanie w kaplicy o godz. 9.30.

Msza św. w intencji Zmarłego
zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 8.30
w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu.

Pograżona w żałobie
Rodzina

Panom

Robertowi Sołkowi i Sebastianowi Sołkowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty i Dziadka

składają

Zarząd i Pracownicy
PGE Zielona Góra S.A.

„Ty żyjesz, choć martwe Twe powieki,
Bo w sercach naszych trwać będziesz na wieki”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 15 kwietnia 2026 roku w wieku 66 lat odszedł od nas
nasz kochany Kuzyn i Wujek

śp

Jan Jędraszak

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 20 kwietnia 2026 roku
o godz. 10.40 na cmentarzu komunalnym (starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Msza św. w intencji Zmarłego zostanie odprawiona
w dniu pogrzebu o godz. 9.00 w kaplicy przy hospicjum,
ul. Prosta 47A w Zielonej Górze.

Pograżona w żałobie
Rodzina

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę rekreacyjną na
Jędrzychowie ROD 35-lecia, pow. 385
m², altana murowana, prąd, woda,
dogodny dojazd, niedaleko Domu
Działkowca. Atrakcyjna cena tel.
604 996 060

Handlowe

MATERIAŁY BUDOWLANE

SPRZEDAM kostkę brukową szarą,
przemysłową, grubość 8 cm. Ilość 1900
m kw. Tel 604 613 385.

INNE

SPRZEDAM: patelnię Philipiaka,
lampę leczniczą "Solux", walizkę
z narzędziami, Kuchenkę redukcyjną,
robot kuchenny Eurofitt Masters. tel.
510 074 993

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYJMĘ do pracy na parkingu
strzeżonym w Zielonej Górze Pana na
emeryturze, kontakt 608 520 490.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Usługi remontowo-budowlane
www.mojaenergiazg.pl
tel. 537-202-999

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od
1050 zł dostępny masaż leczniczy
/ dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-
gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE: www.makiman.pl
A U CIEBIE BYŁ JUŻ MAKI MAN!?
3 x 3x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN
SKUP TUCZNIKÓW MACIOR KNURÓW KAŻDA STREFA ASF tel: **601-19-19-44**

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. **600 609 606**
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

motofakty.pl
Motoryzacja
na wysokich obrotach
motofakty.pl

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

Krzyżówka panoramiczna

stolica Tadżykistanu	statek rzeczny	nogi ptaków grze- biących	ukraiń- ski taniec ludowy	popis, pokaz potrawa mięsna	normy postępo- wania	hinduska księż- niczka	ostatecz- na roz- grywka sportowa
księgo- wość	samec wilka	20	13	19	3		
			11		gaz palny		roz- świetla poligon
kapusta polna		1			frag- ment utworu		
papuga z Aus- tralii					gruba gałąź wielka u atlety	9	7
			6			cier- pienie, udręka	twórca bajki greckiej
wzniesła popłoch odporny na wiedzę	boży- szcze tłumów		śpiewa- jąca Magda	budynek dla warty garnizonowej	kończy bieg		długa żerdź
				okowy, kajdany	10	12	zbiór kosztow- ności
trefniś w talii		owady w szafie mały stolik			materiał opałowy		
			4	młoda, nielotna kaczka			
angielski arysto- krata					Uśmiechnij się! Przychodzi wnuczka do dziadka i widzi, że dziadek wyrzucił swój ulubiony fotel i buja się teraz na fotelu na bieżniach. Pyta zatem: – Dziadku, co się stało? Dlaczego zmieniłeś fotel? – Ponieważ lekarz ... 		
wiano panny młodej	marka telewi- zora	termin z tresury psa	14				
Bartłomiej, polski aktor							
	2		16				
zaleta, cnota							
warzywo podobne do kar- cocha		sekre- t, zagadka		15	8	5	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
- B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil” (8).
- C) „Orla ...”, piosenka Varius Manx (4).
- D) rek do ćwiczeń (6).
- E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
- F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
- G) niewielkie wzniesienie (5).
- H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
- I) przedsiębiorstwie przynoszące zysk (7).
- J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
- K) kolba kukurydzy lub głab kapuściany(6).
- L) bogini Księżycy w mitologii rzymskiej (4).

- L) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w ryszunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis” (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:

- 3) przodek rodu,
- 7) np. Tour de Pologne,
- 8) pokrywa kufra,
- 9) „... Raclawicka”,
- 10) gruba ryba finansjery,
- 12) rodzaj sarkofagu,
- 14) gimnastyka przy muzyce,
- 16) gruby koc dla siwka,
- 19) nazywany także adapterem,
- 20) opiekują się jelonkami,
- 21) roślina klonczkowa,
- 22) maneły, kłamoty.

Pionowo:

- 1) najwyższy ssak,
- 2) zgłasza się do wojska,
- 3) metalowa zapinka,
- 4) dostarczany do magazynu,
- 5) ignorant, laik,
- 6) rodzaj kształtownika,
- 11) domena Grzegorza Kołodki,
- 12) ochrania most przed krą,
- 13) prostokątne ciasteczka,
- 15) ukryta drwina,
- 17) film z rolą Jeana Reno,
- 18) ... 007, czyli James Bond.

```

graph TD
    A[otwór Etny] --> B[dworska suknia białowa]
    B --> C[szorstko-włosy pies myś-liwski]
    C --> D[1/4 meczu koszy-kówki]
    D --> E[roślina na zupe]
    E --> F[Maria Skło-dowska -Curie]
    F --> G[rzecznik ludowy]
    G --> H["Śmierć jak ... chleba"]
    H --> I[brat Polluksa]
    I --> J[rodzaj linii]
    J --> A
    K[WIRÓWKA PANORAMICZNA]
  
```

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:

- niezmierną dal
- „Mój ...”, film Krauzego
- dziecinne łóżeczko
- sos do sałatek
- surdut dla jeźdźcy
- np. Sancho Pansa
- miejsce pracy rybaka
- potyczka, walka
- obramowanie, obwódka
- palenisko w salonie
- wybitny muzyk
- Lamża lub Leleweł

Logogryf

1					
2					
3					
4					
5					

Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie – tytuł filmu.

- 1) zaloty Sarmaty,
- 2) sztuczna skóra,
- 3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
- 4) biografia świętego,
- 5) osada rolnicza.

Szyfr

1	5	2	11	12
3			10	
14			7	
6	8	9	13	
			4	

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.

Poziamo:

- 1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.

Pionowo:

- 1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

1		2		3
4				
5				
6				

Litery w polach z kropką czytane
rzędami utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) żadna nie hańbi,
- 4) ssak futerkowy,
- 5) Chojecka lub Korsakówna,
- 6) stopień czcionki.

Pionowo:

- 1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżowka panoramiz-
na: Zalecił mi więcej ruchu;
witówka panoramizacja:
"Kobieta samotna", krzyżówka
z hasłem: Mania wielkości
poniżej; sztyr: Władysław
Komar; logogryf: "Morderczy
żywioł", duet Jolek: film akcji;
krzyżówka: Atena; krzyżówka
A-Z: konkurent.

SŁOWNIK: ARIS. ATAPASK. KAIK. KARAIB. LIWERANT. NEGEW. OSZ. UTA.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

Zielonogórczanin kontra walijska legenda. Rusza po sławę i niezłe pieniądze

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. Znamy wyniki losowania 1. rundy mistrzostw świata w snookerze (pula nagród: 2 395 000 funtów), które rozpoczyna się jutro w słynnym Crucible Theatre, w postindustrialnym Sheffield.

W zawodach mamy - po raz pierwszy w historii - Polaka. To 22-letni Antoni Kowalski z Zielonej Góry. A rywalem naszego snookerzysty będzie legendarny Walijczyk - Mark J. Williams!

To nie tylko trzykrotny mistrz świata (2000, 2003 i 2018), zwycięzca 27 turniejów rankingowych oraz dwóch turniejów Masters (1998, 2003), ale i były numer 1 rankingu światowego (maj 2000-maj 2002, maj 2003-maj 2004 i maj-wrzesień 2011)!

Jest pierwszym leworęcznym graczem, który zdobył tytuł mistrza świata.

Williams jest również pierwszym zawodnikiem w historii, który zdobywał tytuły zawodowe w wieku nastolatka, 20-

latka, 30-latka, 40-latka i 50-latka...

„The Welsh Potting Machine” zdobył serca miłośników snookera nie tylko imponującymi umiejętnościami, ale również charyzmą i niepowtarzalnym stylem gry. Jego „złoty dotyk” na stole snookerowym sprawia, że każda rozgrywka staje się widowiskiem, które na długo zapada w pamięć.

Jego grę cechuje duża szybkość, niesamowita celność uderzeń - zwłaszcza przy długich wbiciach - i spryt.

Częściowo jest... daltonistą i miewa trudności z rozróżnianiem czerwonych i brązowych bil. W trakcie całej kariery wygrał ponad 8 000 000 funtów w nagrodach finansowych... ©©

Kasa wypłaci:

1. runda = 20 000 funtów
2. runda = 30 000 funtów
Czwierćfinał = 50 000 funtów
Półfinał = 100 000 funtów
Finalista = 200 000 funtów
Zwycięzca = 500 000 funtów
Najwyższy break = 15 000 funtów



Najwyższy break turniejowy Antoniego Kowalskiego to 141 punktów, ale treningowy to już 147 punktów, czyli maks...

Ostatnia droga Jacka Magiery. Żegnaj, Panie Trenerze

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

Wczoraj odbył się pogrzeb Jacka Magiery, ostatnio asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, a wcześniej trenera między innymi Legii i Śląska, który zmarł nagle w piątek, 10 kwietnia.

Na uroczystości pogrzebowej obecni byli prezydent RP Karol Nawrocki, minister sportu Jakub Rutnicki, prezes PZPN Cezary Kulesza oraz kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski.

O godz. 12.00 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się msza święta żałobna, w której oprócz selekcjonera Jana Urbana i byłych szkoleniowców drużyny narodowej oraz kierownictwa PZPN wzięli udział również przedstawiciele klubów ekstraklasy i 1. ligi, na czele z Dariuszem Mioduskim z Legii Warszawa, liczne grono byłych reprezentantów Polski, a także rzesze kibiców. Nie tylko z Warszawy, Częstochowy i Wrocławia - gdzie grał, a później pracował w charakterze szkoleniowca - ale także z wielu innych miast.

Po mszy świętej kondukt żałobny udał się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie o godz. 14.30 odbyła się ceremonia pogrzebowa. Jacek Magiera spoczął obok innej wielkiej legendy stołecznej Legii i całego polskiego futbolu - Lucjana Brychczego.

Magiera piłkarską karierę rozpoczął z przytupem, od wygrania w 1993 roku z reprezentacją Polski mistrzostw Europy do lat 16. Po raz pierwszy w najwyższej polskiej lidze wystąpił w Rakowie Częstochowa, którego był wychowankiem, jednak największe znaczenie w jego karierze miała gra dla Le-



W czwartek pożegnaliśmy cenionego trenera Jacka Magierę, asystenta selekcjonera reprezentacji Polski

gii Warszawa. Barwy stołecznej drużyny reprezentował przez wiele lat. Jako zawodnik był ceniony za taktyczną dyscyplinę, umiejętność czytania gry oraz zaangażowanie. Choć nie należał do piłkarzy z pierwszych stron gazet, pełnił ważną rolę w drużynie, będąc jednym z tych zawodników, którzy stabilizują grę zespołu. I budując szatnię.

Będąc piłkarzem klubu z Łazienkowskiej, dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, w roku 2002 oraz 4 lata później. Ponadto w 1997 roku mógł cieszyć się z Pucharu Polski.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Magiera szybko skierował swoje kroki ku trenerce. Po-

czątkowo pracował w strukturach Legii Warszawa jako asystent, gdzie zdobywał cenne doświadczenie u boku bardziej doświadczonych szkoleniowców. Jednocześnie był również asystentem selekcjonera reprezentacji Polski do lat 18.

Przełomowym momentem było objęcie funkcji pierwszego trenera Legii w 2016 roku. W swoim debiutanckim sezonie odniósł znaczący sukces, zdobywając mistrzostwo Polski oraz prowadząc drużynę w rozgrywkach Liga Mistrzów.

Po zakończeniu pracy w Warszawie Magiera objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski do lat 20. Prowadził kadrę podczas MŚ 2019, które odby-

wały się w Polsce. Choć drużyna nie osiągnęła spektakularnego wyniku, udział w turnieju i możliwość pracy z młodymi talentami były ważnym etapem w karierze.

Kolejnym istotnym rozdziałem Jacka Magiery była praca w Śląsku Wrocław. Pod jego wodzą zespół przeszedł zauważalną metamorfozę, poprawiając wyniki i styl gry. Dał się poznać jako trener, który potrafi rozwijać młodych zawodników, jednocześnie budując zespół oparty na solidnej organizacji i konsekwencji taktycznej. Wrocławianie w sezonie 2023/2024 sensacyjnie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, ustępując w walce o tytuł jedynie Jagiellonii Białystok.

Latem ubiegłego roku szkoleniowiec podjął kolejne wyzwanie, został asystentem selekcjonera Jana Urbana w seniorskiej reprezentacji Polski. Biało-Czerwoni nie zdołali awansować na MŚ 2026, ale poprawa stylu gry i atmosfery wokół kadry sprawiła, że prezes Kulesza postanowił kontynuować współpracę ze sztabem. Bo dostrzegł szansę także na progres wyników...

Nagła śmierć Jacka Magiery wstrząsnęła całą, nie tylko piłkarską, Polską. Szkoleniowiec ceniony za warsztat i wysokie morale zasłabł w trakcie porannego treningu biegowego w Parku Grabiszyńskim we Wrocławiu. Został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie lekarze podjęli walkę o życie, którego niestety nie udało się uratować. Zmarł w wieku 49 lat.

Karol Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmarłego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej. ©©

W Lidze Mistrzów nie ma już Polaka. Barcelona i Real upokorzone

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Mamy to. Paris Saint-Germain kontra Bayern Monachium i Atletico Madryt przeciwko Arsenal Londyn - oto pary półfinałowe piłkarskiej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026.

Najpierw, na Anfield, FC Liverpool uległ Paris Saint-Germain 0:2, a na Estadio Metropolitano, Atletico Madryt przegrało z FC Barcelona 1:2. Dzień później Bayern Monachium pokonał

u siebie Real Madryt 4:3, a Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 w rewanżowych spotkaniach ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Do półfinału awansowały zatem zespoły PSG, Atletico, Bayernu i Arsenalu

Piłkarze z Madrytu już po raz szósty w tym sezonie mierzyli się z drużyną FC Barcelona. W La Liga „Duma Katalonii” odniosła dwa zwycięstwa (3:1, 2:1), ale przegrała dwumecz w półfinale Pucharu Króla (0:4, 3:0).

W meczu rewanżowym Champions League, Robert Le-

wandowski pojawił się na boisku w 68 minucie, gdy zmienił Ferrana Torresa. Niestety, nasz napastnik nie wyróżnił się niczym szczególnym...

W Monachium bohater pierwszego meczu - Manuel Neuer już w pierwszej minucie popełnił poważny błąd. Po jego zagraniu z pola karnego piłkę przejął Arda Guler, który skierował ją do pustej bramki gospodarzy.

Kibice Bayernu dobrze nie ochłonęli na Allianz Arenie, a kolejna pomyłka bramkarza wpłynęła na zmianę wyniku. Tym ra-

zem Andrij Łunin wykazał brak zdecydowania przy rzucie rożnym, co strzałem głową wykorzystał Aleksandar Pavlović.

Nie było końca popisów Guler, który tuż przed upływem drugiego kwadransu z rzutu wolnego mierzonym uderzeniem po raz drugi pokonał Neuera. W końcowych minutach połowy do remisu doprowadził Harry Kane, który kompletnie zmylił Łunina. W odpowiedzi kontra Realu, którą wykończył Kylian Mbappe, ponownie doprowadził do prowadzenia „Królewskich”, a zarazem wyrównania

stanu rywalizacji w dwumeczu.

Po zmianie stron doskonałych okazji strzeleckich nie brakowało, ale telebim boiskowy długo niezmienne wskazywał prowadzenie gości. Trybuny mocno się ożywiły, gdy pomocnik Realu - Eduardo Camavinga ukarany został drugą żółtą i w efekcie czerwoną kartką (86.).

Po chwili lukę w defensywie rywali wykorzystał Luiz Diaz, który zza pola karnego pokonał bramkarza. Awans Bawarczyków przypieczętował Michael Olise po świetnej asyście Harry Kane'a. ©©

Ćwierćfinały Ligi Mistrzów

FC Liverpool - *Paris Saint-Germain 0:2 i pierwszy mecz 0:2

*Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2 i pierwszy mecz 2:0

*Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 i pierwszy mecz 2:1

*Arsenal Londyn - Sporting Lizbona 0:0 i pierwszy mecz 1:0

Przed Falubazem bardzo ważny mecz, a tu takie fatalne wieści

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Choć to dopiero początek rozgrywek PGE Ekstraligi, starcie Stelmetu Falubazu Zielona Góra z Bayer-system GKM-em Grudziądz urasta do rangi meczu o „sześć punktów”.

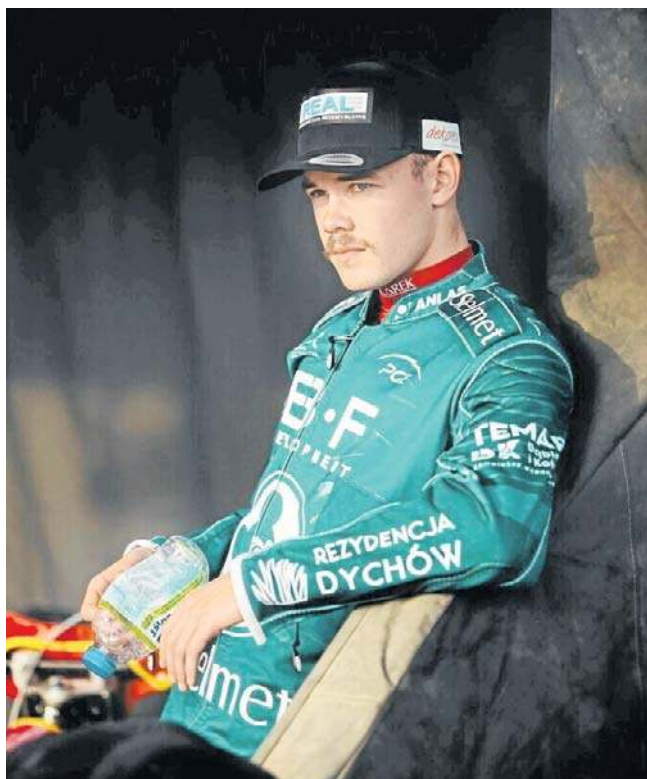
Obie ekipy celują w fazę play off, jednak inauguracyjne wpadki i w przypadku Falubazu fatalne wieści ze szpitali, sprawiają, że niedzielny (godz. 19.30) pojedynek będzie próbą charakteru dla obu stron. Ostatni wypadek i fatalna kontuzja juniora Damiana Ratajczaka bardzo poważnie osłabiła potencjał zielonogórskiej drużyny.

Powtórka z bolesnej historii?

Kibice w Zielonej Górze doskonale pamiętają scenariusz z ubiegłego roku. Wówczas Falubaz, po wysokich porażkach z Orlen Oli Motorem Lublin i Betardem Spartą Wrocław, uległ u siebie GKM-owi 39:51. Tamta przegrana okazała się kluczowa w kontekście braku awansu zielonogórzan do czołowej czwórki. W tym sezonie sytuacja wygląda ludozako podobnie. Obie drużyny głośno mówią o ambicjach sięgających play offów, ale start zaliczły niefortunne. Zielonogórzanie zostali rozbici we Wrocławiu (26:64), natomiast grudziądzanie jedynie zremisowali u siebie z teoretycznie niższym notowanym rywalem - Getzet Stalą Gorzów - ratując punkt „rzutem na taśmę” w ostatnim wyścigu spotkania.

Dramat juniora i powrót lidera

Od środy nad Zieloną Górą wiszą czarne chmury. Wszystko za sprawą fatalnej kontuzji Damiana Ratajczaka.



FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

Damian Ratajczak doznał w Rybniku poważnej kontuzji

Junior, który miał być filarem formacji trenera Grzegorza Walaska, podczas eliminacji Srebrnego Kasku w Rybniku doznał złamania lewego uda oraz urazu barku. „Nasz junior przebywa w szpitalu, niedługo zapadną decyzje o dalszym leczeniu” - brzmi komunikat klubu. To potężny cios, bo przy niepewnej formie zawodnika na pozycji U-24, to właśnie Damian Ratajczak miał łączyć dziury w składzie. Tymczasem może być tak, że zawodnik, kończący w tym roku wiek młodzieżowca, w sezonie 2026 nie pomoże już Falubazowi na torze.

Promykem nadziei jest powrót do zielonogórskiej drużyny Leona Madsena. Duńczyk, który pauzował we Wrocławiu po upadku w wielkocarnym turnieju pożegnalnym Grzegorza Walaska, ma w niedzielę pojawić się w skła-

dzie żółto-biało-zielonych. Jak przyznał prezes klubu Adam Goliński, uraz Leona Madsena był poważniejszy, niż początkowo sądzono: - To był potężny wylew wewnętrzny. Leon nie był w stanie wsiąść na motocykl - wyjaśniał sternik klubu. Teraz ciężar zdobywania punktów musi spocząć na nim oraz na rehabilitujących się za wpadkę we Wrocławiu Dominiku Kubercie i Przemysławie Pawlickim.

Grudziądzkie znaki zapytania

Rywal z Grudziądza również nie przyjedzie do Zielonej Góry w szampańskich nastrojach. Remis ze Stalą Gorzów na własnym torze odebrano jako porażkę, a największym zmartwieniem trenera Roberta Kościecha jest forma liderów. Max Fricke zdobył

STALMET FALUBAZ - BAYERSYSTEM GKM

Niedziela - godz. 19.30

Stadion przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze; transmisja TV: Canal+ Sport

Składy drużyn
Falubaz Zielona Góra:
9. Dominik Kubera,
10. Andrzej Lebediew
11. Przemysław Pawlicki
12. Michał Curzytek
13. Leon Madsen
14. Mitchell McDiarmid
15. Oskar Hurysz.

GKM Grudziądz:
1. Max Fricke
2. Maksym Drabik
3. Damian Miller
4. Wadim Tarasienko
5. Michael Jepsen Jensen
6. Kevin Małkiewicz
7. Kevin Iwański-Helt

tylko osiem punktów, a Maksym Drabik zaledwie trzy. - Na sparingach nie wyglądało to źle, ale coś się pogubiło. Przed nami ciężki mecz, musimy skupić się na sto dziesięć procent - mobilizuje swój zespół Robert Kościecha.

Eksperti radzą zachować spokój

Mimo fatalnego otwarcia we Wrocławiu, eksperci przestrzegają przed przedwczesnym skreśleniem Falubazu. Krzysztof Kasprzak, były reprezentant Polski, a obecnie ekspert telewizji Canal Plus, uważa, że dla Zielonogórzan kluczem będzie atut własnego toru: - Rozmiary porażki we Wrocławiu mogą zaskakiwać, ale to dopiero początek. Wróci Leon Madsen, a u siebie liderzy Falubazu na pewno nie pojadą tak słabo - ocenił Krzysztof Kasprzak.©©

Bruk, kurz, ogień w nogach... „Piekło Przytoku” to wyścig dla uwielbiających wyzwania

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

KOLARSTWO. W niedzielę entuzjaści trudnych wyzwań kolarskich po raz 17. staną na starcie wymagającego wyścigu „Piekło Przytoku”. Start o godz. 11.00 w zielonogórskich Janach.

„Bruk, kurz i ogień w nogach to znaki rozpoznawcze tej imprezy, która na stałe wpisała się w kalendarz najważniejszych wiosennych klasyków w zachodniej Polsce. 19 kwietnia wracamy tam, gdzie liczy się charakter, walka i prawdziwa sportowa pasja. To będzie dzień dla tych, którzy kochają wyzwania i nie boją się porządnego piekła na trasie” - tak w mediach społecznościowych organizatorzy wyścigu promują swoją imprezę. Nie ma w tym krzty przesady, bo „Piekło Przytoku” to zawody dla wytrawnych pasjonatów trudnych wyzwań.

Pierwowzorem słynne „Piekło Północy”

Szosowy wyścig „Piekło Przytoku” organizowany jest od 2008 roku. Wzorowany jest na rozgrywanym od 1896 roku, z przerwami spowodowanymi dwoma wojnami światowymi, wyścigu Paryż-Roubaix, zwanym „L'Enfer du Nord” - „Piekło Północy”. Podobnie jak jej francuski pierwowzór, lubuska impreza słynie z trudnych, brukowanych odcinków, które stanowią próbę charakteru i wytrzymałości dla każdego kolarza.

Start i meta 17. „Piekła Przytoku” zlokalizowane zostaną w sołectwie Jany, biuro zawodów znajdować się będzie na miejscowym boisku. Tu też zorganizowane będzie tzw. miasteczko wyścigu oraz specjalna strefa sportowa dla najmłodszych z wieloma atrakcjami.

Prawie trzy kilometry podjazdu po bruku

Kolarze rywalizować będą na rundzie o długości 6,7 km. Kluczowym elementem trasy będzie szczególnie uciążliwa jazda po nawierzchni brukowej - selektywny podjazd o długości 2,7 km. Mężczyźni pokonają dziesięć rund (około 63 km), natomiast kobiety oraz seniorzy w kategorii M60+ zmierzą się z sześcioma rundami (36 km). Z okazji 100-lecia sportu w Policji, w tegorocznej edycji imprezy wprowadzona została dodatkowa kategoria - Służby Mundurowe.

Wyścig ma swoich rekordzistów

Korzenie „Piekła Północy” sięgają 2008 roku, wtedy wyścig został zainicjowany przez Wacława Hansza pod egidą Lubuskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Pierwszymi zwycięzcami byli Magdalena Hałajczak i Jacek Skrypnik. Wśród kobiet po cztery razy wygrywały Joanna Balawajder, Paulina Bieleńska i Anna Sulima-Jagiłowicz. W rywalizacji mężczyzn rekordzistą jest siedmiokrotny triumfator - Jarosław Michałowski. Ważnym etapem w historii „Piekła Przytoku” był 2025 roku, kiedy organizację wyścigu przejęło Stowarzyszenie Bike&Run Promotion.

Pamiątkowy kamień dla wybitnego kolarza

Podczas tegorocznej edycji wyścigu - tuż przed startem - dojdzie do szczególnej uroczystości. Odbędzie się odsłonięcie pamiątkowego kamienia dla wybitnego, byłego zielonogórskiego kolarza Zbigniewa Sprucha. Tablica „Zasłużonego dla lubuskiego kolarstwa” stanie przy brukowanej drodze, w miejscu, które staje się symboliczną aleją pamięci o tych, którzy tworzyli potęgę kolarstwa na Ziemi Lubuskiej.©©

PIŁKARSKI WEEKEND

● III liga

Mecze lubuskich drużyn: piątek - godz. 15.30: Ślęza Wrocław - Warta Gorzów; sobota - godz. 12.00: Miedź II Legnica - Lechia Zielona Góra, godz. 15.00: Słowianin Wolibórz - Carina Gubin. Stal Jasień - Skra Częstochowa 0:3 (walkower, zespół z Jasienia został wycofany z rozgrywek).

● IV liga

Sobota - godz. 14.00: Zorza



FOT. MARIUSZ KAPALA

Port 2000 Mostki - Odra Bytom Odrzański, Pogoń Świebodzin - Dozamet Nowa Sól, godz. 16.00: Piast Iłowa - Róża Różanki, Odra Nietków - Victoria Szczaniec, ZAP Syrena Zbąszynek - Lechia II Zielona Góra, godz. 17.00: Czarni Żagań - Łuczniczka Strzelce Krajeńskie, Stal Sulęcín - Stilon Gorzów, Pogoń Skwierzyna - Sprotawia Szprotawa, Ilanka Rzepin - Grupa Chmiel Polonia

Ślubice.

● **Klasa okręgowa - grupa zielonogórsko**
Sobota - godz. 15.00: Budowlani Lubsko - Tęcza Homanił Krosno Odrz., Promień Żary - Bóbr IMPE Bobrowice, Pogoń Wschowa - Korona Kozuchów, TS Przylep Zielona Góra - ŁKS Łęknica, Dąb Sława Przybyszów - Zorza Ochla, godz. 16.30: Unia Kunice Żary - Błękitni Ołobok; niedziela - godz. 13.00: Relax

Grabice - Cargovia Kargowa. Pogoń Wężyńska - Dozamet II Nowa Sól 3:0 (walkower, zespół z Nowej Soli został wycofany z rozgrywek).

● **Klasa okręgowa - grupa gorzowska**
Sobota - godz. 14.00: TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - GKP Bogdaniec, Toroma Torzym - Uran Trzebiecz, MKS Spójnia Ośno Lubuskie - Spartak Deszczno, godz. 15.00: Lubuszanin Drezden-

ko - Warta Słońsk Browar Pavco, Sokół Gościm - Stilon II Gorzów, godz. 16.00: Pionier Zwierzyn - Czarni Browar Witnica; niedziela - godz. 11.00: Piast Karnin - Orzeł Międzyrzecz, godz. 16.00: Warta II Gorzów - Radowiak Drezdenko. ● **Centralna Liga Juniorów U17.** Sobota - godz. 12.00: Stilon Gorzów - Raków Częstochowa. (cekon)

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Koszykarze Orlen Zastalu Zielona Góra rozegrają w niedzielę wyjazdowy mecz w Orlen Basket Lidze. W starciu, zamykającym 27. kolejkę spotkań zmierzą się z Anwilem Włocławek. Obydwa zespoły wciąż mają szansę na awans do fazy play off. Idą „łeb w łeb” z identycznym bilansem zwycięstw i porażek (14-12). W pierwszej rundzie zastalowcy wygrali 91:82. Rewanż rozpocznie się o godz. 12.30, transmisja w Polsacie Sport 2.



FOT. MARIUSZ KAPALA

PIŁKA RĘCZNA

W ostatnim meczu I-ligowego sezonu (grupa B) kobiet Osiński-Trans AZS UZ Zielona Góra pokonał u siebie SMS Zagłębie Lubin 36:31. Zielonogórzanki zakończyły rozgrywki z 29 pkt. i bramkowym bilansem 552:636.

Liga wraca na „Jancarza” - Stal kontra Sparta

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. W drugiej rundzie rozgrywek PGE Ekstraligi Gezet Stal Gorzów podejmie dziś na „Jancarzu” Betard Spartę Wrocław.

Gorzowscy kibice doczekali się! Po długich miesiącach tęsknoty zobaczą wreszcie w swoim mieście mecz o punkty PGE Ekstraligi. Ich drużyna zmierzy się z jednym z faworytów do zdobycia mistrzowskiego tytułu - Betard Spartą Wrocław. Niektórzy wietrzają niespodziankę. Mają ku temu podstawy?

Żalują straconej szansy

W niedzielę tylko pechowe zdarzenia w ostatnim, XV wyścigu odebrały podopiecznym trenera Piotra Palucha dwa meczowe punkty. Mieli je w garści, lecz najpierw upadek Jacka Holdera po kolizji z Andersem Thomsenem, a potem problemy Duńczyka ze sprzętem w powtórcie pozwoliły gospodarzom odnieść podwójne zwycięstwo i doprowadzić do remisu w całym spotkaniu.

Jak z perspektywy Australijczyka wyglądała feralna gonitwa?

- Zobaczyłem, że Anders spojrział na jadącego po zewnętrznej Michaela Jepsena Jensena i myślałem, że postara się go nieco wywieźć i zatrzymać, dlatego przyciąłem do wewnętrznej - powiedział Holder. - Potoczyło się to jednak trochę inaczej i Anders został w kredzie, przez co wiedziałem już, że będzie źle. Próbowałem to jeszcze uratować, ale nie mamy hamulców, więc nie za bardzo było jak. Nie był to niczyj faul, po prostu taki jest żużel - tłumaczył żużlowiec z Antypodów, który w covidowym sezonie 2020 jeździł już w barwach Stali na zasadach gościa.

Wyciągnęli wnioski

Kibice żółto-niebieskich długo dyskutowali po niedzielnym pojedynku, czy najsłabszy w ich drużynie w sparingach junior Hubert Jabłoński nie powinien być wystawiony do meczu na pozycji U-24. Publicznie dyskutowaliśmy nawet my, dziennikarze Gazety Lubuskiej, prezentując w tej sprawie dwa odmiennie stanowiska.

We wtorek poznaliśmy składy Gezet Stali i Betard Sparty na piątkowy mecz. Okazało się, że podobne dylematy musieli mieli trenerzy gorzowskiej dru-



FOT. MARCIN IMANIEC/STAL GORZÓW

Mathias Pollestad znakomicie radził sobie w Grudziądzu

żyny, bo tym razem wpisali Jabłońskiego pod 10. numerem startowym. Hubert będzie więc traktowany jako zawodnik na pozycji U-24, zatem - w razie konieczności - będzie mógł być zmieniany przez juniorów

Oskara Palucha i Adma Bednara. Obydwaj mogą pojechać za niego po dwa razy. Pod numerem 16. kibice z pewnością zobaczą Mathiasa Pollestada, zmiennika seniora Marcela Szymki.

Fachowcy nie mają wątpliwości: takie ustawienie da trenerowi Paluchowi większe pole manewru i zwiększy „siłę ognia” młodej drużyny z Gorzowa. Drużyny, która już w inauguracji zaskoczyła obserwatorów swą walecznością i zgłosiła aspiracje do walki o wyższy cel niż tylko uchronienie się przed degradacją z elity.

Wrocław przyjedzie „po swoje”

Wszystkimi tymi personalnymi dywagacjami gorzowian nie bardzo muszą się przejmować wrocławianie, bo mają bardzo silną i wyrównaną „kapelę”. W jednostronnym spotkaniu ze Stelmet Falubazem Zielona Góra aż czterech seniorów Betard Sparty miało dwucyfrowy dorobek punktowy (Brady Kurtz, Daniel Bewley i Artem Laguta okazli się przy tym kompletni), a jedynym zawodnikiem, do którego można było mieć zastrzeżenia okazał się junior Mikkel Andersen (zdobył zaledwie jedno „oczko”).

Goście z Dolnego Śląska na pewno przyjadą na „Jancarza” po komplet punktów. Czy „młode wilki” z Gorzowa pozwolą im na to?©©©

STAL - SPARTA

Piątek
godz. 20.30

Stadion GBS Gorzów im. Edwarda Jancarza przy ul. Śląskiej w Gorzowie.

Transmisja telewizyjna:
Canal+ Sport.
Relacja live: www.gazeta-lubuska.pl.

Składy drużyn**Gezet Stal Gorzów:**

9. Jack Holder
10. Hubert Jabłoński
11. Paweł Przedpełski
12. Marcel Szymko
13. Anders Thomsen
14. Oskar Paluch
15. Adam Bednar

Betard Sparta Wrocław:

1. Brady Kurtz
2. Daniel Bewley
3. Bartłomiej Kowalski
4. Maciej Janowski
5. Artem Laguta
6. Marcel Kowolik
7. Mikkel Andersen

Sędziuje: Krzysztof Meyze (Wtelno).

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Byłem przekonany, że gorzowskie koszykarki, skoro mając nóż na gardle wygrały w Poznaniu czwarty mecz, doprowadzając w pojedynku o finał do remisu, to zwyciężą w piątym spotkaniu w Gorzowie. Stało się inaczej i marzenia o złocie trzeba odłożyć przynajmniej na rok. Trudno, sport i niespodzianki, a tak

był brak finału dla akademickiej, zwyciężczyni zasadniczej rundy, są jego nieodłączną częścią. Teraz trzeba wywalczyć brąz. Na klubowej półce znajduje się pewnie jeszcze miejsce na puchar za brązowy medal. Półka przygotowana na złoto ciągle jest pusta...

Po wielu latach wybrałem się z ekipą Radia Zachód do Ostrowa Wielkopolskiego.

PÓŁKA CIĄGLE PUSTA...

Wcześniej byłem tam wielokrotnie jeszcze w starej, ciasnej hali podczas zawsze trudnych pojedynków koszykarzy Stali z Zastalem. Nowa hala jest bardzo fajna, z dobrą akustyką i widocznością. Nie zmienili się jednak miejscowi kibice. Każda decyzja sędziów, dająca piłkę rywalom powodowała ostre protesty i okrzyki dezaprobaty. W zielonogórskiej CSR widownia czasem zagotuje się z oburzenia, ale po jakiejś wyjątkowo kontrowersyjnej decyzji. W Ostrowie takie „gotowanie się” to norma. A jeśli do tego rywal, tak jak Zastal, niemal przez cały mecz wygrywa i zwycięża, dla niektórych jest

to jak koniec świata. Trudno to zrozumieć...

Zielonogórzanie odnieśli bardzo cenne zwycięstwo, które daje im szansę powalczenia o to, by dzień 6 maja, czyli ostatnia kolejka zasadniczej rundy, nie był dla nich końcem sezonu. Mam nadzieję, że dostaniemy się jednak do rozgrywek o ósemkę, a wtedy zacznie się nowy zupełnie inny rozdział tego sezonu.

O kalendarzu rozgrywek pisałem kilka razy. Liczę, że kluby przycisną szefostwo PLK, żeby w przyszłym sezonie nie było takich szaleństw, jak w tym. Szaleństw, które dotknęły wszystkie ekipy, czyli

granie kolejnych trzech albo czterech meczów u siebie, a potem tyłuż na wyjeździe.

Piłkarze Lechii zaskoczyli kibiców, przegrywając u siebie z beniaminkiem Słowianinem Wolibórz 1:2. Stracili tym samym przewagę trzech punktów, jakie mieli nad głównym rywalem do awansu, czyli Górnikiem. Dalej są liderem, ale wyprzedzają polkowiczanie tylko lepszą różnicą bramek i na razie bilansem bezpośrednich spotkań, bo na „dołku” jesienią wygrali aż 5:0. Tyle, że ostatni mecz sezonu mamy właśnie w Polkowicach...

Odrzucając głosy nadmiernych optymistów (nic się nie

stało, jest forma z jesieni, to wypadek przy pracy) i pesymistów (nie ma już szans na awans, znów fatalna wiosna) nie da się ukryć, że jest pewien niepokój. Zgadza się z twierdzeniem pewnego kibica, który zauważył, że rywale swoimi remisami i porażkami zrobili nam autostradę do drugiej ligi. Niestety, nie wjechaliśmy na nią. Tyle, że do końca sezonu jeszcze daleko. Trzeba wyciągnąć wnioski z tych wiosennych niepokojów, a przede wszystkim poprawić skuteczność. Teraz kolejny trudny mecz w Legnicy z rezerwami Miedzi. Czekam na dobre wieści.©©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

